

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; w prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okładki 30 k., na stronkach przedtekstowych 20 k., na potokstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadane (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 5 (17) marca 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczono.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.
Ceny niskie bezpłatnie. (6190)

Agroonom

poszukuje od 1 lipca administracji majątku, studja odbyte w Berlinie i w Halle, praktyka 6-letnia na Podolu, Litwie i w Księstwie, spec. znajomość hodowli i rybołówstwa. H. Ohrt, Skotniki, p. Ozorków, gubern. Kalska. (6395)

Rolnik z fachowem wykształceniem, zarządzający samodzielnie przez lat 23 wzorowemi i przemysłowemi gospodarstwami w różnych stronach kraju, przy doskonałych rekomendacjach i referencjach i zupełnie odpowiedzialny poszukuje odpowiedniej posady. Wiadomość: u W-go Aleksandra Jelskiego w m. Zamęcie, poczta Użiany, Mińskiej gubern. (6415)

Młody człowiek,

z uniwersyteckim wykształceniem, poważny, doświadczony pedagog, posiadający języki, udziela lekcji w zakresie kursu gimnazjalnego. Może wyjechać na wieś i do Cesarstwa. Adres dla listów: Warszawa, Żurawia № 47, m. 21. (6423)

WYPRAWY KUCHENNE.

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza. (2431)

ZNAJAZDZIE POWIĘKSZONA

„BIESIADA LITERACKA“

(ILLUSTROWANA)

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Małeszewski.

◀ Rok XXIV istnienia. ▶

w Warszawie, rocznie 5 rb. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. Premja bezpłatna do wyboru: Książki, obrazy kolorowane, między innymi Ojciec nasz, Zdrowaś Marja, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, N. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza. z przesyłką, rocznie 6 rb.

z dodatkiem rb. 6.50. DODATEK DO BIESIADY zawiera z dodatkiem rb. 8.

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Prenumerata nadajeć można rocznie, półrocznie i kwartalnie.

◀ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie. ▶

Adres: „Biesiada Literacka“, Warszawa, Chmielna 28. (2440)

SKŁAD WIN

T. FUKIERA

najstarsza firma od lat 300 egzystująca w Warszawie

Stare Miasto № 27. (2434)

ZAWIADOMIENIA, (Z PAK)

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». Administracja «Kraju».

Krawcowa

z Warszawy, przyjmuje do roboty suknie po cenach niskich. Petersburg, Mikołajewska 61, m. 31. (6380)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWA“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Złatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2046)

Technikum Altenburg S/A.

Budowa maszyn, elektrotechnika i chemia.

◀ Warsztaty dla praktyki. ▶
Programy bezpłatnie. (6267)

FERMA 4 WŁOKI.

Ładne położenie. Piękny ogród angielski. Duży dom mieszkalny. Doskonała gleba. Kompletny inwentarz. Wiadomość: Warszawa, Aleje Jeruzolimskie № 23, m. 2. (2430)

Młoda Polka

posiadająca języki polski i ruski, poszukuje posady panny służącej albo bony. Adres: Petersburg, Puszińska № 4, m. 22. H. M. (6413)

Na zasadzie pozwolenia Petersburskiego stołecznego Urzędu lekarskiego.

NOWY ŚRODEK

na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież i bakterję tysinową. Wyszedł także zupełnie nowy środek: „Jajecznoje mołoko“

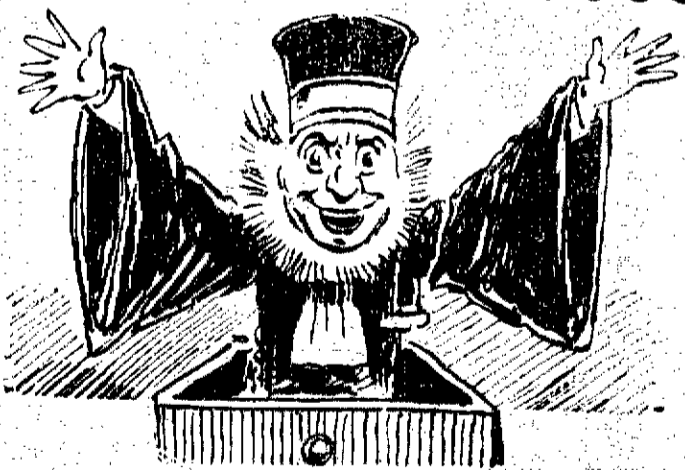
na delikatność i białość cery, usuwający opalenie, piegę i t. p. Dla wygody potrzebujących jest obecnie w handlu Tiflisin, pudełko z dwoma flakonami 1 rb. 50 k. i próbne flakony «jajecznego mleka» po 35 kop. (6352)



Laboratorium i główny skład: Petersburg, ul. Puszińska № 15, m. 12. Sprzedawca we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych w Petersburgu.

52 Newski pr. 52 NOWE MUZEUM I PANOPTIKON Karola Stefana.

Zawiera wielką kolekcję figur mechanicznych i grup, między innymi świeżo przysłane z Paryża busty: Dreyfusa, Zoli i Anri. Gabinet naukowo-anatomiczny. Wejście 30 kop — dzieci płacą 15 kop. Gabinet anatomiczny tylko dla dorosłych, w piątki wyłącznie dla dam, za osobną dopł. 15 kop. — codziennie od godz. 11 zrana do 11 wieczorem. (6427)



UPEWNIAM, ŻE PAPIEROSY !! FERU-FERU !!

10 szt. 6 kop. — 25 szt. 15 kop.
Towarzystwa LAFERME w Petersburgu są najlepiej w tej cenie. (6428)

CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długolatką praktyką. Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naciągownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednokowem markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wypalaczy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jeruzolimska 70. T. L. GRABOWSKI. — Otrzymałki od rb. 2 złatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2177)



BIAŁE GRZYBY WYBOROWE

sprzedają się u

Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, w środku Rynku Maryjskiego, przy kaplicy. (6430)

WARSZAWA.

IZOLACJE KORKOWE

kołków, rur parowych i wodnych, oraz sułtów: fabrycznych i w domach mieszkalnych poleca Fabryka Materiał. Kork. Izolacyjnych. (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdob. w piękno kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śladzi, 4 salaterki, 2 sosterki, 2 tytki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masłowniczkę, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 8. Garnitury na uniwalnie kolor. od rb. 8 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (2301)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

FABRYKA ROWERÓW

REPERACJE I PRZERÓBKI

◆ Emaljowanie sposobem angielskim. ◆ Części zapasowe i przybory różnych systemów na składzie. Ceny fabryczne.

B. WARREN i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 141. (2421)

T. Strakacz i Syn w Warszawie

ul. Kapucyńska, róg Miodowej.

Egzystujący od 1891 roku specjalny zakład robót kościelnych poleca:

Ornaty, kapy, Dalmatyki, Chorągwie, Proporce, Baldachmy, Antypedla, Tuwalnie, Bieźne kościelne, Hafty symboliczne złote, srebrne i jedwabne etc. etc. wykonywane we własnych pracowniach, starannie i ściśle, podług przepisów liturgicznych. Poza tem wielki wybór materij w desentach kościelnych, galonów, tasiem jedwabnych, torsad, frendzli, chwastów i innych dodatków do fabrykacji ubiorów kościelnych.

Figury rezurekcyjne artystycznie w drzewie rzeźbione, Pulpity, Formy do wypiekania opłatków i t. p.

◆ CENY UMIARKOWANE — STAŁE. ◆

P. S. Grób Chrystusa transparentowy № 9 z kolorowej mozaiki szklanej, wystawiony w zakładzie firmy, może być codziennie oglądany. (2411)

Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji zegarków, jestem w możności od 1-go Sierpnia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie miękkie zegarki

z Amerykańskiego złota

kryte ankrowe, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewi kę z amerykańskiego złota i brelokkiem, na żądanie ozdobiłone na wierzchniej kopercie monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeżone Zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Takież damskie o 1 rb. drożej.

◆ Gwarancja piśmienna na lat 6. ◆

Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram nachełmnie. (2135)

Dla uniknięcia falsyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435.

Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. BITKER, Senatorska № 27.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2363)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazowiecką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

PIOTR GIERKWIŃSKI
DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Kołdry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niskie!
Warszawa, Marszałkowska, № 167. (2370)

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męskich. (2336a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
„ Moskwie,
„ Warszawie,
„ Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
„ Odesie,
na jarmarku w Niznim-Nowogrodzie.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

W. BIELSKI

Warszawa, ul. Marszałkowska № 147.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że z dniem 1 (13) lutego r. b. powierzyłem sprzedaż wyrobów z mojej fabryki W-mu F. KUHNOWI w Petersburgu, Fanarny zauł. № 9, gdzie stałe na składzie znajdować się będą wszelkie moje wyroby, zaopatrzone w markę fabryczną. Ceny możliwie niskie. (2419b)

W. Bielski.

Fabryka sukna, syberyjny i kołder

N. TERESZCZENKO

w GŁUSZKOWO, guberni Kurskiej.

Jeneralny Reprezentant

B. NUSSBAUM

w Warszawie, Plac Krasieński № 6. (2397a)

Najczystsze w kraju

WAPNO

J. Hempla

z własnych pieców gazowych „Chęciny“, oraz kamień wapienny. Sprzedaż w kantorze: Warszawa, Żórawia 16. (2420)



JEDYNIĘ MARKA Z HERBEM, JAK OBOK

daje rękojmię prawdziwości wina St.-Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (2470)

Stanisław LIPCZYŃSKI, Grawer w Warszawie, Marszałkowska № 140, róg Próźnej. (2417)

PIERWSZA FABRYKA ROWERÓW KRAJOWYCH

Nagrodzona na wystawie Metalowej w Warszawie 1895 r.

oraz SKŁAD FABRYCZNY ROWERÓW ZAGRANICZNYCH

G. WEISS i F. K. KOSIŃSKI

Krakowskie-Przedmieście № 2, w Warszawie

POLECA:

Rowery wypróbowane własnego wyrobu, niestępujące w niczem najlepszym zagranicznym.

Części zapasowe do wszystkich systemów rowerów.

Wszelkie przybory, w szczególności kieszki i opony, najpierwszych marek w najlepszym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna z gwarancją.

Drobne reperacje stałym odbiorcom bezpłatnie. (2426)

◆ Cenniki ilustrowane na żądanie. ◆

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».


POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszelchrosyjskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszelchrosyjskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Burawiec bessmerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal renowa.
Belki walcowane, I i kształtu (—)
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wąty walcowane do transmisji.
Błachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, towe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i łanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Maszyny do szubów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wheble i krzyżownice.

ODLEWY STAŁOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamlienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depeusz: Zaporozże-Kamlienskoje Metal.

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatki 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajewie F. Frischew; w Jekaterynostawiu M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynostaw.—Filja w Ługarsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych (52)

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynostawiu, na Prospekcie.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53)

KSIĘCIA SANGUSZKI ze Sławuty

SUMNA, KOŁDRY, BURKI, KORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynostawiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.



Nakładem Księgarni
Leona Idzikowskiego
w KIJOWIE
wyszła z druku książka
pod tytułem:

MIÓD 
KASZTELAŃSKI

KOMEDIJA KONTUZOWA

w 5 aktach prozą

przez

J. Ig. Kraszewskiego.

WYDANIE DRUGIE

z przedmową

Piotra Chmielowskiego.

Cena kop. 30, z przesyłką
kop. 15.

(655)

Skład przyborów fotograficznych

M. ELLENBANDA

Kartony, oraz dekoracje własnego wyrobu.

Warszawa, Krak. Przedm. 40. (2142)

„ZŁOTA KSIĘGA SZLACHTY POLSKIEJ”

przez Teodora Żychlińskiego, wychodzi w Poznaniu od lat 21 corocznie 1 grudnia i zawiera monografie historyczno-genealogiczne, oparte na aktach erodzičkih i dokumentach rodzinnych, dalej ważniejsze zabytki archiwalne in extenso, coroczna kronika wypadków rodzinnych (narodziny, śluby i t. d.) i nekrologję członków rodzin, do „Złotej Księgi” zapisanych.—Uprasza się o jak najwcześniejsze zgłoszenia rodzin, pragnących być pomieszczeniemi w XXII Roczniku. Blizszych szczegółów udziela niżej podpisany autor i wydawca, który także wyłączenie przyjmuje przedpłatę 5 rubli za egzemplarz (6338)

Teodor Żychliński,
Poznań, Ś. Marcin 21. I p.

W. MATYSZKIEWICZ, Warszawa, Chłodna 40.

Fabryka Maszyn narzędziowych i kas ogniotrwałych poleca tokarnie, wiertarnie, heblarnie, kuźnie polowe, pilniki, stal, wszelkie artykuły techniczne najtaniej! kasy od 50 rubli! (2412)

Obraz H. Siemiradzkiego

p. t. «Z POCIECHĄ I POMOCĄ» (dł. 130 cm., wys. 63 cm.) w ozdobyhych ramach, jest do sprzedania.
Wiadomość u D-ra Szymkiewicza, Kraków, Rynek 26, I p. (6355)

Technik leśny, ze specjalnem wykształceniem, odebraniem w Akadem. leśn. w Tharandcie, mający po za sobą praktykę i dobre rekomendacje, poszukuje miejsca nadleśnego. Enkawe oferty proszę nadysłać p. ad.: Wilno, Tatarska ul., d. Tyszkii, p. Lewczakowi, dla doręczenia A. M. (6418)

JAN JAKUBOWSKI

BIURO TECHNICZNE

dla przemysłu chemicznego.

Kijów, Wielka Żytomierska № 18. (647)

Letnie Mieszkania przy dr. żel. Pe-

tersbursko-Warszawskiej, 7 wiorst od st. Dźwiżak, w kurorcie «Pohulanka», nad brzegiem Dźwiny; las sosnowy, wodolecznica, kumys, lekarze z Petersburga. Letnie mieszkania od 3-4 pokoi umiłowanych, z wszelkimi wygodami. Cena od 200-500 rb. Szczegóły: st. Liksna, gub. Witebskiej, W. F. Tyczynskienn. (6122)

Z NASZYCH DZIEŁÓW.

Wyrzekł raz, lzy łajac z powiek
Pewien mądry drwał:
«W karnawale nie śpi człowiek,
Choć bieda—to bał!»

A zaś w sławnyim starym Rzymie

Rzekł uczoney Plaut:
«W poście też się czulek nie zdrzemie,
Choć bieda—to raul!»

(Kur. Świat.).

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„Samouczek”

POLSKO-FRANCUSKI, najlepsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, 1-szy kurs 13 zeszytów, 11-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka polsko-francuska, 10 zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs 1-szy w 14 zeszytach. Kurs 11-gi wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą k. 13).

Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie. (2408)

TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.

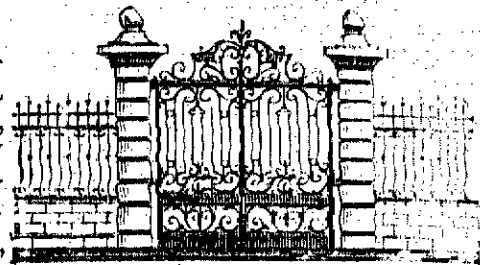
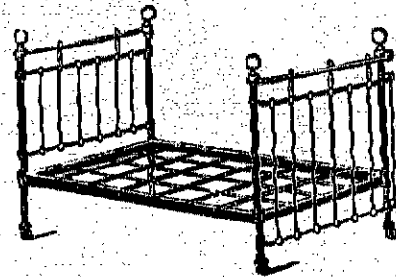
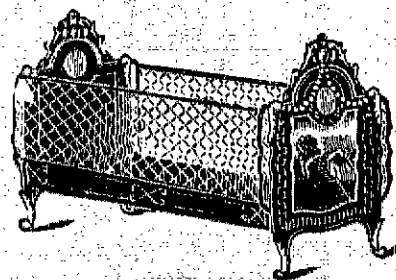
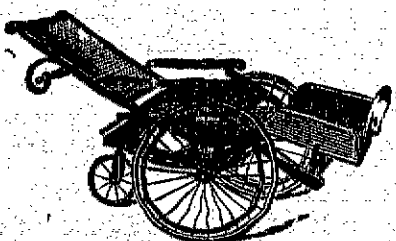
Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Urmińskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościńskiego Dworu; w Moskwie—Rozdźlestownia, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikotajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZIE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łózka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerje i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wązkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecekły, prysznic, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiarki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łaźni.

Cenniki na żądanie franco.



Prospekt na r. 1899

„GAZETA POLSKA”

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

«Gazeta Polska» od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim stale, jako

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy: **co tydzień książkę.**

W ten sposób każdy prenumerator «Gazety Polskiej» otrzymuje od nas COROCZNIE

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzin, którym obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową i ciekawą lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Objmuje on dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Przejdziemy kolejno wszystkie literatury europejskie i damy ożytem kom naszym kolekoje dzieł interesujących. Po kilku latach każdy nasz prenumerator stanie się posiadaczem własnej bogatej biblioteki.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku r. z. weszły do niego dzieła następujących pisarzy: H. Andersen'a, Józefa Bilzińskiego, J. Breton'a, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tarskiej Hofmanowej, T. T. Jeza, Stanisława Kozłowskiego, Jana Lama, J. Lis, Irony Mrozowickiej, Tadeusza Padalloy, E. Rostanda (przekład M. Konopnickiej i Wł. Zagórskiego). W druku dzieła: St. Pittaakiego, Goethe'go, Marji Konopnickiej.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych pomagają nam pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ” wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80. Z odno-
żeniem do domów. Z przesyłką poczt.: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej”: Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz petitowy reklamy na 3-ej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologii wiersz kop. 50.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

**Tygodnik Mód
i Powieści.**

Pismo ilustrowane dla
kobiet.

Pomieszcza Mody, kroje, przepisy kucharskie — wyborowe powieści i różne artykuły.

Kwartalnie rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1.25.

Redaktor JAN SKIWSKI.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie numer okazowy.

(2438)

KWESTJA NAUKI. — Powiedz mi, do jakiej gałęzi wiedzy zaliczyć elektroid?

— Jak dotąd, do okultyzmu i magji dziennikarskiej. (Kur. Świąt.)

Wydawnictwo HIPOLITA WAWELBERGA:

„BIBLIOTEKA PRZEMYSŁOWA”

BALL ROBERT S. Mechanika doświadczalna. Z 2-go wydania ang. przełożył St. Kramsztyk. 103 rysunki w tekście, rb. 1.

BRAUSSER P. i SPENNRATH A. Podręcznik dla palaczy kotłowych. Przetł. i uzupeł. Dr. Felicjan Łaszczynski. 53 rysunki w tekście, kop. 60.

JAKUBOWICZ STAN. inż. Zarys przedzenia wełny czesankowej. 21 rysunków w tekście, kop. 40.

JAMIESON A. Zasady magnetyzmu i elektryczności, uzupeł. przez D-ra J. Kollerta, przetł. z ang. St. Stętkiewicza. Tom I-szy, z liczn. rysunk. w tekście, rb. 1 k. 25; w opr. karton. rb. 1 k. 35. Tom II-gi, z liczn. rysunk. rb. 1, w opr. rb. 1 k. 10.

LAUENSTEIN M. inż. Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków. Przełożył Józef Hofman, inż. 141 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 10, w oprawie karton. rb. 1 k. 20.

PRZYSZYCHOWSKI FELICJAN. Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, kop. 75.

SCHOLL E. F. Przewodnik dla maszynistów, (Róm. Al. Podworaki, inż.-technik. Część I, z 380 rys. w tekście, rb. 1 k. 50. Część II, z 179 rys. w tekście, rb. 1 k. 20.

STRASZEWICZ ZYGM. Światło elektryczne. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych: 146 rysunk. w tekście, w oprawie kart. rb. 1 k. 20.

WAWRYKIEWICZ EDW. Nauka rysunków. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Z 29 rysunkami w tekście i 9 tablicami chromolitografowanymi, w oprawie karton. kop. 75.

(2437)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

Powstaje w Warszawie nowe pismo: «Kolarz, Wiosłarz i Łyżwiarz». Tak więc razem aż trzy sporty Przystąpiły do kohorty, Złąd oświata—oczywiata—Wzrośnie w kraju... posuwista. Oj, oj! posuwamy się! (Kur. Świąt.)

Najnowsze Wydawnictwa
Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

POWIEŚCI:

Aer. Zdłużenia. Powieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego, rb. 1 k. 35.

Arwor. Na gielwie cnoty, rb. 1.

Bliński Kaz. Wróci, rb. 1 k. 20.

Jeleńska Emma (Dmochowska). Panienka, powieść nagrodzona na konkursie «Kurjera Godz.», 2 t., rb. 2.

Józ T. T. Kłębędy do szczęścia, rb. 1.

Jokaj M. Poruszmy z posad ziemię. 1 tom, kop. 80.

Kowerska Z. Bracia z wyboru. 2 tomy, rb. 2.

Łoziński W. Zaklęty dwór. 2 t., kop. 80.

Orkan Wł. Nowele, z przedmową Kazimierza Tetmajera, rb. 1.

Orzeszkowa E. Iskry, nowele, rb. 1 k. 50.

Pawlikowski M. Baczmalia, powieść z ilustr. Wł. Tetmajera, rb. 1 k. 50.

Radziwiłł Michał książę. Bliźni. Nowele z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego, rb. 1 k. 50.

Reymont Wł. St. Ziemia obiecana. powieść na tle stosunków łódzkich, rb. 2 k. 40.

Rodziwiołówna M. Kądziel, rb. 1 k. 20.

Sieroszewski Wacław (Sirko). Nakresach lasów. Wyd. 2-e, rb. 1.

— W matni. — Jesienią. — Skradziony chłopak. — Chajlach. — W ollerze bogum. Wyd. 2-e, rb. 1.

Weysenhoff Józef. Żywot i myśli Zygmunta Podhłipskiego. Wydanie drugie, rb. 1 k. 50.

Żeromski Stefan. Utwory powieściowe, rb. 1 k. 20.

POEZJE:

Dante Alighieri. Boska komedia, I. Piekło. Przekład Edwarda Porębowicza. Wydanie miniaturowe rb. 1, w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 80.

El...y (Adam Asnyk). Piema, zawierające poezje, dramata i komedje. Wydanie nowe, z portretem autora. 5 tom. rb. 5 w ozdobnej oprawie rb. 7.

— Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe, z portretem autora, rb. 1, w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 80.

Niemcewicz Andrzej. Wybór poezyj, rb. 1, w ozd. oprawie rb. 1 k. 40.

Rodoł M. Satyry i fraszki. Z portretem autora, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 40.

Rydel Lucejan. Poezje, z ilustr. Wyspiańskiego, k. 80; w ozd. opr. rb. 1 k. 20.

Tetmajer Przerwa Kaz. Poezje. Serja II i III po rb. 1, w ozd. opr. po rb. 1 k. 40.

(2447)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czystym i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Proszymy rękopisów redakcja nie odpowiada. Wskazane po upływie roku byłyby nieobecne. Rach. honorarjów umiarkowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę innej kasy z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 10

ROK XVIII

Od Administracji.

Z powodu wyczerpania całego nakładu pierwszych 8 numerów „Kraju” i skutkiem tego niemożności dostarczenia ich nowoprzybywającym prenumeratom, — zamykamy prenumeratę „Kraju” za pierwsze dwa miesiące i nowe zgłoszenia jedynie od dnia 1 (13) marca uwzględniać będziemy.

Administracja „Kraju” uprasza o nadsyłanie jej wyczerpanych N-rów pisma, które nabywa: Nr 50 i 51 „Kraju” z r. z. po cenie 1 rb., a Nr 6 z r. b. po 50 k., aż do zaspokojenia zamówień swych czytelników.

OKOŁO KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

W jednym z zeszłorocznych numerów „Kraju”¹⁾ przesunęły się przez jego łamy zapatrywania pięciu przedstawicieli różnych odłamów inteligencji galicyjskiej na teraźniejszy stan sprawy żydowskiej w naszym kraju. Jeżeli u boku społeczeństwa, tam, gdzie wrą i wybuchają rasowe, religijne i gospodarcze niechęci, gdzie kipi niestanny ferment, podsycany tak dobrze przez istniejące stosunki, jak przez lekkomyślną prasę, która rzuca w niewykształcony tłum hasła nienawiści, jeżeli tam doszukać się jakiejś świadomej dalszego celu programowej działalności trudno, to zupełnie słusznie moglibyśmy żądać bodaj śladów takiej jednolitej akcji u wielkiego ołtarza polityki wszelkiej, w warsztatach publicystycznych i laboratorjach ruchu społecznego, gdzie na czele stoją nie szeregowcy, lecz generałowie. Słyszeliśmy po kolei, co o przyszłym ukształtowaniu się stosunków żydowskich w Galicji sądzą przedstawiciele pięciu grup: żyd asymilator, żyd radykał, antysemita umiarkowany, antysemita „wojujący” i wreszcie człowiek nauki, obywatel chłodny i trzeźwy, stojący po nad wirami walk politycznych — i z przekonaniem przekonaliśmy się, że w sprawie tak niestęchanie doniosłej dla przyszłości Galicji panuje na całej linii zupełna bezprogramowość. Korespondent „Kraju” w rozmowie z każdym z wymienionych wyżej osób

akcentował ze szczególniejszym naciskiem pytanie, odnoszące się do ostatecznego ułożenia się kwestji, przypierał prawie do muru swoich interlokutorów, pragnąc wydobyć z nich wyznanie, jak wyobrażają sobie finał tego dramatu, który rozgrywa się obecnie na przestrzeni siedmiomiljonowego kraju. Niestety, po każdym zapytaniu następowała tylko długa, ambarasująca pauza, a po niej kilka nie znaczących ogólników.

Mamy zatem do czynienia z zupełnym brakiem programu.

Jest to rys bardzo zatrważający, na który jednak wcale tutaj nie zwraca się uwagi. W chaosie grup i grupiek politycznych, w które tak bardzo obfituje Galicja, istnieją tylko dwie partje, które w sprawie żydowskiej mają jasny i wyraźny program przed oczyma: są to narodowcy żydowscy i socjaliści. Co do pierwszych, chociażbyśmy ich plan wskrzeszenia Palestyny historycznej traktować mieli nie jako utopję, lecz jako coś wykonalnego, Galicja nie może z tej strony oczekiwać załatwienia sprawy żydowskiej. Sjonisiści zebrałi dotąd na kolonizację Ziemi św. i przesiedlenie żydów z Europy tak mało pieniędzy, że o akcji na obrzymią skalę, o doprowadzeniu do wymarzonej przez nich nowożytniej wędrówki ludów nie może być mowy. Wyobraźmy sobie jednak, że wszelkie przeszkody zewnętrzne zostały szczęśliwie usunięte: że rząd turecki otworzył sjonizmowi swoje ramiona (a na to się wcale nie zanosi!), a bankierzy miliardowi otworzyli swoje kasy werthejmowskie, to i wtedy jeszcze sprawa nie przedstawia się tak bardzo różowo. Pozostaje nakłonić żydów europejskich, głównie polskich, do zlikwidowania interesów i przesiedlenia się do kraju, z którym obecnie nie łączy ich już nie prócz mglistych tradycyj biblijnych — a to znaczy pokonać jedną z najpoważniejszych trudności. W najlepszym razie mogłoby ztąd wyemigrować sto do dwustu tysięcy żydów najuboższych i takich, na których wyobraźnię oddziałal patryjotyczny czynnik sprawy. Byłby to odpływ małego strumyka — główna fala płynęłaby dalej przez grunt galicyjski, a wielka siła rozrodcza żydów naszych zapełniłaby wkrótce czynioną lukę. W ten sposób od sjonizmu, nawet gdyby mu się udało naprawdę załudnić Palestynę i uzy-

skać dla niej względną samodzielność, — Galicja nie może spodziewać się uciszenia burzy antysemitycznej. Żydzi zyskają swój historyczny punkt oparcia, a my pozostaniemy nadal z zarzewiem katastrof w łonie skolatanego społeczeństwa i z dostatecznym substratem do dalszego trwania antysemityzmu.

Program socjalistyczny, bardzo trzeźwy i wszystko przewidujący, nie dostarcza również wiele pociechy. Przypuśćmy nawet na chwilę, że jego materialistyczne pojmowanie dziejów jest nieomyślne, że korzenie wszelkich zawiłań i nienawiści pomiędzy ludźmi tkwią w stosunkach gospodarczych, że z usunięciem kapitalistycznego sposobu wytwarzania usunie się liczny repertuar dzisiejszych «kwestyj», że wreszcie niechęci rasowe, religijne, narodowe nie istnieją właściwie, bo są to tylko płaszczyki do pokrywania interesów klas posiadających — to i wtedy nie mamy powodu sądzić wraz z p. Daszyńskim, że rzecz jest skończona i nie ma o czym dyskutować. Zanim bowiem kolektywizm świat uszczęśliwi — jeżeli uszczęśliwi! — i za jednym zamachem usunie wszelkie zawiłańia, upłynie kilkaset lat. Lieb-knecht przypuszcza dla zachodniej Europy około 300 lat dla tak potwornego skupienia się kapitału w ręku jednostek i tak powszechnej proletaryzacji, iż socjalizm będzie mógł wystąpić na arenę ostatecznego działania i dokonać «likwidacji społecznej». U nas trzeba ten okres co najmniej podwoić. A tymczasem, czy społeczeństwo wytrzyma ten straszny, systematyczny upust sił, jaki przechodzi skutek ruchu przeciwydowskiego, czy zanim rozbłyśnie zorza kolektywizmu nie będzie ono doprowadzone do katastrofy, tak bardzo niepożądaney dla naszego słabego organizmu?

W położeniu tem, graniczącem z rozpaczliwem, mimowoli oglądamy się za stronnictwem, któreby po za obrębem grupki marzycieli sjonistkich i po za socjalizmem postawiło jakiś program poważnego traktowania sprawy i usiłowało wyprowadzić kraj z mgławicy, zapowiadającej pioruny. W społeczeństwie żydowskiem nie robi się literalnie nic dla odwrócenia burzy. Asymilatorzy z ósmego lat dziesiątka bawili się w urządzanie nabożeństw i noszenie konfederatek. Była to robota dekoracyjna, nie sięgająca podstaw, nie

¹⁾ Nr 46 „Kraju” z r. 1898, artykuł p. t. „Sprawa żydowska w Galicji”. (Prz. red.)

dotykająca rdzenia rzeczy, i zanim zdążyła wyjść z tej sfery młodzieńczej, zmiotł ją antysemityzm, drzejący we wszystkich warstwach społeczeństwa, a dziś już podsypany stale przez prasę własną, codzienną i tygodniową, której przed dziesięciu jeszcze laty wcale nie było. Ankieta wiedeńskiej «Israelitische Alliance» jest na papierze i niewiadomo, jakie da rezultaty. Stronnictwo konserwatywne nie troszczy się wcale o rozwój sprawy żydowskiej, w sejmie unika się troskliwie tej delikatnej materji, dzienniki notują tylko fakta, nie dające się przemilczeć: zaburzenia i procesy karne. Mielibyśmy bodaj prawo spodziewać się jasnego postawienia sprawy przez stronnictwo antysemickie, ale i ono nie wyszło jeszcze z chaosu kształtowania się i przedstawia obraz głuchego wirowania żywiołów, nieujętych w żadne karby. Tylko prasa antysemicka, czując pod nogami grunt bardzo rozległy, podnosi się z każdym dniem niemal. Cztery pisma codzienne: «Głos Narodu», «Dziennik Polski», «Gazeta Narodowa», «Ruch katolicki» otrąbiają na wszystkie tony wojnę z żydami, a wtóruje im legion efemerycznych pisemek: «Haseł», «Grzmotów», «Pochodni», «Narodów», docierających aż do chałup chłopskich i warsztatów drobnych rękodzielników. Nie zdarzyło nam się jednak spotkać dotąd ani jednego artykułu, któryby informował jak sobie ci panowie wyobrażają—koniec.

Kwitnie zato szermierka ogólników i hasel, mówiących bardzo niewiele. Zdaje się, jakby jedynym celem tej całej roboty było roznamiętniać i rozwydrzać. O jakimkolwiek programie pozytywnym ani słowa. Wynurzenie posła Merunowicza o konieczności obrony, o odosobnieniu się od żydów, jest ostatnim wyrazem, ewangelją tych antysemitów, z którymi można mówić jako tako poważnie. Odosobnienie — a więc odrębne terytorja? Nie. Tylko odosobnienie ekonomiczne, towarzyskie, polityczne. Niemożliwość przeprowadzenia tej utopji zdaje się tych panów nie obchodzić. Jest to gra z zamkniętymi oczami, gra, która prędzej lub później skończy się musi katastrofą albo wyłonieniem się czynników, które ogarną poważnie położenie i od podstaw rozpoczną uzdrawianie stosunków. Może tego dokonać tylko jedyne stronnictwo, posiadające władzę w kraju, a reprezentowane przez Koło polskie i większość sejmową. Narazie panuje jednak zupełna apatja i brak programu. Leczy się tylko przygodnie—ale po rozruchach.

X. X.

GOSPODARKA GMINNA.

Warszawa, w lutym.

Centralny komitet statystyczny ogłosił niezmiernie ciekawe dane, dotyczące budżetów poszczególnych kas gminnych w Królestwie polskim z lat 1892—1894. Jest to jedno z nielicznych źródeł, rzucających światło na nasze stosunki wiejskie, to też tem skwapliwiej pragniemy podać ogólnie ztąd wyciągnięte wnioski do wiadomości powszechnej. Zaczniemy od wydatków gminnych. W r. 1892 ogólna suma ich dosięgała cyfry 3,43 milj. rubli, w r. 1893—3 55 milj. rb., w roku 1894—3,64 milj. rb., czyli w r. 1893 wydatki wzrosły w stosunku do roku poprzedniego o 3,7 proc., a w r. 1894 o 2,5 proc. Pod tym względem gminy Królestwa polskiego zbliżone są najbardziej do guberni zachodnich Cesarstwa, gdyż w guberniach wewnętrznych, ziemskich, wydatki gromadzkie wznoszą się znacznie szybciej, a mianowicie o 6,5 proc. w roku 1893 i o 6,3 proc. w r. 1894. Ponieważ Królestwo polskie liczy 1,287 gmin, w r. 1894 zatem rozchodów na gminę wypadło średnio po 2,831 rb.; w istocie były nieznaczne wahania w jedną lub drugą stronę: najmniej, bo 2,229 rubli w gub. radomskiej, najwięcej 3,657 rubli w gub. lubelskiej. Tyleż prawie stanowiły w tym czasie i wydatki gromadzkie w gub. zachodnich Cesarstwa, wówczas kiedy wogóle w Rosji europejskiej rozchody na „wołosz“ równają się 5,819 rb.

Gmina jest w Królestwie polskim wszechstanową, to też biorąc pod uwagę całą przestrzeń gruntów uprawnych — 10,1 milj. dziesięcin — otrzymamy, iż wydatki gminne obciążają przeciętnie każdą dziesięcinę (prawie 2 morgi) w ilości 36 kop. Wyżej nad tę normę płać tylko gubernie kielecka i piatrkowska (49 i 44 kop.), inne zaś gubernie płać mniej, równając się pod tym względem z północno-zachodnim krajem, gdzie wydatki gromadzkie nie przenoszą 27—30 kop. na dzies.

Główne rubryki wydatków w r. 1894 tak się przedstawiają:

	Rub.	Proc.
Utrzymanie personelu kancelarji i sądu gminnego	1,140,311	31,3
Lokal, wydatki kancelaryjne, usługa	564,489	15,5
Utrzym. koni rozjazdowych	306,766	8,4
Ochrona bezpieczeństwa publicznego	153,758	4,2
Wydatki na potrzeby kośc.	71,371	2,0
„ na oświatę ludową	692,176	19,0
„ na szpitale i szczylenie ospy	102,539	2,8
Wydatki na straż ogniową	10,114	0,3
„ na utrzymanie dróg	87,479	2,4
„ na dobroczynność publiczną	327,457	9,0
Wydatki na potrzeby rolnicze	73,512	2,0
Splata długów	26,841	0,7
Inne wydatki	86,465	2,4
Razem	3,643,278	100,0

Widzimy zatem, że lwią część wydatków, bo prawie 60 proc., pochłania utrzymanie administracji gminnej, następnie znaczniejsze pozycje zajmują oświata i dobroczynność publiczna. W wydatkach na utrzymanie administracji główne miejsce zajmuje wynagrodzenie wójta i pisarza. Przeciętnie wójt otrzymuje rocz-

nie 190 rb. i tyleż prawie. — 192 rb. — pobiera pisarz gminny. W poszczególnych guberniach place te nieco się zmieniają; najwyższe wynagrodzenie otrzymują dygnitarze gminni w gub. warszawskiej: 226 rb. wójt i 223 rb. pisarz; najniższe zaś w gub. suwalskiej i siedleckiej: wójt 174 rb., pisarz 175 rb. Nadto w 750 gminach, czyli w 58 proc. ogólnej ilości gmin, istniało w r. 1894 824 pomocników pisarzy, na których utrzymanie wydatkowano 96,559 rubli, czyli około 117 rb. na każdego. Służbów było w tym samym roku 19,932, z których 13,769 pobierało wynagrodzenie pieniężne w ogólnej sumie 98,073 rb., czyli około 7 rubli na każdego.

Z innych rubryk rozchodów gminnych w Królestwie polskim poczesne miejsce zajmują wydatki na oświatę, które stanowią prawie 1/5 ogólnej sumy. Największą sumę zużywa na ten cel gub. lubelska, bo przeszło 25,5 proc., najmniej zaś gub. radomska, bo zaledwie 9,5 proc. Dobroczynność publiczna jest również dość obficie zasilana z funduszów gminnych (9 proc.), przeszło połowę zaś tej sumy stanowią opłaty, pobierane od gmin na rzecz instytucji dobroczynnych m. Warszawy. Najwięcej stosunkowo płać na ten cel gub. łomżyńska 11,8 proc., najmniej lubelska 6,6 proc.

W tymże r. 1894 dochody gminne równały się 3,669,103 rb. Składały się na nie następujące pozycje:

	Rub.	Proc.
Podatki gminne wedle repartycji na r. 1894	3,098,943	84,5
Niedobory z lat poprzednich	168,518	4,6
Opłaty za pasanie bydła	62,550	1,7
Dochód z czynszów	119,974	3,3
Zapomogi ze skarbu	51,758	1,4
Pożyczki	27,585	0,8
Inne dochody	139,775	3,7
Razem	3,669,103	100,0

Podstawą dochodów gospodarki gminnej są zatem podatki, stanowiące przeszło 89,1 proc. Dla niektórych guberni, np. dla kaliskiej, pewne znaczenie posiadają jeszcze czynsze (4,8 proc.), wreszcie w gub. siedleckiej i łomżyńskiej dość poważną pozycję przedstawiają opłaty za pastwisko (9,5 proc. i 4,1 proc.).

REFORMA KALENDARZOWA W ROSJI.

Coraz gęściej po czasopismach rosyjskich rozsypują się głosy, nawołujące do zreformowania obowiązującego dziś kalendarza—juljańskiego. Coraz częściej i z coraz to natarciwszymi argumentami, albowiem, jak to już zaznaczyliśmy, jesteśmy w przededniu powiększenia się różnicy między juljańskim a gregorjańskim kalendarzem z dni 12 na dni 13. Albo przeto iść dalej i—rozchodzić się coraz dalej w datach z całym cywilizowanym światem, albo przeprowadzić zasadniczą reformę.

Za tą ostatnią oświadczenia się zarówno logicy, jak uczeni, zarówno najbogatniejsi, jak obojętni dla spraw kanoicznych, zarówno teoretycy, jak ludzie praktyczni. Z pośród mnogich wywodów wyjmujemy pogląd p. N. Tolstoja, rozwinięty w obszernym artykule „Now. Wremieni“ (Nr. 8251), uzupełniając go

niezbędnymi dla czytelników naszych wyjaśnieniami.

P. N. Tolstoj rozpoczyna rzecz swoją od postawienia czterech następujących tez: 1) Juljański kalendarz jest pod względem astronomicznym nieścisłym. 2) Gregorjański zaś ściślij jest z niedokładnością jednej doby na mniej więcej 4 tysiące lat, jest prostym, dogodnym i, rzecz główna, obowiązującym dla całego cywilizowanego świata, nie tylko dla narodów katolickich, ale i dla protestanckich, nawet dla pogańskich, np. dla Japonji. Bułgarja i Rumunja (kraje prawosławne) już go wprowadzają u siebie; w Rumunji kalendarz gregorjański już obowiązującym jest dla poczty, telegrafów i kolei żelaznych. 3) Używanie kalendarza juljańskiego stanowi dla Rosji nie tylko niedogodność zewnętrzną (w handlu, nauce, wszelkich stosunkach międzynarodowych), ale też i wewnętrzną, zważywszy, że w guberniach Królestwa polskiego i w Finlandji używanym jest kalendarz gregorjański. 4) W dniu 29 lutego (13 marca) 1900 r. różnica między dwoma kalendarzami wynosić zacznie dni *treynasie* i stale wzrastać będzie.

W ślad za tem autor dotyka najbardziej dziś komentowanego punktu. Ważną przeszkodą dla reformy kalendarzowej ma być postanowienie Nicejskiego soboru, dotyczące święcenia Wielkiejnocy, a obowiązujące dla wyznawców kościoła wschodniego. W tem miejscu otworzymy nawias. Co to jest najpierw, tak często dziś, gdy mowa o reformie kalendarzowej, wspomnianą „Paschalją”? Paschalja to zbiór przepisów, na których podstawie określanym jest dzień, w którym święcić należy Wielkanoc. Myłliby się bowiem, ktoby sądził, że zarówno posługujący się juljańskim, jak gregorjańskim kalendarzem święcą Wielkanoc na chybił trafił, w dniu na którym wypadkowo święto to przypadnie. Nie, tu żadnego „wypadku“ być nie może. Przepisy kanoniczne określają ściśle wielkanocne terminy.

Przedewszystkiem uprzytomnijmy sobie, że izraelici święcą Wielkanoc w dniu 15 miesiąca Nisan, to jest mniej więcej w czasie pierwszej wiosennej pełni księżyca. Miesiąc Nisan zbliża się najbardziej do naszego marca. W pierwszych wiekach ery naszej kościół wschodni święcił Wielkanoc jednocześnie z izraelitami, kościół zaś zachodni święcił pamiętkę śmierci i zmartwychwstania Zbawiciela w pierwszą niedzielę po pełni księżycowej, czyli po święcie izraelickim Paschy. Nicejski sobór powszechny (325 r.) zawyrokował i przepisał, aby wszyscy chrześcijanie święcili Wielkanoc nie jednego dnia z izraelitami, a mianowicie w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca. Uczeń Aleksandryjski opracował sposób obliczenia z góry na szereg lat dnia, w którym Wielkanoc przypadać powinna, a sobór powszechny w Nicei i Antjochji (381 r.) „paschalję“ potwierdził. Gdy atoli w 451 r. powstał kalendarz gregorjański, wespół ze wszystkimi datami rozeszły się też i daty wielkanocne. Dodać należy, że gregorjański kalendarz nie pozostał wienyem przepisowi święcenia Wielkiejnocy po izraelitach: Wielkanoc gregorjańska zbiega się czasem z żydow-



OSTATNIA FOTOGRAFJA PAPIEŻA LEONA XIII.

Od rzymskiego korespondenta „Kraju“ otrzymaliśmy powyższą fotografię Leona XIII w otoczeniu kard. Vanutellego, kapelana i gwardzistów papieżkich, zdjętą podczas spaceru w ogrodach watykańskich d. 2 (11) stycznia r. b.

ską, a czasem wyprzedza ją o jedną pełnię księżyca. Otóż, pomijając cały matematyczny balast wyliczeń „paschalji“, kwestja, krótko mówiąc, w tem, że ci, którzy przy juljańskim pozostali kalendarzu, wzdragają się, równocześnie ze wszystkimi innymi datami, przyjąć teraz daty gregorjańskich Wielkiejnocy, ponieważ mają swoje własne daty wielkanocne, uświęcone tradycją i obliczone na podstawie kanonicznych przepisów. Ztąd przeniesienie sprawy czysto praktycznej na grunt — teologiczny. Odzywały się już głosy twierdzące, że sprawę reformy kalendarzowej należy wytoczyć przed *forum* nowego powszechnego soboru i że na powszechnym jedynie soborze może ona zostać rozstrzygnięta. Tak, ale czy dziś może przyjść do skutku sobór „powszechny“, dziś, po wyodrębnieniu się tylu kościołów, po reformacji? A gdyby nawet przyszedł do skutku, trudno oczekiwać jednogłośnie postanowień.

Sprawa na takim postawiona gruncie, oczywiście staje się nader zawilą. Na szczęście, jeśli wrócimy do artykułu p. Tolstoja, rzecz w całkiem innym przedstawi się świetle, odsłoni się przed nami droga nader prosta do rozwiązania na pozór bardzo skomplikowanego zadania. Oto mianowicie p. Tolstoj, nie szczędzący pełnych erudycji cytów z dzieł kanonicznych, ojców kościoła i teologicznych, przytacza dosłowny tekst jednego z postanowień tego właśnie powszechnego Nicejskiego soboru: „Wszyscy chrześcijanie, zaniechawszy dociekań i sporów, powinni święcić Wielkanoc jednego i tego samego dnia w jedności serc i głosów“. Przepis jasny i kategoryczny. Niema w nim mowy ani o księżycu, ani o porównaniu dnia z nocą, ani o dniu Paschy żydowskiej. Dobrze, ale na jakąż datę wskazał sam sobór Nicejski? Z liczby czterech postanowień, odnoszących się do dnia wielkanocnego, jeden tylko spis arabskich kanonów mówi wyraźnie: „należy obchodzić święto Wielkiejnocy w dzień niedzielny po

14 księżycu pierwszego miesiąca (to jest marca)“. I okazuje się co? Okazuje się, że kraje, posługujące się kalendarzem juljańskim, nie trzymają się tego przepisu, a zaś trzyma się go znacznie ściślej — kalendarz gregorjański.

Ale — Wielkanoc gregorjańska schodzi się niekiedy z Wielkanocą żydowską, czego nie dopuszczają sobór Nicejski. Prawda, ale nawet po soborze Nicejskim w latach 367, 370, 374 i t. d., aż do roku 499 schodziły się te Wielkienoce. Jakże to być mogło? Dla tej prostej przyczyny, że kalendarz swój zmieniali — i nieraz — żydzi sami. Nie pozostawałoby przeto kalendarzowi gregorjańskiemu, dla uniknięcia zejścia się Wielkiejnocy, nic innego, jak również zaprowadzać zmiany, za każdym ruszeniem się z miejsca lub przerachowaniem się kalendarza żydowskiego. Tu już praktyka przemogła kanoniczne przepisy, które oczywiście nie przewidywały zmian w kalendarzu żydowskim. Zresztą sobór Nicejski zabronił pojedynczym ludziom rozmyślnie uchylać się od święcenia Wielkiejnocy wespół z całym chrześcijaństwem i święcił ją 14 Nisana wespół z żydami. A tu o rozmyślnem przestawianiu daty Wielkanocnej mowy być nie może; schodzą się daty — jak widzieliśmy — nie z winy i przyczyny ludzi trzymających się ściśle paschalji gregorjańskiej, jeno z winy i przyczyny żydów, których nie sposób wymijać ustawicznie.

„Tedy — konkluduje p. T. — nie nawolować do reformy kalendarza juljańskiego, ale raczej trzeba wziąć bacznie pod uwagę, czy nie należy daty wschodniego kościoła zjednoczyć z datami gregorjańskimi, jako odpowiadającymi bardziej przepisom Nicejskiego soboru, ufundowanym głównie na jedności i wspólności wszystkich chrześcijan w święceniu Zmartwychwstania Pańskiego“.

Głos wreszcie autora artykułu nie jest odosobnionym. Popiera on dowodzenia swoje powagą petersburskiej Akademji nauk, która jeszcze cesarzowi Mikola-

jowi I złożyła swojego czasu memoriał, proponujący reformę kalendarzową, zasadzającą się na doraźnym wykreśleniu dni dwunastu. Należy sądzić, że Akademia do dziś dnia zdania swego nie zmieniła. Ze zaś reforma jest możliwą do przeprowadzenia, powodów nie brakuje. Był ongi czas, że obchodzila Rosja dzień noworoczny w dniu 1 marca, następnie przypadał Rok Nowy dla Rosji w d. 1 września, a dopiero Piotr Wielki przeniósł początek roku na dzień 1 stycznia. Czas, wielki czas i najstosowniejszy czas dla pomyślenia o zrównaniu się i pod względem dat kalendarzowych z całym cywilizowanym światem.

X.

ZNAK ZAPYTANIA.

NOWELA

Marjana Gawalewicz.

14)



Postanowiono, że zostajemy tutaj tylko do końca tygodnia; dłużej niepodobna już wytrzymać z powodu upałów.

Lagniewski dostał jakiejś wysypki z tego gorąca i smaruje sobie co wieczór całą twarz *gold-creamem*, aby mu się skóra znowu wygładziła.

Całe szczęście dla niego, że nie ma się już przed kim wstydzić, bo w hotelu oprócz nas i służby nikt przecież nie został; jest tylko jeszcze jakieś młode małżeństwo, które odbywa widocznie podróż poślubną i nie sobie nie robi ani z upałów, ani ze świata; ani z nas, ani z nikogo.

Po całych dniach siedzą w swoim pokoju przy zapuszczonych storach, a wieczorami wychodzą na balkon i całują się bez wszelkiej zenady, jakby ich dwoje tylko było na całym świecie.

To daje powód Lagniewskiemu do wygłaszania rozmaitych sofizmatów i uwag w tym stylu dekolgowanym, którym się popisują lubi; bawią go ich czułości i przyznaje się, że podgląda młode małżeństwo przez lornetkę, bo inaczej w tej «psiej Palanzy wściecby mu się przyszło z nudów».

— Kobieta całuje, bo kocha — powiedział dzisiaj do mnie — mężczyzna całuje, aby był kochanym.

Dla niego miłość jest tylko odmianą zmysłu dotykania lub smaku, funkcją czysto fizjologiczną, potrzebą organizmu, i utrzymuje, że to jest najrozsadniejsze rozwiązanie tej kwestji, którą ludzie koniecznie przenoszą na niewłaściwy grunt psychologii i wytwarzają samochęć najgorsze powikłania i nieporozumienia.

— Nie w naturze się nie kocha, tylko człowiek i przez to wypada

z równowagi — wykladał mi któregoś wieczoru, gdyśmy sami zostali na tarasie; — jak mnie pan widzisz, miałem dużo szczęścia do kobiet i pochlebiam sobie, że one także zawdzięczały mi nie mało chwil przyjemnych, ale daję panu słowo, że nie wiedziałem, co to jest ta, tak zwana, miłość. Obywałem się bez niej zawsze i dlatego zachowałem do tej pory równowagę, apetyt do życia, nie doznałem żadnych zawodów, niesmaku, goryczy, rozczarowania. Widzisz pan, nie byłem nigdy marzycielem, tylko praktycznym, rozsądnym człowiekiem, który sobie powiedział: «Kochanku, nie okłamuj siebie dobrowolnie i tych miłych istot, zwanych kobietami, bo *pro 1-mo* — to rzecz niebezpieczna, a *pro 2-do* — zupełnie niepotrzebna; próbuj żyć według praw natury i nie staraj się ich poprawiać, a unikniesz mnóstwa przykrości i nie będziesz miał żalu do nikogo, ani nikt do ciebie».

— I znajdowałeś pan kobiety, które podzielały pańskie rozumowanie? — spytałem.

— A dlaczegożby nie? — zadziwił się nad moją naiwnością.

— Cóż to były za jedne?... chyba jakieś samice rodzaju ludzkiego! — zawołałem z oburzeniem.

On zaś włożył monokl w oko i, przyglądając mi się z wyższością doświadczonego filozofa, odrzekł:

— To były kobiety rozsądne, szczerze i praktyczne, mój młody panie, które nie pozowały na aniołów, nie bawiły się w ślepa babkę, próbując pochwyć to, co istnieje tylko w fantazji marzycielek i idealistów. Możesz je pan pogardliwie nazywać samieciami, ale to im wcale nie ubliża, tak jak nie ubliża kurze, że jest kurą, a owcy, że jest owcą.

— A świni, że jest swinią! — wybuchnąłem z pasją, bom się już dłużej powstrzymać nie mogłem, i odszedłem, zostawiając go samego.

Choć mi ten jego cynizm jest obrzydliwym i wstrętnym, zazdroścę mu chwilami, że sobie mógł wyrobić taką teorię życia i dobrze mu w niej, jak robakowi w limburskim serze, bo nie potrzebuje przechodzić żadnych burz i walk, nie cierpi i nie szamocze się sam z sobą, nie znosi męczarni żadnych i nie ma pretensji do losu, do ludzi, do siebie.

Powiedział sobie, że ziemia jest jednym dużym bagnem, więc siedzi w błocie i dobrze mu w tym jego żywiole; ale nie każdy urodził się ropuchą!

Tyle razy postanowiłem sobie, by z nim nie rozmawiać wcale i ignorować go zupełnie, mimo to nie mogłem doprowadzić do tego, by z nim

zerwać wszelkie stosunki, bo to niepodobna, żyjąc ciągle w jednym towarzystwie i niejako w rodzinie.

Ciekawym, co by on powiedział, gdybym mu kiedy, uniósłszy się, palnął całą prawdę w oczy i przyznał się, że kocham jego siostrzenicę i jestem przez nią kochany, choć wiem, iż jej nigdy nie posiądę, i wyrzec się jej muszę, choć to przecierpiałem i tyle jeszcze muszę mieć przed sobą; a mimo to kocham i w tej nieszczęśliwej miłości czuję się właśnie o całe niebo wyższym od niego, bo mogę, jak człowiek, podnieść dumnie czoło i pogardzić nim, jak jakimś dwunożnym zwierzęciem, które się odwołuje tylko do praw natury i do przywilejów barana w stadzie owiec!...

Ale czyżby to nie było świętokradztwem wtajemniczać go w takie sprawy?...

On się nawet nie domyśla, że mi może oddać wielką przysługę i bezwiednie dostarczy pretekstu, pod którym będę mógł rozstać się z Dziutą i Karolem, nie zwracając uwagi na właściwy powód tego rozstania.

Oni chcą koniecznie, abym z nimi pojechał jeszcze w Alpy i zabił parę tygodni w Tyrolu, niby dla przeczekania kanikuły, ale ja już nie mogę dłużej tak cierpieć i znosić tyle męczarni, i rozjątrzać tylko coraz bardziej tej rany, którą ukrywam dotąd w sercu.

Ja z nimi dłużej przebywać, żyć, obcować, dławić się i udawać nie potrafię; zrobię nareszcie to, com był powinien uczynić już oddawna, ucieknę od nich gdzie na kraj świata, by nie powrócić nigdy i nie spotkać się z nimi, chyba przed tronem samego Boga; — zejść im z drogi, może wtedy... czy ja wiem, co się stanie, czy ja wiem, co będzie!...

Posprzeczam się z Lagniewskim, ale to tak, żebyśmy sobie aż do oczu skoczyli, i wyjadę niby obrażony śmiertelnie; przecież mnie wtedy zatrzymywać nie zechcą, a jego dla mnie się nie pozbędą, bo choćby chcieli, to ja nie przystanę na to. Zawsze on im bliższy, bo rodzony brat Rajeckiej.

Tylko jak ja tę Dziutę tak zostawię samą?... jak ja to moje ukochane biedactwo opuszczę na takim rozdrożu i co?... co ona ma zrobić bezemnie... co począć dalej?... kto ją podeprze, kto przemówi do serca, kto powstrzyma od błędnego kroku?

Boże mój, Boże, głowę tracę, jak bym siedział w płonącym domu i nie wiedział kogo, lub co pierwszej ratować.

Mówią, że Salamandra, otoczona płomieniami, sama sobie śmierć za-

daje, mnie nawet Salamandra być nie wolno, bom przysiągł, że się nie zabije.

A jednak podziąć się gdzieś muszę, muszę być, a nie być, istnieć, a nie istnieć, aby jej zejść z oczu, odjąć wszelką nadzieję, a w rozpacz nie popchnąć.

Tak stchórzyć, umknąć, myśleć tylko o sobie, nie wolno mi; nie miałem nigdy ani odrobiny samolubstwa, nie mam i teraz, kiedy trzeba się ratować.

Czyję, że powinienem Dziutce dać przykład jakiś wielki do naśladowania, jak można zwyciężyć siebie i poświęcić dla dobra drugich, jeżeli niepodobna własnego szczęścia okupić bez unieszczęśliwienia innych.

Tak, nie wszyscy mogą być szczęśliwi na tej ziemi, choćby mieli największe po temu prawa; widocznie Pan Bóg tyle szczęścia nie stworzył, aby dla wszystkich starczyło, więc są tacy, co się go wyrzec muszą, gdy go innym wydzierać nie chcą.

To takie jasne, a tak trudno się z tem oswoić i tak trudno pogodzić.

A jednak trzeba, trzeba koniecznie, — Dziuto, trzeba, czy ty słyszysz?... czy ty to zechcesz zrozumieć?...

Od kilku dni patrzę na Karola i serce mi zamiera z żalu i strachu; widzę go posępnym i zamysłonym, jak gdyby coś przeczuwał, coś podejrywał, nad czemś rozważał. Może moje niebaczne słowa, podczas tej fatalnej rozmowy naszej w górach, zasiały jakąś wątpliwość w jego duszę?... Milczy teraz i spogląda na Dziutkę badawczo i z jakimś takim smutkiem chwilami, że omal płaczem nie ryknę i do nóg mu się nie rzucę ze słowami:

— Bracie mój, przebacz!.. to moja, moja wina!

Pewnie, że go musiała ta zmiana w niej zastanowić i Bóg wie, co on tam myśli i jak sobie to tłumaczy.

Rajeczka, jakby się czegoś domyślała, stara się usprawiedliwiać córkę i składa to na jej nerwy, na osłabienie z powodu upałów; sama już nagli do przedszego wyjazdu, bo powiada, że Pallanza i ją rozdrażniła, ale widzę, że także nie rozumie Dziuty, i uważałem, jak jej robi na boku uwagi i spojrzeniem upomina, aby była dla Karola względniejsza.

A ja, który na to wszystko patrzę z jakimś zaostrozonym zmysłem obserwacyjnym, doznaję takiej męki, że mi dusza jęczy z bólu, ale co poradzę, co poradzę, kiedy nie ma już w mojej mocy!...

Najstraszniejszą torturą dla człowieka jest poczucie własnej bezsilności.

Rozstać się z nią muszę, ale wyjadę pierwszy; to niby na jedno wychodzi, a przecież nie jest to samo. Jabym tu po jej wyjeździe biegł po całej Pallanzy, jak pies zgubiony, co szuka swojej pani, i był z żalu i tęsknoty; niech ona zostanie, będzie miała przy sobie matkę i Karola, a ja kogo mam?... nikt, prócz siebie samego i mego nieszczęścia, co chodzi za mną, jak skrytobójca i sztyletem godzi ciągle w tą samą ranę, w to samo miejsce najboleśniej.

Tak zrobię, porzucę ich i pojedę, choćby jutro, ale dokąd?...

Albo to nie wszystko jedno!... wszędzie mi będzie jednako źle, i smutno, i pusto, i okropnie z tą myślą, że jej już nigdy nie mam zobaczyć, — nigdy, nigdy, nigdy!...

O Boże, co to za straszny wyraz: «nigdy!»... można zwarjować, powtarzając go nieustannie.

Pan Bóg jest miłosierny i litościwy, jak ojciec, który wybacza nierozumnemu dziecku niebaczne słowa; właśnie, kiedy stał na rozdrożu i biadał nad swoim losem i nie wiedział, którądy się obrócić, nadszedł list z Padwy od pocziwego ks. Hieronima; wzruszył mnie do łez swoją dobrocią i serdecznością, z jaką się odzywa do mnie.

Zupełnie, jakbym klęczał przy konfesjonale i słuchał moralnej nauki spowiednika; mam takie wrażenie, czytając te bite cztery stronice jego listu, jak gdyby jakieś miękkie, ciepłe, łagodne ręce brały moją duszę, niby zdyszana gołębicę, co się wyrwała z płonącego domu i gła-skały jej postrzępione skrzydła i tulili ją w dłoniach, jak w spokojnym gniazdku.

Całowałbym te ręce prostego zakonika z wdzięczności i słuchał jego słów dobrych, spokojnych, rozumnych, które zdaje mi się szepać do ucha, obejmując mnie za szyję, jak brata.

«Czy pan się często modlisz? — zapytuje mnie w jednym miejscu — to jest, czy rozmawiasz z Bogiem własnymi słowami? czy posyłasz do Niego duszę, jak córkę do Ojca prosić, z prośbą o coś takiego, czego ci nikt na ziemi dać nie może, tylko On jeden; ani wytłumaczyć po ludzku nikt nie potrafi, tylko On, ani rozwiązać nikt nie zdoła, tylko znowu On?...

«Widzisz mój drogi panie Sewerynie, na świecie jest dużo rozumów i to wielkich, które ci w wielu rzeczach poradzą, wiele zawitych kwestyj rozjaśnią, na wiele trudnych zapytań znajdą trafną odpowiedź, ale są i takie punkta, których żaden rozum ludzki nie rozwiąże i wtedy dobrze jest udać się do Pana

Boga, jako do ostatniej instancji, bo Bóg to nie tylko największa mądrość, ale i największa dobroć.

«Wszystkiego niepodobna rozumieć, bo umysł ludzki, jak wahadło, ma swoje granice nachylenia i odchylenia, po za które nigdy nie wyjdzie, ale tam, gdzie rozum już nie sięgnie, tam jeszcze trafi serce, gdy kocha i wierzy. To się panu może banalnym wyda, bo to już tyle razy powiedziano przedemną, ale cóż z tego, kiedy to jest wieczną prawdą i ciągle do tego samego wracamy. A to nie jest banalną prawdą, że słońce świeci? a jednak codzien to powtarzamy, jakby jaką nowość i nic to nie pomoże, że ktoś o południu samem oczy zamknie i będzie utrzymywał, że zgasło, że jest noc, kiedy mimo to słońce świeci i grzeje.

«Ze wszystkiego, co nasz największy poeta, Mickiewicz, powiedział, to jedno może najprostsze i najrozumniejsze: «Miej serce i patrzaj w serce», a serce, drogi panie, to miłość i wiara. Pan, zdaje mi się, żyłeś dotąd, jak wielu, tylko połową serca, tą, w której jest miłość, ale ta druga połowa z wiarą była w tobie nieczynna i dlatego nie możesz pochwycić równowagi.

«Ja to panu może tłumaczę, jak prosty klecha, skromny sługa Boży, który nie z filozofii, ale z religii czerpie swoją mądrość, jednak znalazłem w niej dla siebie i otuchę, i spokój, i rezygnację, więc zalecam i panu ten sam środek, który mej duszy daje siły i zdrowie».

Opisuje mi, jak teraz w Padwie pięknie i jak miło w ciszy klasztor-nego ogródka pomiędzy starymi murami, jak często wieczorami po pacierzach myśli o mnie i zaprasza, abym do niego przyjechał, wracając z Pallanzy.

Zeszłej niedzieli odprawił wotywę na moją intencję u grobu św. Antoniego.

«Uważam to za dobry znak — pisze — że kiedyś wczesnym rankiem przystąpił do ołtarza, zaświeciło najpiękniejsze słońce i podczas całej mszy kaplica była pełna blasków, a ptaszęta w otwartych u góry oknach ćwierkały, jak ministranty. Ludzie naznosili dnia tego kwiatów świętemu i tak wśród świąteł, zapachów i ptaszęcej pieśni modlitwy moje za tobą, kochany panie, szły o poranku do nieba. Może ten nasz cudowny święty raczy je wysłuchać i pozwoli ci odszukać spokój, który zgubiłeś, nie wiem gdzie i z jakiej przyczyny.

«Z pańskiego listu jednak widzę, że musisz mieć bardzo zbolalą i roz-targaną duszę; aż przykro było czytać».

W PRACOWNI JANA STYKI.

(Z rozmów i wrażeń).

Lwów, w lutym.

...Przez długą chwilę staliśmy w milczeniu, zapatrzeni w obraz wielkich rozmiarów, namalowany już prawie całkowicie, grający już pysznymi kolorami, w pełnym, umiejętnie nań skierowanym świetle.

— Tytułu jeszcze nie mam dla tego obrazu — odezwał się wreszcie artysta — rzecz jednak dostatecznie jasno tłumaczy się sama. Będzie to więc „Witold poprzysięgający z emstę nad Niemcami“. Bo Witold tu gra rolę główną. Dlaczego wybrałem właśnie tę chwilę z życia wielkiego bohatera Litwy? A, to już nie ja podsunąłem ją sobie. Wyręczyli mi nasi najserdeczniejsi z Poznania i Szlązka. Gdy się patrzy na to, co się tam dzieje, trudno doprawdy nie pomyśleć o — Grunwaldzie, a nie byłby może Witold nacierał tak zajadle pod Grunwaldem na zastępy krzyżackie, gdyby, jako pachole czternostoletnie, nie widział Kowna zalanego przez krzyżaków krwią i ogniem.

— To Kowno pali się tam w głębi?

— Tak jest. Tam, po prawej stronie obrazu, na dalekich planach rozgrywa się epilog morderczego oblężenia Kowna w 1362 r. Miesiąc cały dobywali miasta krzyżacy pod wodzą wielkiego mistrza Winricha v. Kniprode. Kiejstut z Olgierdem przybyli za późno i z siłami niewystarczającymi dla uratowania walczącego na okopach grodu Wojdata Kiejstutowicza. Więc tylko ze wzgórz, otaczających miasto, świadkami byli straszego pogromu, a syn starego Kiejstuta, młody Witold, przejęty zgrozą i żaloscia, wzniosłszy uroczyście ręce ku niebu, wykonał wówczas przysięgę, że pomści krzywdę haniebną, Litwie wyrządzoną. Oto on w pośrodku obrazu — na tym białym koniu. A oto przy nim Olgierd i Kiejstut, zwrócony twarzą ku miastu. Obok Kiejstuta, w lewo, klęczy litwin, a na tarczy jego ogień płonie — ogień święty na cześć Perkuna; nad ogniem wyciąga ręce starzec-wajdelota i wzywa zemsty pogańskich bogów. Mówiąc na wiasem, do tego wajdeloty służył mi za model sędziwy jubilat Karol Brzozowski.

— A dla innych postaci brał pan zkad pierwowzory, bo, o ile mi wiadomo, współczesnych wizerunków nie posiadamy?

— W Czerwonym Dworze u hr. Benedykta Tyszkiewicza robiłem studja nad ludem litewskim i kilka typowych postaci znajdzie pan pod hełmami i kolczugami. Tamże udało mi się dobrze

wystudjować konie żmudzkie, których kilka wprowadziłem do obrazu. Co zaś do uzbrojeń, strojów i t. p., tych dostarczono mi uprzejmie z muzeum ks. Lubomirskich.



DWA SZKICE JANA STYKI do obrazu „Przysięga Witolda“.



— A pomyśl do obrazu, zkad rodem?
— O, udało mi się dopiero teraz urze-

czywistnieć zamiar z przed lat wstecz. Pierwszy szkic do tego obrazu skończyłem jeszcze w r. 1882. Zbiierając powoli materiały i studja. W roku zeszłym pojechałem do Kowna i obszedłem wszystkie podmiejskie — ach, jakże piękne! — wzgórza, zdecydowałem się ostatecznie na miejsce, na którym stanął ten oto Witold. Tamże panie, sam na tem miejscu stałem, gdzie go pan oto widzi, i nasyłkowałem z natury krajobraz.

— Niewiele, sądzę, pracy już panu pozostało. Kiedyż ujrzymy obraz na wystawie?

— Przypuszczam, że w marcu już będzie gotów. Wyśle go prosto z pracowni do Warszawy.

Nie podniosłem specjalnej, jak widać, predylekcji p. Styki do miasta, posiadającego „Golgotę“, ale uprosił go o szkic najnowszego obrazu, aby z „Witoldem“ zapoznać możliwie najwcześniej czytelników „Kraju“. P. Styka z całą uprzejmością do prośby mej się przychylił.

(Szkic, o którym wspomina korespondent, wykonany przez artystę, a przedstawiający całość kompozycji, reprodukuje na kartce albumowej, dołączonej do dzisiejszego N-ru „Kraju“. Oprócz tego uprzejmości p. Styki zawdzięczamy możliwość podania dwóch (znajdujących się obok) szkiców jego, wykonanych jako studja do „Przysięgi Witolda“. Objasnienie swego obrazu podał sam artysta w powyższej swej rozmowie z korespondentem „Kraju“.—Przyp. red.)

S.

S E Y.

(Urywek z Kroniki w skur. Codz.)

...Śniło mi się, że jestem w piwnicy, razem z wielką gromadą innych ludzi, chorych, przestraszonych, wynędzniałych i głęboko zdemoralizowanych, którzy, tęskniąc do dzielnego światła, na oślep biegali po pieczarze, rozbijali się o ściany, kaleczyli i deptali jedni drugich.

Wtedy niektórzy z pośród nich, aby choć cokolwiek rozproszyć ciemności, z własnych kosztów robili knoty i zawijali je w skąpe poroje słoniny. Tym sposobem rozniecili trochę światła, przy którym wprowadzić nie można było wyprawiać balów, lecz można było przynajmniej łbow nie rozbijać.

Ale teraz zdarzyła się rzecz nieprawdopodobna. Oto niektórzy uczestników ciemności rzucili się na nędzne kaganki, starając się zagasić nawet tę odrobinę światła.

— Co wy robicie? — pytano.

— My chcemy porządnego światła: elektryczności, albo przynajmniej latarni gazowych. A kto poprzestaje na kaganku ze starych szmat i zjedzającego tłuszczu, ten jest warjat, albo nieprzyjaciel rodni ludzkiego.

Taki był mój sen. Najprzykrzejszą jego stroną stanowiło to, że, o ile pamiętam, pogasły mizerne kaganki i znów zapanowała głęboka ciemność.

Bolesław Prus.

WYSPA SŁOWIAŃSKA POŚRÓD NIEMIECKIEGO MORZA.

(Sprawozdanie korespondenta „Kraju”).

I.

Budziszyn, w styczniu.

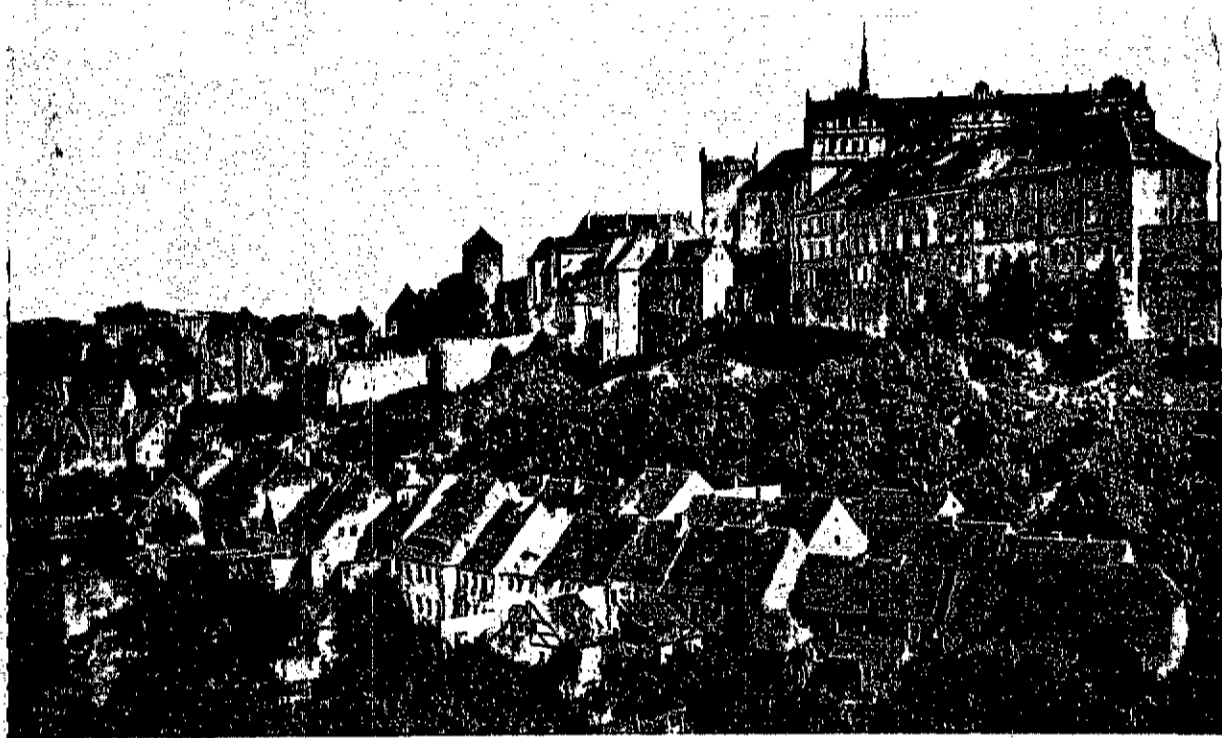
Parowóz mknie z Pragi chyżo doliną Weltawy, w kierunku północno-zachodnim. Wysoką kulturę ziemi widać z okna przelatującego pociągu kolejowego na każdym kroku. Na prawo i lewo sterczą gęsto ogromne kominy «towarni» (fabryk), ale z wysoce rozwiniętym przemysłem współzawodniczy o lepsze rolnictwo. Mniej tu niw zbożem obsiewanych. Wytworczość ziarn chlebobajnych mało płaca. Rolnik czeski uprawia inne, lepszy zysk dające rośliny: chmiel,

buraki, jarzyny, zioła lecznicze, konieczyńy, strączkowe ziemiopłody, a wszystkie niwy i lany, jako też «costy» (drogi) poobsadzone drzewami owocowymi najszlachetniejszych gatunków. Pola, dokąd tylko oko sięga, mają wygląd ogrodów, albo raczej sadów. Owoc czeskie, mimo iż kraj wysunięty jest dość wysoko na północ, używają niepospolitej sławy i wzięcia w całych Niemczech aż po morze Bałtyckie, a przedniejsze jabłka i gruszki wysyłają podobno ztąd aż do Anglii. Nawet nadbrzeżne skały Weltawy poobsadzone na podmurowaniach drzewami owocowymi. Krajobraz sam wskazuje, iż stara to, prastara ziemia od lat tysiąca zamieszkana, kapana w krwi ścierających się tu ze sobą rozmaitych narodów, zazawszy, o ile pamięć dziejowa sięga, od celców i pierwotnych germanów, a skończywszy na krwawych bójkach obecnych Niemców z Czechami.

Oto Kralup, oto Melnik. Podążamy wciąż chyżo dalej na północ, a oto przed okiem roztaczają się na kamienistych wzgórzach, zwróconych powielczelnią ku południowemu słońcu, ogrody winne. Czego pod względem pożywienia nie dała przyroda, to daje kultura. Wina czeskie są także dobre i poszukiwane. Tworzyłyby one nawet bardzo znaczny przedmiot wywozu, gdyby tylko było ich więcej. Ale i co do tego dają sobie czeski rady. Z Węgier, a nawet i

z dolnej Austrii, południowego Tyrolu i Istrii przywożą tu znaczne ilości win, które ztąd znowu po pewnym pobycie wyjeżdżają w świat, jako «najprawdziwsze» wina melnickie i czernoseckie. Melnik, Roudnice, a właściwie już od samej Pragi zazawszy—to księstwo Lobkowiczów. W Melniku, a także i w Roudnicach, na skalnych wzgórzach wznoszą się malowniczo wielkie a wspinałe, niegdyś obronne, zamki tego w dziejach pamiętnego rodu.

Mijamy Terezin (Teressenstadt), Lovosice i jesteśmy przy ujściu Weltawy do Łaby, w Usti. Czytamy napis taki na froncie dworca kolejowego



Widok na Budziszyn (po niem. Bantzen) miasto główne Górnych Łużyc Saskich, położone nad Sprewą. Siedlisko ruchu umysłowego Serbów-Lużyczan.

wego po lewej stronie obok niemieckiej nazwy miejscowości: Aussig. Ale niech Bóg broni, żeby tu kto poważił się wymówić głośno: Usti. Byłby przez wściekłych germanów ukamienowany. Tu granica językowa, a Aussig jest miastem niemieckim z mniejszością czeską, którą większość zaciekle prześladowuje. Bije to w oczy nawet przejeźdnego, chociażby ten, podobnie jak ja, przelatywał tylko «rychlikiem» (pociągiem pośpiesznym) przez tę część Czech zniemczonych. W Ustiu, albo—powiedzmy po polsku—Ujściu, wsiada do mojej przedziałki jakiś tamtejszy luminarz niemiecki. Opowiada sąsiadowi, iż jedzie do Drezna na zgromadzenie «wszechniemieckiego związku», na którym porządnie dostanie się «słowiańskiej gawiedzi» i «idei austrjackiej».

— My żartów nie znamy — zakonkludował.

Przy następnej stacji zapytała jąkaś w tej samej przedziałce siedząca panienka, jak się stacja ta zowie.

— Pömerle — odparł kulturnik.
— Bömerle — powtórzyła panienka.

Na to ofuknął tamten:

Nichts Bömerle, łaskawa panienko! U nas niema nic Bömerle, my twardzi Niemcy, rozumie mnie szanowna panienka. Czechom nie damy się zjeść, ale zjemy, jako Bóg żywy, czeską hołotę, cisnącą się do nas. Dziś wypowiedziano u nas dziesięciu czeskim rodzinom mieszkania. Nikt ich u nas nie przyjmie do domu. U nas dzięki Bogu krzepka opinia publiczna. Zburzonoby z krete-sem dom, któryby otworzył swe bramy czeskim agitatorom. Oddalamy z służby czeskie dziewczęta, z fabryk czeskich robotników, bojkotujemy czeskie sklepy, czeskich przemysłowców i rzemieślników. Będą

musieli się wynieść od nas. Wobec tego nie potrzebujemy nawet burzyć lub podpalać ich szkół, bo szkołom tym braknie uczniów.

— Tak — odezwał się jakiś obok siedzący jegomość. Ja jestem także Niemcem i choć obecnie nie mieszkam tu, znam bardzo dokładnie stosunki w niemieckiej części kraju. Czescy robotnicy są niezbędni dla naszych fabryk i kopalń. Bez nich się nie obejdziemy.

— Nie przeczę bynajmniej — odparł kulturnik z Aussigu, — ale ci, którym chleb dajemy, muszą trzymać z nami, Czechami nie wolno im być, ani nawet mówić po czesku, jeśli są w służbie lub znajdują się w publicznych miejscach. Wierz mi pan, jak tylko jednego, drugiego i dziesiątego za czeszczyznę wydalimy, inni siedzieć będą cicho i zaprzestaną wszelkiej czeskiej agitacji.

Odetchnąłem dopiero w Dreznie, uwolniwszy się od tej niemieckiej hołoty, z którą los sprzął mnie na kilka godzin. Ale i w Dreznie uderza szowinizm niemiecki na każdym kroku, pomimo że miasto to roi się od eudzoziemców. Buta niemiecka przestała zważać na obcych, mieć dla nich względy zwykłej przyzwoitości. Było tylko prędzej dostać się do Budziszyna, między swoich, gdzie przyjemniej będzie człowiekowi od-dychać i lżej zrobi się na sercu. Po krótkim pobycie opuszczam Drezdzany (Drezno). Za dwie mniej więcej godziny będę w stolicy serb-

skich Łużyc, a ognisku ich życia narodowego. Zaraz za Drezdzanami okolica małoludna i biednie wyglądająca. Piaski, lasy iglicowe. Gleba bardzo postna, bo drzewiny wątle, karłowate, niekształtne i powykrzywiane. Osad prawie nie widać żadnych przy drodze żelaznej. Jak pustą musiała być ta okolica przed wiekami!

— *Bischofswerda!* — woła «szafner» (konduktor).

Tu granica językowa, stąd zaczynają się wsie serbo-łużyckie. Miejscowość ta, miasto, zowie się po łużycku «Biskupice». Okolice staje się ładniejszą i zysniejszą. Wjechaliśmy w porzecze Szprewy ze skalnemi, omszonymi brzegami. Są to raczej wyżłobienia kamienne w równinie, bo rzeka płynie głębokim parowem, wijącym się wciąż w okrągłe zygzaki. Zdawałoby się stary, a dziejowo sławny zamek budyszyński, okazały wielkością, z basztami i murami warownymi, położony na dość wysokim skalnym wzgórzu, przepaścisto spadającym w Szprewę. W zamku tym rezydował Bolesław Chrobry, którego pamięć przechowała się do dziś dnia w ludźmi łużyckim. Na skale, naprzeciw przez rzekę, widać szczątki ruin, albo raczej kupy rumowiska, porośniętego trawą. Na tem miejscu wznosił się w prastarych czasach gród żupy milczanów. Zamek panuje wyniosło nad miastem. Niżej na tarasie, z przeszlicznym widokiem na Szprewę i całą okolicę, stał kościół, zamieniony obecnie na cmentarz. Z kościoła sterczy tylko ruina ściany zewnętrznej od strony rzeki. W nawie kościelnej i na podwórzu dawnym — groby. Cmentarz ten jest krajobrazowo nadzwyczaj pięknym i, że się tak wyrażę, stylowym. Prawdziwy przybytek duchów, blakających się po ruinach, a lecących nocą do tego ogniska z bliższych i dalszych kurhanów i uroczysk dzisiejszych rdzennych Niemiec, a ongi prawiecznej ziemi słowiańskiej; duchy pomordowanych, wybitych ludów słowiańskich, po których niema już dziś śladu, a których pamięć żyje jeszcze tylko w archeologii i dziejach, ludów wielkich i możnych, walczących i pracowitych, ale porozdzielanych i wciąż waśniących się, dopokąd wróg germański nie pochłoniął jednego po drugim. W ścianie ruiny kościelnej, w stronie, gdzie stał główny ołtarz, znajduje się piękny nagrobek zasłużonego działacza i pisarza serbsko-łużyckiego, ks. Michała Hórnik, zmarłego w r. 1894. U stóp zamku miasto rozściela się w półkole. Przy samej górze zamkowej dawny gród, którego granice znaczą bramy obronne z basztami i starościami przypruszone do-

my, osobliwości budowlane, powciśkane w wązkie uliczki. Z muru obwodowego miasta, prócz «bram starych», prawie nic nie pozostało. Za ich obrębem pobudowało się nowe miasto z przedmieściami, liczące dziś około 28 tys. ludności, między tą tylko 5 tys. słowiańskich łużyczan, mieszkających na dalszych przedmieściach, w ubocznych domach. Miasto zewnętrznie całkiem niemieckie. Wszędzie słycać mowę niemiecką, wszędzie niemieckie napisy. Na jednej tylko pobocznej uliczce spostrzegłem serbsko-łużycki napis: «*Prodej soli a muki*». Przypomniało mi to górnośląskie miasta, gdzie także napisy polskie obok niemieckich noszą tylko sklepy z solą, mąką, lub szynką, gdzie dostać można «dzisiaj za pieniądza, a jutro darmo pscherożne wyborne tronki i rosoglio». Przedsiębiorstwa to liczą się z chłopskim odbiorcą, więc nęca go w jego języku ojczystym.

Byłem już raz w Budyszynie przed 14 laty. Wówczas żył jeszcze jeden z najgłośniejszych wskrzesicieli życia słowiańsko-narodowego na Łużycach, Jan Ernest Smoljer. Pamiętam, jak dziś, jakem wchodził do niepoczesnego jednopiętrowego domku, gdzie on mieszkał i gdzie mieściła się jego «narodnia knihociskarnia», wraz z redakcją wydawanego przez niego tygodnika «Serbske Nowiny», gdzie, wraz z nim, znajdowało się główne ognisko życia narodowego serbów łużyckich. Postać czcigodnego starca stoi mi żywo przed oczyma. Zastałem go w prostej izbie siedzącego na kanapie leżącej przy stole, zawalonym dziennikami i książkami. Przed nim stała wiejska kobieta, niemka, która przyszła do słynnego nawet pomiędzy niemieckim ludem «médrea» Schmalera (niemieckie jego nazwisko) po jakąś radę. Rozmawialiśmy wówczas długo, bardzo długo o obecnych stosunkach Łużyc, a jeszcze więcej o przyszłości, o słowianach nadłabskich i ich siedzibach, sięgających głęboko po za Łabę na lewym jej brzegu, a w kierunku Bawarii aż po miasto Bamberg.

— Dziś po tem wszystkim — mówił smutnie Smoljer — niema i śladu. Zginęli zarówno możni i pyszni obotrycy, jak «wielecy» lutyicy z różnemi odgałęzieniami plemiennymi, czyli «żupami», a tylko z pomorzań i serbów pozostały jeszcze szczątki małe.

Odwiedzając d-ra Muka, obecnie przywódcę serbów łużyckich we Freibergu, zagadnąłem go o spuściznę po Smoljerze.

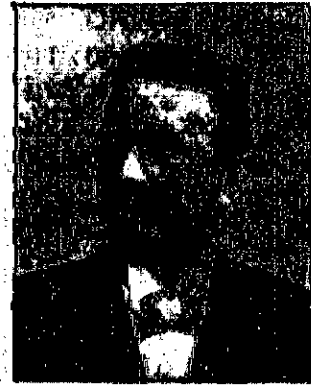
— Niestety — rzekł mi — papierów po Smoljerze nie miałem w rękach. Nawet nie wiem, gdzie one się znajdują. Ale prawdopodobnie mieć je

będzie syn jego, Marek, obecny doktor i wydawca «Serbskich Nowin».

Potem dodał:

— Po Horniku uporządkowała spuściznę. Jaka szkoda, iż papie Smoljera pozostają w ukryciu. Tam jest zapewne niejedna rzecz ważna i ciekawa.

Teraz w Budyszynie odszukałem drukarnię, po Smoljerze pozostałą, i zapoznałem się tam z p. Sommerem.



Jest to, pomimo swego niemieckiego nazwiska, jeden z głównych i najlepszych działaczy narodowych. Z zawodu jest nauczycielem tak zwan. «szkoły wydzielowej»

(*Bürgerschule*), w wolnych chwilach zaś pracuje gorliwie dla narodu serbsko-łużyckiego, będąc jednym z najgłośniejszych współpracowników «Serb Nowin» i redaktorem rolniczego piśmka «Hospodar». Jest on duszą wszystkich narodowych stowarzyszeń, a w jednym z nich oddawna «dyrektorem teatru», jak go nawet tytułuje książka adresowa. Sceny stałej łużyczan nie mają, a grywane bywają tylko sztuki, po największej części z obcych języków na serbsko-łużycki przekładane, przez ochotników. Urządzeniem amatorskich przedstawień «divadelnych» zajmuje się wyłącznie Sommer, który też nie tylko jest «rziditelem (dyrektorem) divadla», ale także i pisarzem dramatycznym, biegle przerabiającym sztuki z obcych języków na serbsko-łużycki. Pan Sommer tłuma czył już także z polskiego, mianowicie «Bojomira» Józefa Chociszewskiego. Wziął mnie w swą opiekę. Chodziliśmy po mieście, a następnie przedstawił mnie ks. kanonikowi Łusezańskiemu, przewodniczącemu «Macierzy serbskiej», a następnie proboszczowi ks. Skale, redaktorowi «Katolskoho Posoła», i wikaremu a współpracownikowi głównemu tego pisma, ks. Jakóbowi Szewczykowi. Jednym zamachem poznałem się prawie ze wszystkimi główniejszymi narodowymi działaczami miejscowymi. Ale wszyscy ubolewali zgodnie, że niema d-ra Muki w Budyszynie, który jak najdokładniejsze mógłby mi dać informacje o kraju łużyckim, jego ludności i o wszystkim, co tylko ma łączność i związek z Łużycami.

— Dr. Ernest Muka — mówił p. Sommer — objął przewodnictwo naszego narodu po pastora F. H. Imiszu z Hodzi (Göda), jednym z naszych najgorliwszych i najwybit-

niejczych pisarzy, który zmarł niedawno w 78 roku życia. Nasz mały krótki i ludek, wyspa słowiańska w morzu niemieckim — to jakby odrębny światek lub osobne państwo.

Na czele ludu stoi zawsze najzasłużniejszy i najzdolniejszy z naszych narodowców. Jest to nasz wojewoda, wybierany wolą ludu. Był nim najprzód poeta nasz największy Handry Zejler, po nim Jan-Ernest Smoljer, następnie ks. Hornik, pastor Imisz, a teraz mamy Muke, bardzo mądrego i uczonego człowieka, z zawodu profesora gimnazjalnego, którego, niestety, przeniesiono ztąd do Freiburga, niemieckiego miasta z tamtej strony Drezna, podobnie jak przeniesiono także ztąd do Kamienia (Chemnitz) największego z naszych żyjących poetów Jakóba Bart-Cziszinskeho. Może pan zechce sobie zapisać niektóre szczegóły z życia Imisza? Przez pół wieku był on literacko czynnym w interesie Słowiańszczyzny łuzyckiej i wszelkimi sposobami zwalczał postępy niemieczyzny pomiędzy łuzyczanami. Nie szczędził on na cele narodowe pieniędzy, owszem, sypał je pełnemi garściami. Ponieważ w Saksonji brak

ewangelickich duchownych, mówiących po łuzycku, starał się Imisz najusilniej o wykształcenie takich duchownych, odbywając co rok u siebie w Hodzi teologiczno-homiletyczny kurs. W roku 1862 założył wydawniczą spółkę pod nazwą «Serbske lutherske towarzystwo», które dotychczas wydało około 90 książek w 200 tys. egzemplarzy w języku serbsko-łuzyckim. Dziś stowarzyszenie to liczy 2 tys. płacących członków. Imisz był także bardzo gorliwym członkiem naszego naukowego «towarstwa», mianowicie «Macicy Serbskeje», pisząc w wydawanym przez nią w formacie książkowym dwa razy na rok «Czasopisie» liczne rozprawy naukowe. Wydał też zbiór serbsko-łuzyckich kazań p. n.: «Domjaca kletka». Liczba tłumaczeń jego z języka niemieckiego jest bardzo znaczną. W obronie naszego serbstwa pisał również wiele artykułów po niemiecku. Jego zasługę należy też przypisać zaprowadzenie stałych serbsko-łuzyckich kazań katolickich i protestanckich w Drezdzanach. Niemniej czynnym był on w kierunku gospodarczym, usiłując podnieść dobrobyt naszego ludu. «Hospodar» zamieścił dużo je-

go rozpraw i artykułów z tej dziedziny. Dzielny, wielki był to działacz narodowy.

— Chciałeś pan — mówił p. Sommer dalej — dowiedzieć się nieco bliższych szczegółów o naszym czasopiśmiennictwie. Wyliczę pisma wszystkie, co — dodał z uśmiechem — nie sprawi dużo trudu. Najprzód więc mamy dwa polityczne tygodniki: protestanckie «Serbskie Nowiny», redaktor Marek Smoljer, nakład — 2,500 — i «Katolski Posol», redaktor ks. proboszcz Jakób Skala, nakład — 1,000. Ostatnie to pismo założył ks. Hornell w r. 1863. Mam dalej pismo rolnicze «Hospodar» i ludowe «Pomhaj Boh!», zaś w Chosiebusiu (Cottbus), w pruskich dolnych Łuzycach, wydaje w narzeczu dolno-łuzyckim Szwjela tygodnik «Bramborski Casnik». Wszystkie te pisma tłoczone są głoskami niemieckimi, tak zwanym «szwabachem». Dla inteligencji naszej, której, mówiąc nawiasem, jest niedużo, wychodzi literacko-naukowy miesięcznik «Luzica» i, dwa razy w rok po tomie, «Czasopis» naszej «Macicy». Obydwóch pism tych redaktorem jest dr. H. Muka.

Marius.

TAM, KĘDY DUCH MOJ ULECI ZA TOBĄ...

Tam, kędy duch mój uleci za tobą,
Sam Bóg miłczenia zdejmie zeń pieczęcie
I, zmroczonemu życiową żalobą,
Da uczestnictwo w wyzwolonych święcie
I sam go wobec ciebie przyoblecze
W skrucę, przejrzyłość i lzy — nieczłowiecze.

I o tem wszystkim, na co słów dziś braknie,
I o tem wszystkim, co w ustach zamiera,
I o tem, czego trwożne serce łaknie,
O tem, co w niezgód goryczach się zbiera,
O tem, co przeczuć pragniem, lub się boim,
Duch mój rozmawiać będzie z duchem twoim.

A ty mą spowiedź przyjmij tak, jak bierze
Niebo w swój przestwór ziemskich niw opary
I zmięta w kryształ rosy gdzieś w eterze;
Z ducha mego zdejm kajdan ciężary,
I gdy się proch zeń osypie pielgrzymi,
Ty go do łaski swej napowrót przyjmij...

O pani moja ty, o wszechczująca!
Dać nam szlakami wędrować ziemskimi.
Znamy je; znamy srebrny blask miastąca.
Dzżący na niebie nocy majowemi,
Jesieni znamy jaskrawa wspaniałość
I słodycz przeczuć i rozłączeń żalność.

I objawioną jest ci owa siła,
Co dumne serca przemaga i kruszy;
W przepaście mroczne ziemną tyś zstąpiła
I piekło znane ci wszystkich katuszy,
I wiesz, jak usta spragnione krew pali,
I wiesz, co zmogło tych, którzy — kochali.

A teraz duszy twojej mi potrzeba,
I dokąd pójdziesz ty, ja pójdę po nią.
Ani mi wydrą jej bezmiary nieba,
Ani cmentarne cyprysy osłonia,
Bo sięga za kres ziemskiego żywota
Ślubny sakrament krewnych dusz — tęsknota.

Ona mi drogę do ciebie ukaze,
Ona mi twoje ramiona otworzy
Tam, gdzie spokojem martwe ludzkie twarze,
A dusza swej się nagości nie trwoży,
Tam, gdzie ci pójdę oddać siebie cały,
Aby mię oczy twoje wskrós — przejrzały.

I może wtedy weźmiesz w ręce obie
Tę duszę ludzką, co czuła tak wiele,
I, dziś wzgardzona, przygarniesz ku sobie...

Czesław.

KONTRAKTY KIJOWSKIE.

Kijów, 22 lutego.

Z każdym rokiem zjazd na kontrakty do Kijowa rozpoczyna się później. W r. z. znaczne ożywienie obserwowaliśmy już około 13 lutego, w latach poprzednich około 10-go. W tym roku istotny ruch i gwar rozpoczął się dopiero 18-go i przetrwa zapewne najwyżej tydzień, czyli do dnia 25-go b. m. To też dla sprawozdawcy kontrakty stają się z każdym rokiem coraz więcej nieuchwytnie i coraz trudniej z tej kilkodniowej „gorączki” zdać sobie sprawę, zorientować się w przeróżnych pogłoskach i projektach, zgromadzić fakty i cyfry, rozgadać się z przybyszami — i ze wszystkiego tego razem utworzyć jaki taki obraz ogólny.

Opóźnienie się kontraktów jednogłośnie tu przypisują nader szczęśliwej sytuacji ekonomicznej w całym kraju. Przed paru laty, kiedy ta sytuacja była bardzo niepomyślną, kiedy nad całem rolnictwem wisiał poważny kryzys, zjeżdżano na kontrakty już w pierwszych dniach lutego, ażeby w Kijowie szukać ratunku. Jakoż szukano go u przeróżnych kapitalistów i spekulantów, sprzedawano masami zboże przyszłych zbiorów po cenach minimalnych, zaciągano pożyczki wekslowe etc. W tym roku odwróciła się karta. I nie ulega wątpliwości, że swój pomyslny stan zawdzięcza dziś rolnictwo tu-tejsze — przedewszystkiem przemysłowi cukrowniczemu, który w ostatnich latach wzmógł się niezwykle. Produkcja cukru we wszystkich niemal fabrykach została zwiększona, a to pociągnęło za sobą znaczne rozszerzenie plantacji buraków. Powstawanie zaś całego szeregu nowych cukrowni wywołało pęd konkurencyjny o plantacje — i dziś rolnik, plantujący buraki, otrzymuje od zarządów fabrycznych i ceny znacznie wyższe i zadatki, równające się częstokroć rocznemu czynszowi dzierżawnemu. Dzienniki tu-tejsze przepelnione są rozmaitemi notatkami, z których wynika, że normalna cena za berkwiece buraków ustaliła się dzisiaj od 1 rb. 40 kop. do 1 rb. 60 kop., zadatki zaś wydawane są przez cukrownie z góry za siedm i dziesięć lat, i dosięgają sum kilkunastotysięcznych. Mówią tu nawet o zadatku 100-tysięcznym w powiecie berdyczowskim.

Wobec tak szczęśliwych warunków dla plantacji buraczanych, nietylko zapewniających byt rolnikom, ale i zaopatr-



Na Kreszczatiku w Kijowie przy stacji tramwaju elektrycznego.

gardle. Całe szczęście, że tych ostatnich na tegorocznych kontraktach znacznie mniej, niż w latach poprzednich!...

Wzmożony popyt na buraki cukrowe i dobre ceny na wszystkie wogóle produkta rolne sprawiły, iż na kontraktach tegorocznych mniej znacznie zaoferowań dzierżawnych. Po-tężny liczebnie w kraju naszym ogół dzierżawców trzyma się w roku bieżącym bardzo mocno swoich wysiedziałych placówek. Wróciły lepsze czasy, więc pocóż się arendy wyzywać i szukać wiatru w polu?... To też o dzierżawy w roku bieżącym bardzo tu trudno, a ceny dochodzą do 16 rb. za dziesięcinę, czyli w porównaniu z latami 1894—95 wzrosły niemal w dwójnasób.

I jeszcze jeden arcy pocieszający fakt mamy do zanotowania z kontraktów tegorocznych. Oto o wiele mniej tu w tej chwili tej zwykłej kusej biedoty, zwanej oficjalistami rolnymi. W latach poprzednich wszystkie korytarze wszystkich hoteli i wszystkie przedsionki kantorów i biur zapelnione bywały przybyszami, poszukującymi posady. W roku bieżącym jakos widać lepiej po wsiach i folwarkach, bo łatwiej każdy na miejscu kawałek chleba znajduje i nie potrzebuje do Kijowa na kontrakty wędrować. To bardzo dodatnie, według nas, *signum* czasu — i obyż na długo utrzymało się!



Plac targowy na Padole przy klasztorze Brackim.

jących ich w gotówkę, — na tegorocznych kontraktach prawie że nie słyhać o sprzedaży zboża przyszłych zbiorów. Cały niemal ogół rolników, przez długi szereg lat wyzyskiwany przez spekulantów zbożowych, w tym roku przyjął pozycję wyczekującą. Przyczynił się do tego poniekąd syndykat młynarski, który, pomimo znacznie rozwidnionych dla rolnictwa horyzontów, nie przestaje się bawić w grę na zniżkę. Niemile tu wiele wrażenie wywołała między innymi wieść, iż moczarni młynarstwa w Kraju południowo-zachodnim, p. Łazarz Brodzki, zakupił partję pszenicy po 70 kop. za pud z tym warunkiem, że jeśli w terminie odstawy cena będzie wyższą, to przewyżka podzieloną ma być między nabywcę i sprzedającego. Cena 70 kop. w dzisiejszych warunkach jest nicomal absurdem, ale mimo to syndykat młynarski trzyma się tego swego maximum, połując narazie na tych, co nóż mają na

W Towarzystwie rolniczym odbyło się kilka dorocznych posiedzeń kontraktowych, niestety przy bardzo małym udziale członków zamiejscowych, czyli istotnie na roli pracujących. Jedno jedyne tylko posiedzenie, mianowicie sekcji pierwszej (pozostającej pod przewodnictwem Benedykta hr. Tyszkiewicza), ściągnęło tłumy. Bohaterem tego posiedzenia był p. Owiński, autor „Nowego systemu rolnictwa”.

Głośna ta broszura, propagująca nowy system płytkiej orki, jak wiadomo, wywołała z jednej strony entuzjastyczny poklask, zaś z drugiej — bardzo ostrą krytykę. Krytykowali ją zwłaszcza uczeni specjaliści-teoretycy. Otóż p. Owiński na posiedzeniu w Towarzystwie rolniczym, wobec ludnego i rozciekawionego audytorjum, bronił z zapalem swojego systemu i dowodził, że wszędzie, gdzie go już zastosowano, wydał ów „nowy system” plony arcy-poważne. „Zresztą — mówił p. Owiński — chińczycy już od 4,000 lat płytko orzą i zbiory miewają przesliczne”. Następnie wymieniał p. Owiński miejscowości, gdzie jego system w roku zeszłym zastosowano i wykazywał porównawczo do pól sąsiadujących ogromne prerogatywy nowego systemu. Jak wiadomo, system p. Owińskiego nie boi się ani deszczu, ani suszy, ani chwastów — zdaje się być tedy istotnie uniwersalnym...

Z innych rozpraw w Towarzystwie rolniczym należy wspomnieć o projektowanej szkole rolniczej w Zlatopolu, powstającej z zapisu ziemianina pow. czehryńskiego, ś. p. Władysława Narwoysza. Zapisodawca pozostawił w tym celu 150 tysięcy rubli i żądał, ażeby szkoła rolnicza w Zlatopolu nosiła jego imię. Sprawę opracowania typu szkoły wspomnianej ministerstwo rolnictwa poruczyło gubernialnemu agronomowi, p. Terskiemu, który doszedł do wniosku, że szkoła

w Zlatopolu powinna być niższą i dla włościan przede wszystkim przeznaczoną. Taką zresztą, jak zaznaczył następnie p. Ign. Fychowski, była też idea zmarłego, który gorąco lud miłował i pragnął dlań wszelkich dobrodziejstw zarówno cywilizacyjnych, jak i ekonomicznych.

Na wyborach do władz Towarzystwa rolniczego jednogłośnie na prezesa powołano ponownie ks. Repnina, zaś na wice-prezesa Józefa hr. Potockiego (również ponownie). Na miejsce ustępujących członków rady powołano nowych, w osobach panów: Benedykta hr. Tyszkiewicza (ponownie), hr. Grocholskiego, Wasiutyńskiego, prof. Czerwińskiego i Pruszyńskiego; skarbnikiem został p. Rzepecki. Nadto, na wniosek Benedykta hr. Tyszkiewicza, prezes Towarzystwa, ks. Rep-



nin, proponował zebraniu ogólnemu udzielenie gubernatorowi kijowskiemu, jen. Trepowowi, dyplomu członka honorowego. Zebranie ogólnie propozycję ową jednogłośnie zaaprobowало, wyrażając tem p. gubernatorowi swoje uznanie za żywe zajęcie się jego sprawą podniesienia kultury rolnej wśród włościan gub. kijowskiej.

Zanim opis Kijowa i życia kijowskiego znajdzie się w łamach „Kraju”, niech o nim dadzą czytelnikom pewne wyobrażenie zamieszczone powyżej fotografie i migawkowe zdjęcia. Pierwsza z nich przedstawia Kreszczatyk, główną ulicę miasta i ruch uliczny; druga—handlową dzielnicę na Podole nad Dnieprem, na którą ogólny widok z góry św. Włodzimierza dajemy poniżej. Z pod pomnika św. Włodzimierza roztacza się tu jeden z najpiękniejszych widoków Kijowa. Obok—plac i dom kontraktowy, w którym ześrodkowuje się ruch podczas corocznego zjazdu. J. Z.



Z widoków kijowskich. Zjazd z Kreszczatiku na Podół i na plac kontraktowy.

PISMIENICTWO ROSYJSKIE.

I.

Nowa powieść autora «Wojny i pokoju» i nowa książka o nim. — P. Siergiejenko: «Jak żyje i pociąg hrabia I. M. Tołstoj». Moskwa 1898. — S. A. Andrejewskij jako krytyk literacki. — Jego poglądy na duchową istotę Lwa Tołstoja w książce «Literaturnaja cztenija».

Zdarza się pomyślnie, że przeglądy niniejsze rozpocząć możemy imieniem najgłośniejszym dziś w piśmiennictwie rosyjskim. Lew Mikołajewicz hr. Tołstoj napisał i oddał do druku nową powieść menałych rozmiarów, noszącą tytuł «Odrodzenie» («Woskresienje»). O ile wiemy z prywatnych niedrukowanych utworów, osnuty na stosunkach współczesnych, obraca się około sprawy sądowej, kończącej się

efektowną sceną przed ławą sędziów przysięgłych. Oskarżoną o ciężkie przestępstwo jest pewna dama — jakby to powiedzieć? — dwuznacznego stanowiska i fachu, która przed laty kilku w ścisłej pozostawała zażyłości z jednym z przewodniczących w jej sprawie sędziów. Przysięgli wydają wyrok: podsądna skazana zostaje na zesłanie do Syberji. Sędzia, który przed chwilą zastosował do wyroku przysięgłych odpowiedni paragraf kodeksu, składa swój urząd sędziowski i dobrowolnie idzie za skazaną na wygnanie. Jeszcze więc jeden epizod z niewyczerpanej tragedji życia ludzkiego, w której głębi razy tyle zatapiał już bystry swój wzrok hr. Tołstoj. Z zasobów olbrzymiej pamięci swojej, z nagromadzanych nienastannie spostrzeżeń analitycznych nad duszą

własną, dobył znów szereg obrazów, niby wielkich ilustracji do szopenhauerowskich teoryj. Zdawało się, że hr. Tołstoj wyczerpał już zakres swojej nauki pogładowej. Zdawało się, że po anatemach «Sonaty» i po uwolnieniu Iwana Ilicza przez śmierć od ciężaru życia, zamilkł artysta na zawsze, aby ustąpić głosowi apostołowi szczytnego, krańcowego altruizmu, będącego niczem innym, jeno tylko deską zbawienia dla człowieka, przeklinającego nie tylko dzień, w którym on sam się urodził, ale i wogóle istnienie ludzkości całej. Z wielkiej melancholji Tołstoja, zaprawionej rozczerowaniem i rozgorczyeniem, wyłonily się owe znane dziś światu całemu teorie ascetyczne, ponadludzkie, w których urzeczywistnieniu szuka on sam i szukają jego adeptci zapomnienia i ulgi.

Teorje te, tak świetlane, tak optymistyczne, wyrosły właśnie z gruntu tych beznadziejnych, pesymistycznych powieści wielkiego pisarza, których artyzm przedziwny i zdumiewająca, niemal aż straszna psychologia, imię Tolstoja rozślawiły po świecie. Zdawało się, że grunt ów, zarówno jak duszę własną, przeorał on na wskrós, wszerz i wzdłuż, że już do podwalin teoryj swoich nie pozostało mu nic do dodania. Tymczasem oto zachodzące słońce genialnego talentu pisarskiego rzuca nam jeszcze od czasu do czasu ostatnie, szerokie błyski swoje. A być może, że «*Woskresienje*» to wzięty raz jeszcze na warsztat utwór z przed laty, bo Lew Tolstoj pisze wciąż i pisze dużo, tylko niechętnie oddaje pracę swoją do druku, nieustannie przerabiając ją, dopełniając i coraz to nowe odnajdując w niej — niedostatki. Jeżeli zdecydował się na puszczenie w świat nowej powieści, przenoszącej rozmiarami «*Sonate*», a objętością prawie dorównywającej «*Annie Kareninie*», można być pewnym, że namysłu i walki z wrodzonym krytycyzmem kosztowało go to niemało. Nowy ten utwór nabył dla tygodnika «*Niwa*» wydawca jej p. Marks, za sumę podobno 16 tys. rubli. Honorarjum to, jak wszystkie w ostatnich czasach otrzymywane, przeznaczył Tolstoj, jak wiadomo nie powszednio zamożny, na jakiś cel użyteczności publicznej lub miłosiernej. Dziś wszystkie wogóle utwory swoje uważa Tolstoj za własność publiczną; pozwala przedrukowywać je, rozpowszechniać, robić z nimi, co się komu podoba. Opierając się na tem, jeden z dzienników rosyjskich zapowiedział również drukowanie «*Woskresienja*», powtarzając oczywiście powieść ślad w ślad za «*Niwą*». Wydawca «*Niwy*» zaprotestował i wątpliwości niema, że «*Niwa*» w ogłoszeniu powieści będzie miała — pierwszeństwo; dopiero po ukazaniu się jej w tygodniku, inne czasopisma będą mogły ją przedrukowywać. Tymczasem zaś druk dzieła Tolstoja, którego początek miał się ukazać w pierwszym tegorocznym numerze «*Niwy*», został wstrzymany. Uplłynął miesiąc i drugi, a «*Woskresienja*» jak niema, tak niema. Redakcja pośpieszyła wyjaśnić zagadkę czytelnikom swoim. Oto korekty pierwszych ciągów powieści posłane zostały autorowi do Moskwy i — hr. Tolstoj korektę ich prowadzi do dziś dnia, a korekta hr. Tolstoja to... Posłuchajmy, co pisze p. Siergiejenko w wydanych świeżo wspomnieniach swoich o gościnie w domu wielkiego pisarza.

Zabrawszy się do pisania długo obmyślanej powieści, narzuca Tolstoj na arkuszach prostego bibula-

stego papieru, niezmiernie niewyraźnym, powiazanem pismem jej szkic. Pracuje rankami i arkuszy takich wypełnia codzien mniej więcej dwadzieścia. Nikt wtedy, między 9 rano a 3 popołudniu, przystępu doń nie ma. Szkic taki przepisują mu na czysto bądź żona, bądź starsza córka, bądź który z przyjaciół. Wtedy Tolstoj rękopis poprawia pod względem stylowym. Następnie drugie przepisywanie i ponowne przerabianie. Przepisują mu wreszcie rękopis po raz trzeci i na tym trzecim egzemplarzu Tolstoj rozwija najniespodziewańsze poprawki i przeróbki. Zdarza mu się niektóre rozdziały przerabiać razy dziesięć. Wyjątkowo tylko niektóre epizody powieściowe powstały jednym rzutem, np. obraz wyścigów w «*Annie Kareninie*». Doprowadziwszy w ten sposób utwór swój do możliwej jasności, zwięzłości i pełności, odczytuje go zazwyczaj Tolstoj wobec grona rodziny i przyjaciół i najuważniej wysłuchuje wszelkich uwag i krytyk. Dramat swój «*Włas' tmy*» czytał włościanom, ale nader mało skorzystał z wrażeń tego areopagu.

Powieść idzie do druku i Tolstoj sam zasiada robić korektę. Odbitka za odbitką pokrywa się całą siecią odnośników, wstawek, przekreśleń i dopisków. Między napisaniem powieści a jej drukowaniem przybyło autorowi tyle myśli, spostrzeżeń, poglądów! — i wszystko to uwzględnionem być powinno. Na korekcie trzykrotnie przerobionej powieści powstaje nowa powieść czwarta. I gdyby 99 z rzędu korekt podsunęto Tolstojowi, jeszcze tę 99 korektę upstrzyłby on niezliczonymi poprawkami. Tak poczynął sobie Balzac. «*Nie należy — powiada — lekcewazyć żadnym na pozór drobiazgiem. Wszystko, co myśl czytelnika odciąga od rzeczy głównej ku szczegółom drugorzędnym, trzeba niemiłosiernie wykreślać. Co mi z tego, że ktoś, opisując, dajmy na to, scenę między Józefem i Putyfarową, uraczy mię drobiazgowym opisem wszystkich naramienników tej pani? Żaden z tych szczegółów nie przyczyni się do rozjaśnienia samej istoty faktu*».

Tolstoj wraz z rodziną, dość liczną (bo z trzynastorga dzieci dziewięcioro go otacza), spędza zimę w Moskwie, a lato w Jasnej Polanie (kropiwiński powiat, tulskiej guberni). W chwili obecnej liczy 71 rok życia i w podziw wprawia rzekomością swoją iście młodzieńczą. Nie ma sportu, którego by nie uprawiał: jeździ konno zimą, pływa, odbywa kilkowiekstowe przechadzki codzien, jeździ na welocypedzie, gimnastkuje się, ślizga się po sadzawce

w ogrodzie swoim w Moskwie, gra w «*lawn-tenisa*», z dziećmi i młodzieżą biega na wypródki, a, jak wiadomo, latem godzinami cala kosi, orze, lub grabi. Niespożyty człowiek czyta przytem mnóstwo zarówno dzienniki, jak książki, nadesyłane doń ze wszystkich stron świata. Okrom tego znajduje czas i wytrzymałość dla przyjmowania niezliczonej ilości odwiedzających go wielbicieli, interesantów, przyjaciół, ludzi najrozmaitszych narodowości, sfer, towarzyskich stanowisk. Z każdym rozmówi się, znajdując dlań temat najbardziej zajmujący, czy to będzie Lombroso lub Deroullède, minister lub ekscentryczna amerykanka, czyli też prosty chłop z pod Tuły. Uprzejmość jego, połączona z wykwiutnym taktem w obęściu się — niewyczerpana. Myliłby się, kto by sądził, że Tolstoj zamyka się w sobie, milczący jest i mroczny. Przeciwnie, z wyjątkiem nielicznych chwil, gdy mu jakaś przykrość moralna dolega (bo na ból fizyczny jest niesłychanie wytrzymałym), jest on bardzo towarzyskim, chętnie rozmownym i ceni humor, który częstą stanowi zaprawę jego rozmowy. Wegetarianistą jest zdecydowanym i konsekwentnym; zamiast rannej herbaty lub kawy, od pewnego czasu, spożywa owsiankę; zarówno mięsa, jak ryby do ust nie bierze. Spartanin w każdym calu. W płócienną bluzę przyodzian, pracuje w «*gabinecie*» o nagich ścianach, o posadzce z niemalowanymi deskami, przed stolikiem z drzewa białego, przy świetle jednej świecy; na kołku wisi chłopska sukmana, w rogu stoi kosa lub łopata; zimą ubiera się w kozuch włościański, ściągnięty pasem. Na pierwszy rzut oka nie odróżnić go od prostego chłopca. Teorje swoje urzeczywistnia w praktyce.

«*Kochajcie i mówcie prawdę; szczerymi bądźcie zawsze i wszędzie; zapracowujecie sami na chleb powszedni; życie w zgodzie z przepisami moralności; przewycięzajcie siebie*» — tak głosi apostoł. Przepisy to spełnia święcie Tolstoj, dając z siebie najdoskonalszy przykład. Autor szkiców: «*Kak żywiot i robotajut gr. L. N. Tolstoj*», pisanych z niepoślednim talentem feljetonistycznym, zręcznie i barwnie, przytacza następującą anegdotę:

„Raz w czasie mojej obecności w domu hrabiego, zebrało się, jak zwykle wieczorem, gości sporo, i jak zwykle, po herbacie urządzono coś naksztalt koncertu. Śpiewała jakaś dama. Chłopkom oczywiście dość było tych trelów, przeszli do sąsiedniego pokoju i zaczęli tam hałasować. Tolstoj nie wytrzymał i poszedł tam.

— Czy naumyślnie tak hałasujecie? — zapytał.

...zamilkli, popatrzyli na siebie i każdy wyrwał się:

— Pa-ak...

— Niepodobna się wam śpiew?

— Pa-a-ak. Pocóż ona tak wrzeszczy? — zapoinjował jeden z rezolutniejszych chłopców.

— To znaczy, że chcieliście za-protestować przeciwko jej śpiewowi? Czy tak? — podchwycił najzupolniej serjo Tolstoj.

— Tak!

— No, to wyjdź do salonu, stań w środku i powiedz to — na cały głos. To będzie niegrzecznie, brutalnie, ale uczciwie i szczerze. A wy tu tymczasem zebrałście się za węglem i piszczycie, jak... jak... Cierpieć nie mogą takich protestów!

Rozumie się, młode nie poszedł za radą Tolstoja, ale młode towarzystwo wybuchło śmiechem, i wnet przycichło idąc pokój «zawęglowym» protestacją.

Wojowniczy, namiętny, zapalny, a jednocześnie nieustannie czuwający nad sobą, nie znoszący wszelkiej afektacji, bezmyślnych uroczystości, stroniący od tłumy «wielbi-cieli», a jednocześnie lgnący do ludzi, wrażliwy niezmiernie, zdrow na ciele i duszy, wykształcony na wszystkich polach wiedzy ludzkiej, gorący przyjaciel młodzieży, idealista-doktryner, wrażliwy niezmiernie — takim zarysowuje się przed nami Tolstoj z książki p. Siergiej-enki. Przy całej oryginalności swojej, przy wszystkich apostołskich rozczarowaniach, postać to imponująca i szczerze sympatyczna. Nie sposób wyliczyć wszystkich rysów, nagromadzonych przez bystrego gościa twórcy «Sonaty». Weźmy kilka na chybił trafił.

Tolstoja ukochanym autorem jest dr. Pascal; nie zachwyca go natomiast Szekspir. Z niemieców ulubieńcami jego są: Goethe i Heine, których często w oryginale przytacza lubi. Największy atoli wpływ na niego wywarł swojego czasu J. J. Rousseau, a z pisarzy rosyjskich Lermontow. Dzieł Turgenjewa nigdy nie cenil wysoko, zachwycając się jedynie zawartymi w nich opisaniami przyrody. «Było to — opowiada Tolstoj — w 1860 r. Bawiłem wówczas na wsi u Turgenjewa, który pisał wówczas powieść swoją «Ojcowie i dzieci», wielką do niej przywiązywał wagę i dał mi rozdziałów kilka do przeczytania. Położyłem się na kanapie, zacząłem czytać, nie do smaku — jakoś mi przypadało mimowoli — zdrzemnąłem się. Budziłem się po jakimś czasie i — widząc oddalającą się śpiesznie z pokojem wysoką postać Turgenjewa. Przez cały dzień potem jakby jakaś chmura wisiała nad nami». Młodość — czasu zabierają twórcy «Odrodzenia» — włościanie. Nie mówiąc już o obszernej jego działal-

ności podczas miesięcy głodu, a o niewiedzeniu przytułków rozmaitych, szkół, instytucyj wogóle włościan-skich, Lew Tolstoj to nieskończone prowadzi z nimi rozmowy, to pisze dla nich podania, to rozsądza ich sprawy, to wysłuchuje zażaleń, to osobiście pomaga im — w robotach na polu. A wszelakoż — jak widać z niejednego napomknienia p. Siergiej-enki — wpływ Tolstoja na lud okoliczny znacznie mniejszy, niżby zdawać się mogło. Gdy raz zaszła rozmowa na temat włościan w okolicy Jasnej-Polany, jał mówić o nich Tolstoj nie bez pewnej rezygnacji w głosie:

— Chłopi — rzekł — nie lepsi tu i nie gorsi, niż gdzieindziej. Z niektórymi z nich utrzymuję dobre, przyjacielskie stosunki i — trwałe. Większość atoli widzi we mnie jedynie... róg obfitości — i tyle. Ha, trudno i wymagać od nich czego innego. Wszak życie ich i poglądy krystalizowały się przez cały szereg lat pod wpływem wiadomych warunków. Czyż w mocy pojedynczego człowieka zmienić to wszystko?

Więc i ci ludzie, których żywot za wzór nam tak często stawia były uczeń twórcy «Emila», dla których tyle książek napisał, którym tak znaczną część życia swego poświęcił, tak dalecy, tak bardzo jeszcze dalecy od — idealu! Więc i tu, wśród tych ukochanych pól i łąk, rozlegających brzękiem kos i pieśniami sielskimi, niema niecierki przed dojmującą melancholją ludzkiej doli?... Idzie wielki starzec po zoranem polu, zylastą nogą rozkrusza skiby, wiatr rozwiewa mu brodę siwą, targa fałdy szarego kitla... Pod krzaczastymi brwiami wzrok przygasły; w oczach nie promienieje już dusza, skupiona w sobie, przetwarzająca w milczeniu ciężkie, smutne dумы. Idzie wielki starzec, sam przed sobą spowiada się i korzy i, jak Budda na puszczy, przygotowuje ducha do wziętego na się postannictwa. Gdy znów stanie między ludźmi, na czołe jego będą znów spokój i pogoda, w oczach blask, a na ustach słowa otuchy. I nie domysli się wielu, że człowiek ów, nadludzki prawie, tak namiętnie nawołujący ludzkość ku drogom do szczęścia prowadzącym, ukochał ludzkość i świat nie w chwili jakiejś szyllerowskiego uniesienia, przekazanego nam w nieśmiertelnym wykrzykniku: «*Das Leben ist doch schön!*» markiza Pozy, jeno ukochał tak gorąco ludzkość i świat przeto, że świat tak bezgranicznie pełen wszelkiej niedoli, a ludzkość tak bezzaradnie nieszczęśliwa...

Otwieram książkę i czytam:

«Tolstoj przeanalizował siebie od dołu do góry, do najsubtelniejszych drgnień duszy; przez całe życie przysłuchiwał

się on sobie samemu, roztrząsał do drobniaków każde wrażenie swoje, do wszystkich idealów szczęśliwości przykladał tę swoją własną, wewnętrzną miarę — i rozpadało się wszystko, nie nie wytrzymało jego przenikliwej, rozkładającej analizy. I oto, gdy już wszystko prze-póbowaniem zostało, zbudziła się myśl: a jeśli ja zapomnę całkowicie o sobie, przestanę wcióż i wcióż mieć do czynienia tylko z sobą samym i — zuchnę żyć dla — bliźnich moich? Wtedy oczywiście przestanie mi dolegać męka mego dotychczasowego życia. I czyż z każdego wogóle bark nie spadnie ciężar życiowy, jeśli człowiek każdy przestanie zajmować się samym sobą, troskać się o własne szczęście, a rozplynie się cały w trosce o szczęśliwość dla bliźnich swoich? Mimowoli przychodzi mi na pamięć ustęp z «Wojny i pokoju»: «Wydawało się Piotrowi, że ludzie wszyscy to żołnierze, szukający ratunku od — życia, ów w pogoni za honorami i odznaczeniami, tamten w grach hazardowych, inny w działalności prawodawczej, ten w stosunkach z niewiastami, inny w bawieniu się fatalaszkami, jeszcze ktoś w obłędnych libacjach, kto w polityce, kto w polowaniu, kto w amatorstwie do koni, kto w zajmowaniu się sprawami państwa... Byłoby tylko nie widzieć życia, straszne życie!» I oto zdaje nam się, że Tolstoj, podobnie jak ci wszyscy, dlatego tylko, aby nie wpatrywać się wcióż we własne życie, owe straszne, pełne zagadnień nierozwiązalnych, zajął się i jał zachęcać wszystkich do zajmowania się życiem bliźnich... Tego rodzaju zajęcie, czynność i działalność najbardziej zresztą odpowiadają naturze, miękkiej, altruistycznej z przyrodzenia naturze szedziwego pisarza. A teraz rzecz jasna, że skoro bierzemy to za cel życia jedynie dlatego, aby nam, wpatrzonym we własne istnienie, nie było do niemożliwości ciężko i straszno — przeto też najracjonalniejszym wyjściem z błędnego koła, najskuteczniejszym środkiem do wyrwania się z przed owego przerażającego widoku własnego życia, będzie stopniowe zniknięcie z widowni świata rodu ludzkiego... I przeto też ewentualność taką przypuszcza, a nawet zaleca Tolstoj z takim spokojem w «Sonacie Kreutzera»: «Tak chmurna we wrodzonych nawet właściwościach swoich jest istota duchowa wielkiego artysty».

Tak pisze o Tolstoju jeden z wybitnych dziś ludzi w społeczeństwie rosyjskim, i z najszlachetniejszych jeden — S. A. Andrejewskij. Znacomity obrońca sądowy i świetny mówca, którego imię w ostatnich czasach spopularyzowała u nas serdeczna wdzięczność tylu ludzi, jest zarazem wykwintnym poetą, zabarwiającym utwory swoje subtelną elegijnością, oraz krytykiem literackim, łączącym bystrość poglądów z przesłicznym artyzmem w ich wypowiedaniu i rozwijaniu. Poezję już dziś Andrejewskij nie pisuje wcale. Tak się nawet zawział na wiersze własne z przed laty, że aż publicznie w druku zastrzegł się, aby z niemi imienia jego nigdy nie łączono. Kiedyś go niedawno temu o pociągach

zagadnął, wyrażając zamiar przetłumaczenia niektórych—aż zerwał się z siedzenia w nerwowym jakimś rozdrażnieniu:

— Ach, nie, panie; tylko nie to! Zapomnij pan, proszę najmocniej, że kiedykolwiek pisał wiersze; zrób mi tę łaskę... Nie wspominaj nawet o nich!

Dobrze więc; już zapomniałem i wspominać więcej nie będę. Natomiast leżący przedemną tom nieduży monografii krytycznych Andrejewskiego wolno mi polecić uwadze czytelników naszych. Francuzi i Angliki zowią podobne studia: *essay*, a w rzeczy samej pisze Andrejewskij o Baratyńskim, Dostojewskim, Garszynie, Niekrasowie, Lermontowie i Tolstoju z błyskotliwością i finezją francuza, a jasnością i trafnością Anglika. Połot w tem wszystkim zarówno umysłu wszechstronnie wykształconego, jak pióra wprawnego w odnajdywaniu niepowszednich form stylowych. W tych «*Literaturnych cztenjach*» (Wykładach literackich) każde studjum nie tylko ciekawe ze względu na to, co krytyk mówi o danym autorze, ale i ze względu na to, *jak* mówi; są to w całym znaczeniu słowa piękne okazy danego rodzaju utworów literackich.

Czesław Jankowski.

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Lwów, w marcu.

Atmosfera Galicji, jak dotąd, mało wytworzyła sił społeczno-kulturalnych, któreby do czynników ważnych i wpływowych życia naszego zaliczyć należało. Dziennikarstwo np., które na zachodzie Europy, czy w Ameryce prawdziwą jest potęgą, u nas jeszcze w pieluchach, jeszcze nie wyszło z wieku niemowlęctwa, nie z winy własnej lub całego społeczeństwa, ale wprost dlatego, że nie zdjęto z niego powijaków przez Wiedeń należonych, powijaków, co swobodę ruchów i wzrost sił unemożliwiają. Lecz jak na innych polach w Galicji, tak i na tem, ostatnie lata wydały nowe hasła i nowe usiłowania, które dowodzą, że dziennikarze nasi otrząsnęli się z apatii, że zaczynają nabierać świadomości swego społecznego znaczenia, że się słowem ruszają, stawiając sobie pewne cele i szukając dróg do ich osiągnięcia. A że to, co przenosi największe nawet siły jednostki, staje się zupełnie możliwym dla zrzeszonych usiłowań, nie więc dziwnego, że dziennikarze złączyli się w czysto fachową organizację, której celem jest obrona własnych moralnych i materialnych interesów. Stowarzyszenie rozwija się pomyślnie i ma widoki na przyszłość, na czasie więc będzie streszczenie na tem miejscu interview, który podpisany miał z p. Kazimierzem Skrzyńskim, współpracownikiem „Gazety Lwowskiej“, wice-preze-

sem „Towarzystwa dziennikarzy polskich“ i jednym z jego najbardziej czynnych członków.



Kazimierz Skrzyński.

nego poety i powieściopisarza, Br. Laskownickiego i Kolbuszowskiego. Pierwszym prezesem został p. Merunowicz, poseł do Rady państwa. Zmuszony do działania w warunkach dość trudnych, pierwszy zarząd nie osiągnął rzeczy nadzwyczajnych, ale mimo to należy mu się uznanie za tę pierwszą próbę połączenia naszych dziennikarzy w jedno stowarzyszenie, gdyż, jak pan widzisz, próba udała się i dziś mamy swoją własną, poważną już instytucję.

— Obecny więc zarząd jest drugim z rzędu. Kiedyż objął swoje panowanie i co zrobił ze spuścizną otrzymaną po pierwszym?

— W dwa lata po założeniu Towarzystwa powstała silna tendencja ku zmianie zarządu, to znaczy ku powołaniu nowych i energicznych sił. Zmiana ta nastąpiła istotnie. W r. 1895 odbyły się wybory nowego zarządu: prezesem Towarzystwa został Liberat Zajaczkowski, znany publicysta. Ja zostałem pierwszym wice-prezesem, drugim Chyliński, redaktor „Czasu“, a z nowych sił zasługuje na szczególne uznanie p. Stanisław Schnür-Pepłowski, który jest idealnym sekretarzem Towarzystwa, jako też wyborny skarbnik p. Kucharski, który odznacza się chwalebna gorliwością w ściąganiu wkładek od członków. Z innych członków na wymienienie zasługuje dr. Adam Bieńkowski z „Gazety Lwowskiej“, zasłużony o koło bardzo pożądaney reformy statutu, p. Miński, redaktor „Smigusa“ i współwłaściciel „Dziennika Polskiego“, który jest bardzo pożyteczny przy urządzaniu wszelkich widowisk na korzyść Towarzystwa, wreszcie nowelista Kuncewicz, oraz pełen energii i do czynu pochopny Laskownicki.

— Wobec tak pomyślnego składu, nowy zarząd musiał pchnąć sprawy Towarzystwa na pożądaną tory?

— Istotnie—odparł pan wice-prezes, rezultaty pięcioletniej zaledwie działalności są pocieszające. Towarzystwo bowiem oparło się na poważnej materialnej podstawie, gdyż posiada już około 50 tys. zlr. majątku, który ustawicznie się powiększa; członków zwyczajnych liczy Towarzystwo 80 i powną



St. Schnür-Pepłowski.

ilość wspierających, którzy płacą po 50 zlr. rocznie. Na liście członków wspierających znajdują się najwybitniejsi osobistości w kraju, jako to: min. Cichowski, min. Jędrzejowicz, marszałek Badeni, nam. Piniński, b. min. Zieliński, Stanisław Szczepanowski, Adam hr. Skrzyński, Marchwicki, Gorajski, pos. Butowski, prez. Małachowski i większej instytucje finansowe w kraju.

— Posiadając tak znaczne stosunki wo środki materialne, musiało Towarzystwo osiągnąć już jakieś rezultaty praktyczne. Czyż nie tak?

— Zapewne, że tak, ale, jak dotąd, rezultaty te są wyłącznie natury moralnej, a nie materialnej. Głównym celem Tow. jest utworzenie emerytury dla dziennikarzy samych, jakoteż dla ich wdów i sierot. Aby ten cel osiągnąć, trzeba zebrać znacznie większe fundusze. Obecnie więc zbieramy pieniądze, kapitalizujemy je, ale nie nic nie wydajemy. Na to jeszcze czas. Wszyscy członkowie są zdolni do pracy i emerytury nie potrzebują. Moralnie za to możemy się wykazać pewnymi owocami. Towarzystwo nie ogranicza się do dziennikarzy galicyjskich, bo należą do niego również koledzy z Poznania. Różnice terytorjalne nie wchodzi w rachubę. Jednocześnie w ten sposób, o ile możliwości, wszystkich, Towarzystwo stało się moralną potęgą, z którą każdy się liczy. Wpłynęło ono na rozwój koleżeństwa i solidarności pomiędzy dziennikarzami. Towarzystwo cieszy się poparciem społeczeństwa, bo jest instytucją żywotną, pięknie rokującą nadzieje, biorącą udział we wszelkich objawach życia społecznego i narodowego.

Członkami Towarzystwa są wybitni dziennikarze różnych obozów. W wydziale zasiada były prezes, poseł Merunowicz. Na liście członków honorowych byli Adam Asnyk i Fr. Dobrowolski, a dzisiaj są H. Sienkiewicz i nestor naszych dziennikarzy, Platon Kostecki. Towarzystwo ma też delegata swego w Krakowie, a tym jest Kazimierz Czapelski.

Mamy projekt stworzyć w łonie Towarzystwa syndykat, któryby załatwiał wszelkie możliwe spory między pojedynczymi członkami. Z tego pan widzisz, że instytucja nasza dość jest poważna.

— Jeszcze jedno pytanie pozwolę sobie postawić, a mianowicie, czy „Towarzystwo dziennikarzy“ pozostaje w jakich stosunkach z zagranicą?

— Owszem; Towarzystwo jest członkiem „Międzynarodowego związku prasy“ i bierze udział w kongresach. Na kongresie peszteńskim byłem jednym z jego prezesów¹⁾.

W. Sz.



¹⁾ Artykuł powyższy umieszczamy nie zwłocznie, nie czekając na zapowiedzianą fotografię prezesa Towarzystwa lwowskiego literatów, Liberata Zajaczkowskiego, w przekonaniu, że w chwili, gdy wejść ma w życie Kasa warszawska pomocy dla dziennikarzy, bliższe wiadomości o lwowskiej instytucji budzić winny zajęcie. (Przyp. red.)

SPÓR KOŚCIELNY.

Londyn, w marcu

Koniec wieku zgotował nam widowisko, które nazwać można niespodziewaniem. Zazarte dysputy religijne, toczone nie o artykuły wiary, ale o obrządki i formy, i nie przez teologów, ale ogarniające i rozpalające całe wielkie społeczeństwo, roztrząsane po pismach codziennych, na zgromadzeniach ludowych i w obu Izbach parlamentu — bądź co bądź, jest to zjawisko, którego nie przewidział Wolter.

Rzecz dzieje się w Anglii, a chodzi o obrządki, zapożyczone z kościoła katolickiego. Wyraźnie mówimy «o obrządki», bo w całej tej dyspucie nikt nie występuje z myślą zbliżenia się do Rzymu i chodzi wyłącznie o to, czy narodowy kościół angielski może pozwolić na wprowadzenie w swych świątyniach konfesjonatów, wody święconej, wystawnych nabożeństw, nbiorów i t. p. Spór toczy się o kościół narodowy, t. zw. *High Church*, który zachował całą hierarchję katolicką i niektóre obrzędy, w przeciwstawieństwie do purytanów, «nonconformistów» i t. d., którzy wszelkie formy odrzucają i potępiają. Nonconformiści mają własne parafje i kaplice, utrzymywane kosztem własnym i w ich sprawy wewnętrzne nikt mieszać się nie ma prawa; *high church* jest płatny, i świetnie płatny przez państwo, jego dygnitarzy mianuje korona, a parlament jest najwyższą instancją kościelną; wykonania jej wyroków pilnują sądy. Reforma kościelna Henryka VIII polegała na zerwaniu z Rzymem i zastąpieniu władzy papieżkiej przez władzę królową, z pozostawieniem hierarchji, dogmatów i ceremonij, o ile te nie zostały zakazane przez «modlitewnik» (*prayer-book*), zatwierdzony przez parlament.

Otóż w ostatnich czasach im bardziej nonconformiści wyzbywali się wszelkich obrzędów, przypominających katolicyzm, tem gorliwiej bogate duchowieństwo kościoła urzędowego wprowadzało uroczyste i wystawne obchody. Rok temu ówczesny szef whigów, sir W. Harcourt, wystąpił w Izbie gmin z ostrą krytyką tych «naleciałości»; potem Ken-sit zorganizował ligę w celu ich zwalczania, zwoływać począł meetingi, rozsyłać wszędzie kaznodziejów, potępiających «nadużycia kościelne»; ligowcy siłą nawet przeszkadzać się starali uroczystym obchodom. Świeżo mów w Izbie lordów lord Kin-naid, arcybiskup Yorku, hr. Dudley, hr. Northbrook, hr. Clifden, biskup Westminsteru, lord Kimberley i t. d. domagali się od rządu, by skorzystał ze swego prawa i księży, wpro-

wadzających konfesjonaty, pociągnął do odpowiedzialności sądowej. Lord Salisbury potępił również stanowczo te «naleciałości», ale nie był za represją państwową, «podniecającą religijny fanatyzm», bo, jak twierdził, «gdy człowiek spowiadać się chce przed człowiekiem, a zwłaszcza kobieta, — niema siły, któraby ją od tego powstrzymała».

Lord Salisbury przewidywał bystro. Dyskusja w Izbie lordów wywołała opór ze strony «angielskiej unji kościelnej», której imieniem lord Halifax zaprzeczył parlamentowi prawa wyrokowania o obrzędach kościelnych, twierdząc, że w granicach reformy Henryka VIII, t. j. zerwania z Rzymem, kościół anglikański, jako nie odrębny protestancki kościół, ale narodowa angielska gałąź katolicyzmu, ma prawo wprowadzać wszystkie obrzędy, które nie są wyraźnie zabronione w «modlitewniku».

Broniący obrzędów katolickich w kościele angielskim mają przeciw sobie całe wyższe duchowieństwo i obydwie Izby (tak torysów, jak whigów), a w uboższych sferach cały fanatyczny i popularny prąd purytański. Zwolennicy radykalnych środków proponują odjęcie kościółowi anglikańskiemu środków materialnych, dostarczanych przez państwo, o ile poddać się nie zechce uchwałom parlamentu. Tymczasem cała Anglja z przejęciem rozprawia o konfesjonatach, gromnicach, stulach i t. d., i nie zanosi się na to, by spór zakończył się w dobiegającym kresu wieku.

S.

ŚRODKI „KULTURNE“ DLA POZNANIA.

Dnia 12 marca zebrał się sejm prowincjonalny poznański, którego pierwsze posiedzenie zagał naczelnny prezes W. Ks. poznańskiego przemową, zwracającą między innymi uwagę posłów na to, że decydować będą o zatwierdzeniu umowy z rządem państwowym, tyczącej się założenia w Poznaniu muzeum i biblioteki. W N-rze 8 «Kraju» podaliśmy wiadomość o uchwaleniu przez sejm pruski tych «środków kulturalnych», częściowo wbrew głosom polskim, które oświadczyły się za muzeami, a przeciw bibliotece. Poświęciliśmy tej sprawie kilka uwag w N-rze 9 «Kraju» (p. «Uwagi»), obecnie «Kur. Pozn.» stawia pytanie, czy i w sejmie prowincjonalnym polscy posłowie występować mają przeciw zatwierdzeniu umowy. Przytoczywszy słowa komisarza rządowego o uwzględnieniu w bibliotece literatury polskiej, «Kurj. Pozn.» zapytuje:

„Czy wobec tego deputowani nasi do sejmiku prowincjonalnego nie powinni się raz jeszcze zastanowić gruntownie nad stanowiskiem, jakie wobec projektu rządowego zająć powinni? (Co więcej — czy takiego zbadania sytuacji nie wymaga wprost nasza godność narodowa? Jakto — więc my mielibyśmy się w rzeczywistości obawiać, że p. dyrektor ministerjalny miał rację, i że społeczeństwo polskie po 60 latach tak się rozmiłuje w literaturze niemieckiej, że swoją własną pogardzać zacznie? Zaiste bardzo małe zaufanie do wartości naszej literatury miałby ten z pomiędzy nas, kto-by żywił taką obawę“.

Wobec zasadniczego znaczenia, jakiego nabrała sprawa biblioteki poznańskiej, podajemy w streszczeniu obrady sejmiku pruskiego (z dnia 25 lutego), które zagał.

Sprawozdawca komisji Wallenborn. Mówca objaśnia, że na muzeum i bibliotekę w Poznaniu potrzebny jest na rok bieżący kredyt 742 tys. marek. Biblioteka urządzona będzie tymczasowo na 250 tys. tomów. Sprawozdawca dodaje, że w komisji 4 głosy (przeciw 15) oświadczyły się przeciw bibliotece, na której minister wycisnął germanizacyjną znamię, on zaleca jednak przyjęcie obydwóch pozycji.

Posel dr. am Lehnhoff (z centrum) oświadcza, że centrum nie chce czynić oszczędności kosztem urządzeń cywilizacyjnych i jest za ich decentralizacją. Poznańskie traktowano dotąd po macoszemu, trzeba to naprawić, niech oświata udostępnioną będzie równo niemieckiej i polskiej ludności; to środek pojednania. Mówca jest więc bezwzględnie za muzeum higienicznym i muzeum naukowo-artystycznym. Inaczej rzecz się ma z biblioteką. Ta wymaga wielkich kosztów, a jest zbyt ciężką. Muzeum, dostępne dla wszystkich warstw ludności, odda wielkie usługi; biblioteka będzie dodatkiem do trzech istniejących już w Poznaniu bibliotek, liczących ogółem 250 tys. tomów: Towarzystwa przyjaciół nauk (100 tys.), Raczyńskich (60 tys.) i prowincjonalne. Nowa biblioteka, i to tak bogata, miałaby znaczenie przy jakiejś instytucji naukowej, uczacej korzystać z naukowych dzieł. Inaczej nie będą czytane, lub wytwarzać będą ludzi *minus libris*. Prócz tego prawnicy posiadają swą bibliotekę, lekarze również. Pozostaje publiczność, która do biblioteki uczęszczać nie będzie i dla której taka biblioteka nie jest właściwą. 500 tys. tomów książek dostępnych w Niemczech niema, bo profesorowie pisują same rzeczy ciężkie. Dla ludzi, których chce się wabić dziennikami i broszurami, nie potrzeba biblioteki naukowej. Żądaliśmy rozdzielania sprawy muzeum od biblioteki; odpowiedziano nam, że ofiarowano je jako całość Poznaniowi. Ale chyba pod warunkiem zatwierdzenia przez sejm. Zresztą nie będzie to biblioteka, stworzona wedle obmyślanego z góry planu, ale składać się będzie z ofiar. Może żalować będziemy, że wprowadzamy do Poznania trojańskiego konia, nie zajrzawszy w pierw do jego wnętrza.

Dyrektor ministerjalny dr. Althoff. Rządowi chodzi tutaj o naprawienie długoletniego upośledzenia Ks. poznańskiego. Wszystkie inne dzielnice mają uniwersytety, prócz Prus zachodnich (które otrzymają akademję techniczną), mają

zbiory naukowe i artystyczne, oraz biblioteki; niczego podobnego nie ma Poznań. Jest obowiązkiem honoru naprawić to choć częściowo. Znaczenie biblioteki naukowej jest ogromne, świadczą o tem Strassburg, Frankfurt, Kassel i t. d. Mówca twierdzi, że w Poznaniu niema tak licznych księgozbiorów, jak mniejszy poprzedni mówca, a wykształconych ludzi ilość dostateczna, by liczyć można na czytelników.

Chodzi tu atoli nietylko o dzieła naukowe, lecz zarazem o dzieła popularne, o zadanie popularno-naukowe. Czego pan poprzedni mówca się nie dopatruje, to właśnie ma tam zostać stworzone. Sala czytelników ludowej — to stoi także w projekcie — ma zostać połączoną z biblioteką, a ta biblioteka na modłę amerykańską ma swój materiał do czytania szerzyć na całą dzielnicę przez rozsyłanie książek w większych ilościach z półkami bibliotecznymi, tak, że będzie poniekąd stanowić wielki zbiornik rezerwowy dla wszystkich bibliotek ludowych i czytelników w kraju. (Brawo!)

To dla nas jest głównym punktem w tej sprawie; nietylko popieranie nauki, ale popularne działanie przez szerzenie światła i oświaty na kraj cały, to jest zadaniem przyszłej biblioteki. Twierdzono mylnie, jakoby ta biblioteka tendencyjnie miała być zapelniona tylko niemieckimi dziełami. O tem nie myśli żywa dusza, to byłoby śmieszne. Przypominałoby to zbieracza minerałów, który do swego zbioru przyjmuje tylko minerały z najbliższego otoczenia swego, a nie ocenia innych na świecie. Ta biblioteka uwzględni także najzupełniej literaturę polską. Swoje narodowe znaczenie widzi ona w tem, że sądzi, iż wyższość niemieckiej kultury sama z siebie uwydatni się, mimo najsprawiedliwszego traktowania obydwóch literatur. To leży w naturze rzeczy. Tego, kto nie wierzy w wyższość kultury niemieckiej, nie myślę bynajmniej nawracać. Trzeba tu powiedzieć: *qui vivra verba*.

Mówca kończy, dziękując księgarzom i uczonym w całych Niemczech, którzy pospieszyli z darami na przyszłą bibliotekę.

Posel Kindler z Poznania oświadcza się za bibliotekę i broni Niemców poznańskich od zarzutu, że z niej nie będą umieli korzystać. Dotychczasowe biblioteki poznańskie są więcej naukowymi, ta będzie ludową. Mówca krytykuje plany gmachów, jako za mało ozdobne. Mówca widzi w środkach „kulturalnych“ nowy pojednawczy kurs w administracji prowincji poznańskiej, wnosząc ze słów ministra, że uważany jest za właściwy i stały. Od administracji tych zakładów zależać będzie, czy krzewić będą pojednanie.

Dotychczas nie było czynione w Poznańskim dla krzewienia oświaty, pozostawiano to inicjatywie prywatnej. Mówca spodziewa się, że złagodzi to przeciwieństwa narodowe, wywołane przez kurs zastrzony. Rząd powinien wpływać na to przez swych urzędników, którzy uważają się dotąd za odrębną kastę. Na jakimże polu można się więcej zbliżyć, jeśli nie na polu sztuki i wiedzy, wolnem naturalnie od narodowych przeciwieństw. Pos. Kindler broni dalej miasto Poznań od zarzutu, jakoby



ZE SCEN MYSLIWSKICH. Na tropie. Szkic Bol. Tomaszewicza.

korzystało z podarków, wyliczając, ile łoży na cele oświaty. Prócz tego zaprowadziło ono kanalizację, buduje wielką rzeźnię, niebawem przystąpi t. d. Mówca ufa, że rząd poprze miasto w usiłowaniach około ekonomicznego rozwoju, bo wówczas środki kulturalne przyniosą owoce: tylko z ekonomicznym rozwojem kulturalnym może iść ręka w rękę.

Posel ks. Neubauer polemizuje z komisarzem ministerjalnym w sprawie bogactwa bibliotek poznańskich, poczem mówi:

„M. P., zabrałem w rzeczy samej tylko głos dlatego, aby oświadczyć w imieniu i polecenia moich politycznych przyjaciół, co następuje. Stanowisko, jakie zajmują moi przyjaciele polityczni, jak też ja wobec tego tytułu etatu pozwoliłem sobie wyjaśnić już w komisji budżetowej. Takie same stanowisko musimy i dziś zająć. Przyznajemy naturalnie, iż chodzi tu o środki kulturalne, a wysoka izba będzie musiała nam przyznać, iż w tej mierze występowaaliśmy dotychczas zawsze za odnośnem przedłożeniem i popieraliśmy je ile możliwości. Przyznać także musimy, iż tytuł 3 ekstraordynarium, o który właśnie chodzi narazie, wraz z dodanymi uwagami, zredagowany rzeczowo i obiektywnie, i sam w sobie nie mieści żadnych powodów, z których byśmy mogli sprzeciwić się uchwaleniu jego.

„Skoro jednak pan wiceprezes ministerstwa stanu przedłożył nam w swej mowie etatowej z dnia 17 stycznia powody do postawienia tego tytułu, i oznaczył pozycję tę za jeden z wielu innych środków, które od lat zmierzają do tego, aby wzmocnić jedną część ludności przeciw drugiej, i skoro pan ów nadał tej

pozycji charakter środka wyjątkowego wobec jednej, i to znaczniejszej części ludności, choć z ubolewaniem, nie możemy głosować za przedłożeniem. Dlatego proszę pana marszałka, aby zaproponował specjalne głosowanie nad wnioskiem tym, abysmy mogli uwydatnić nasze odmowne wotum“.

Posel Dziembowski (niemiec wolno-konserwatysta) jest zdania, że przemówienie komisarza rządowego jest wystarczającą odpowiedzią dla poprzedniego polskiego mówcy (ks. Neubauera). Ufa on, że jest to dopiero początek akcji rządowej dla zapelnienia w Poznańskim braków „na polu idealnem, duchowem“, co wyrówna przeciwieństwa narodowe. Mówca przypomina, że przed trzema laty prosił ministra o rozszerzenie biblioteki prowincjonalnej, w czem popierał go posel Jażdżowski. Słowa ministra, na które powołują się polacy, nie miały charakteru wyzywającego. Minister mówił:

„M. P., budujemy tam (w Poznaniu) bibliotekę, do której już, jak wiadomo, zebrał się wielki zasób książek z całych Niemiec i która ma ostatecznie stać się niemiecką biblioteką o 300 tys. tomów. M. P., toż w tym celu, aby wzmocnić niemieczynę w tych dzielnicach i to więcej przez pozytywny rozwój, niż przez negatywny, podnieść w tych dzielnicach niemiecką kulturę, niemiecki obyczaj, niemiecką oświatę, niemieckie poczucie narodowe, musimy ponieść więcej jeszcze wydatków także dla innych miast. Zwłaszcza małe miasta w Poznańskim są najwięcej zagrożone. Ale, mości panowie, sądzę, że to zadanie odpowiada dziejowemu stanowisku, jakie zajęło państwo pruskie w tych dzielnicach... Chce-

„Jeśli mi wolno użyć starego określenia, nieś kulturę na wschód i, M. P., jesteśmy przekonani i sądzę, że i panowie wszyscy także, iż „nieś kulturę niemiecką na wschód“, znaczy wzmocnić niemiecką, nie zwalczać klasy ludności, mówiącej innym językiem, lecz przyjąć je ostatecznie. To będzie naszym celem ostatecznym. Nie walczymy w tych dzielnicach o zwycięstwo, lecz o pokój i pojednanie. Ale na to potrzeba, abyśmy sami i nasi Niemcy ziomkowie byli silnymi w tych dzielnicach i do tego też będziemy dążyli“.

Jeżeli potem p. Miquel uderzył w ton ostrzejszy, to jedynie w odpowiedzi na zarzuty posłów polskich.

„Przyjmijcie panowie — kończy mówca, zwracając się do posłów polskich — podam wam rękę do zgody i podajcie swoją. Jestem przekonany, że to byłby pierwszy początek na drodze dalszego pojednania i wyrównania starych przeciwieństw, które nas dzieliły“.

Ostatni mówca, poseł hr. Limburg-Stirum, konserwatysta, twierdzi, że porównanie z trojańskim kontem odnosić się może raczej do istniejących już w Poznaniu bibliotek; nie wiemy, co zawierają i jakim celom służą. Książki, przeznaczone do nowej biblioteki, przejrane będą w bibliotece królewskiej, więc niema obawy, by zły wpływ wywierały, lub sprzecznymi były z interesami kościoła i wyznań. Celem naszym jest włączenie wszystkich mieszkańców prowincji poznańskiej do organizmu państwowego. „Otwarcie powiadam, że polacy mogą zachować swoją narodowość, nie powinni tylko nadal zaznaczać pod względem politycznym swej narodowej odrębności. Oto cel naszych usiłowań“.

Po mowie hr. Stiruma przystąpiono do głosowania, w którym «środki kulturalne», muzeum i biblioteka, uchwalone zostały przeciw głosom polskim i członków centrum.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Johannesburg (połudn. Afryka) w styczniu.
[Polacy w Afryce].

△ W całym Transwaalu przebywa nie więcej nad 300 Polaków. Odrębność klimatu i gleby nie przyciąga tutaj naszej emigracji rolniczej, i słusznie zresztą, bo dotychczasowe próby naszych rodaków około uprawy roli były niefortunne. Susze, grady i szarańcza obróciły w nieważne wszelkie usiłowania. Pomijając żydów z Królestwa i Cesarstwa, którzy trudnią się handlem, wychodzący Polacy przeważnie zajmują się rzemiosłem, najwięcej stolarstwem i ciesielstwem.

Kafkarną pracę naszych wychodźców pracuje w niemieckiej fabryce dynamitu w Mafonsfontein; zdolniejsi rzemieślnicy zarabiają tam po 14 funtów szterlingów miesięcznie; prócz tego otrzymują mieszkanie. Jest także paru Polaków w warsztatach kolejowych w Elandfontein; ci zarabiają od 20 do 24 funtów szterlingów miesięcznie, dostać się wszakże do tych zakładów jest bardzo trudno. Wogóle zajęcie w Transwaalu obecnie nie

jest łatwo. Nawet w kopalniach złota, gdzie zarobek jest mniejszy (10 do 12 szylingów dziennie), wielu naszych robotników nie może znaleźć zatrudnienia.

Nigdzie może tęsknota za krajem tak silnie nie ogarnia naszych emigrantów, jak w Transwaalu. Niema tu lasów, ani rzek, niema ptactwa, które u nas tak wesoło świergoce. Przez pół roku ani jedna kropla deszczu nie zwilża wysuszonej ziemi, obnażone skały i równiny wyglądają jak pępne pustkowia, jak pogorzelsko. Więc nie można się dziwić, że przybyli tu Polacy wychodzący tylko o powrocie do ojczyzny myślą. Wielu z nich przyjechało bez żon, które zostały w rodzinnej ziemi. Ci przeważnie żyją bardzo oszczędnie i zarobione pieniądze sumiennie odsyłają do kraju, na zakup gruntu. Inni składają swe oszczędności na pocztach. Ale wszyscy marzą o tej błogosławionej chwili, w której ujrzą swój kraj ojczysty. Z inteligencji polskiej bardzo poważanym jest tutaj p. Klonowski, właściciel apteki w Krygersdorff, rodem z Poznania. Ze w armii pruskiej był oficerem, więc mianowano go pułkownikiem ochotniczego wojska transwaalskiego. Chociaż dawno tu zamieszkała, rodzina jego przechowuje ściśle tradycje polskie; do dzieci p. Kl. sprowadził nawet nauczycielkę z Poznania.

Staraniem pana Klonowskiego powstało Towarzystwo polsko-litewskie, którego zadaniem miało być zjednoczenie i zorganizowanie tutejszego wychodźstwa polskiego. Dotychczas wszakże nie można powiedzieć, aby te usiłowania były uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nazbyt różnorodnie żywioły składają się na transwaalską emigrację, by ją można było porządnie zogniskować!

Z pism polskich przychodzą do nas: „Goniec Wielkopolski“, „Djabeł“ krakowski, „Przegląd Wszepolski“ ze Lwowa, „Zgoda“ z Chicago, oraz „Gazeta Świąteczna“ z Warszawy. Tej ostatniej przychodzi pięć egzemplarzy; jest bardzo chętnie przez naszych wychodźców czytana.

K. S. E.

Berlin, 12 marca.

[Dwa wiece polskie].

△ W ostatnim czasie odbyły się w Niemczech dwa duże wiece polskie. W zeszłą niedzielę, d. 5 marca, odbył się w Bochum wiec górników polskich, pracujących w tamtejszych kopalniach. Wiec ten został zwołany z powodu wydania przez król. urząd górniczy w Dortmundzie rozporządzenia, ażeby zarządy kopalń nie przyjmowały Polaków, którzy nie umieją dobrze mówić po niemiecku. Wydanie tego rozporządzenia bezwątpienia należy zawdzięczać agitacji hakatystów. O ile rozporządzenie to ściśle zostałoby wykonane, kilkanaście tysięcy robotników polskich postradałoby chleb. W kopalniach bowiem w Westfalji i prowincji nadreńskiej pracuje, co najmniej, 50 tysięcy robotników polskich; przynajmniej trzecia część z nich prawie że nie umie po niemiecku mówić; rozumie jednak o tyle, że może wykonywać otrzymywane rozkazy. Rząd podobno jeszcze w roku 1883, a następnie

w 1892 roku zamierzał wydać podobne rozporządzenie. Wskutek jednak starań zarządów kopalń, tego zaniechał.

Obecnie wszakże, gdy prasa hakatystowska podniosła alarm, że Polacy zalewają zachodnie okręgi fabryczne i polonizują całe miejscowości, względy szowinistyczno-patriotyczne wzięły górę nad — ekonomicznymi.

Ze rozporządzenie zostało wydane nie z powodu obawy, iż nieumiejący po niemiecku robotnicy mogą spowodować wypadek, jak utrzymuje urząd górniczy, to stwierdzili na zebraniu liczni górnicy, którzy od lat wielu pracują w kopalniach. Wreszcie miejscowa prasa nie robi nawet tajemnicy z tego; pseudo-liberalny, a w gruncie hakatystowski „Rheinisch-Westfälisches Tageblatt“, zaznaczywszy swoje zadowolenie z rozporządzenia i wspomniawszy, że pracujący licznie w kopalniach mazurzy-ewangelicy prędko uczą się po niemiecku, pisze, że obecnie i Polacy-katolicy „będą zmuszeni do nauczania się w krótkim czasie po niemiecku, albo do zrzeczenia się pracy w kopalniach. Ponieważ to nie nastąpi, więc można się teraz w każdym razie spodziewać, że Polacy w obwodzie Ruhry prędkiej się zniemieczą“.

Zaś miejscowy organ socjalistyczny: „Rhein-Westf. Arbeiterzeitung“, gdy zaczęły krążyć pogłoski, że wskutek starań właścicieli kopalń i obecnie rozporządzenie językowe nie zostanie wydane, zaczął czynić władzy wyrzuty i żądał, żeby rozporządzenie pozyskało moc obowiązującą. Bezwątpienia oprócz konkurencyjnej walki o byt, powiew hakatyzmu i tu miał swój wpływ.

Zebrani na wiecu górnicy uchwalili na wniosek górnika Maćka dwie następujące rezolucje: 1) „Zgromadzeni na wiecu w Bochum Polacy protestują przeciw rozporządzeniu, wydanemu przeciw górnikom, nieznającym dostatecznie języka niemieckiego, gdyż uważają to rozporządzenie za niepotrzebne i niezgodne z istniejącymi potrzebami przemysłu górniczego. Nikt nie może udowodnić, że gdziekolwiek nieznajomość języka niemieckiego stała się powodem nieszczęścia. Natomiast uznano powszechnie, że Polacy są najpilniejszymi i najspokojniejszymi robotnikami. 2) Zgromadzeni wyrażają życzenie, żeby albo zarządy kopalń ogłosiły najważniejsze przestrogi dla górników w tłumaczeniu polskim, albo żeby się tem zajął zarząd „Związku Polaków“. Byłoby też pożądane wydanie słownika wyrazów i zwrotów, używanych w górnictwie“.

Protest ten, niestety, pozostanie tylko protestem...

W dniu dzisiejszym odbył się w Berlinie wiec w celu omówienia ważnej kwestji wychowania dzieci polskich na obczyźnie. W wielkiej sali Buggenbena przy Moritzplatz zebrało się o godzinie 2 popołudniu około tysiąca Polaków i Polek. Na przewodniczącego zaproszono posła do sejmiku, p. Brodnickiego. Pierwszy zabrakł głos p. Wl. Berkan, zaznaczywszy, że w ostatnich czasach Polacy w Berlinie więcej jednoczą się, posiadają lepszą organizację, wiele jednak rodzin nie wychowuje dzieci w duchu polskim i nawet bardzo często z dziećmi rozmawiają tylko po niemiecku. Następnie mówca p. Gulcz zauważył, że

dlatego tak wielu Polaków germanizuje się, ponieważ ci za mało są uświadomieni pod względem narodowym, gdy opuszczają strony rodzinne. Mówca wyraził słusne życzenie, by inteligencja w kraju więcej pracowała nad oświatą ludu. Robotnik Stanisław Kowalski skarżył się, że zamieszkali stale w Berlinie Polacy ze sfery zamożniejszej, jak również posłowie obni Kół poselskich, zbyt mało interesują się sprawami tutejszej kolonii polskiej. Słowa mówcy wreszcie potwierdza choćby obecny wiec, na który przybyło około tysiąca osób przeważnie ze sfery robotniczej i rzemieślniczej, posel zaś tylko jeden. Pan K. wyraził życzenie, by posłowie częściej zaglądali do polskich stowarzyszeń, jako to czynią posłowie katolicko-niemieccy. Po przemówieniach jeszcze kilku rodaków, którzy w prostych, ale serdecznych słowach zachęcali zebranych, ażeby wychowywali dzieci w duchu polskim, zabrał na zakończenie głos poseł Brodnicki i zaznaczywszy, że nie należy się ludzi, żiby rząd w przyszłości łagodniej postępował względem nas, zachęcał do zgody, wspólnej pracy i pielęgnowania ideałów, drogich Polakom.

Obcy.

Bytom, 11 marca.

[Stosunki religijne. Doniesienie podanie duchowieństwa górnoszląskiego do ministra].

△ Niezmiernie ważny zaszedł tu wypadek, który na losy naszej dzielnicy wielki wpływ niezawodnie wywrze. Niejednokrotnie pisałem, że duchowieństwo nasze w pewnym stopniu opierało się usiłowaniom ludu, mającym na celu zachowanie języka i wywalczenie dla mowy polskiej praw należnych. Zaufanie ludu do księży wskutek tego słabnąć poczęło i wpływ ich w zastraszający sposób się zmniejszał. Zwracałem swego czasu na to uwagę, że jeżeli duchowieństwo górnoszląskie nie zrozumie obudzonego ruchu narodowego wśród ludu, upatrując w nim rzekomą „wielkopolską agitację, sztucznie z innych dzielnic na grunt szląski przeniesioną“, w takim razie ruch ten będzie trwał dalej, ale bez księży, i jedynie osiągnie korzyść socjalna demokracja, która oddawna na polski lud tutejszy czyha. Otóż z wielką radością donoszę, że duchowieństwo (zarówno polskie, jak i niemieckie), pojawiwszy wreszcie groźbę położenia, wystosowało petycję do ministra, która następnie zawiera myśli: minister, zwiedzając Prusy wschodnie, porobił Litwinom ustępstwa, uwzględniając język litewski, gdyż przekonał się, że tamtejsze stosunki szkolne nie wystarczały potrzebom wychowania religijnego. Duchowieństwo górnoszląskie prosi ministra o równe uwzględnienie językowe dla Górnego Szlązka. Tekst tej petycji podajemy tu:

„Górnoszlązka gwara polska wcale nie różni się od języka polskiego i nie zasługuje na przezwisko „Wasserpölnisch“. Gwara ta, po oderwaniu Szlązka od Polski, powstrzymała się w rozwoju, ponieważ nie mogła się rozwijać bez związku z wyższą szkołą, bez związku ze stanami wyższymi. Kiedy w stuleciu bieżącym przemysł tutejszy doszedł do wielkiego rozkwitu, szlązacy nie mieli ani sposobności, ani wiedzy dostatecznej, żeby nowe wyrażenia techniczne przetłó-

maczyć na własny język. Dlatego zapożyczyli nazwy niemieckie, dając im kształty polskie. Zauważyć też trzeba, że dialekt górnoszląski bynajmniej nie jest tak różnym od polskiego języka pisanego, jak liczne dialekty niemieckoludowe od niemieckiego języka piśmiennego. Język piśmienny zaś na Górnym Szlązku jest tak samo polskim, jak w Poznaniu, w Warszawie i Krakowie: a mianowicie książki do nabożeństwa, historie biblijne i katechizmy drukują się w czystej polszczyźnie, tak samo, jak czysto po polsku przemawiają kapłani na kazalnicy, w konfesjonale, lub wówczas, gdy przygotowują wiernych do spowiedzi. Jest więc godnym pożałowania błędem, gdy się twierdzi, że dziecko górnoszląskie, wstępujące do szkoły, musiałoby się uczyć języka polskiego, jako obcego, skoro ma pojąć polską naukę religij.

„Nie względy polityczne kierują nami, gdy podnosimy znaczenie gwary górnoszląskiej; mamy między sobą wielu kapłanów, którzy pochodzą z okolic czysto niemieckich, po niemiecku są wychowani, a tylko na życzenie swojej władzy nauczyli się języka polskiego. Dlatego tylko zwracamy się z prośbą do Waszej Ekscelencji, ponieważ z bolesną a wrastającą codziennie trwogą widzimy, jak wobec tegoczesnych stosunków szkolnych nasz lud cofa się w wychowaniu religijnem, co wychodzi na niekorzyść zarówno państwa, jak kościoła. Jest bądź co bądź faktem niezbitym, że w rodzinach polskich na Górnym Szlązku mówi się tylko po polsku. Wreszcie mężczyźni, którzy służyli wojskowo, od biedy nauczyli się po niemiecku, ale kobiety tego języka nie znają, a przecież od matki najprzód poznaje dziecko Boga i modlić się uczy. Zamiast przeto nawiązywać naukę religii do ćwiczeń, nabytych w domu rodzicielskim, szkoła przecina rozwój religijny, ponieważ wykład religii odbywa się tu po niemiecku, a rodzice nie są w stanie pomagać dzieciom w niemieckiej nauce religii. Każdy kapłan górnoszląski na podstawie doświadczeń, zebranych przy przygotowaniu do spowiedzi, potwierdzić może, że nauka po niemiecku podana nie zupełnie bywa zrozumiana i odczuta przez dzieci, i że przeto w nauce tej mało osiągamy skutku. Tak więc patrzymy z wielką trwogą na to, zwłaszcza teraz, gdy socjalna demokracja nadzwyczajnie robi wysiłki, by się między ludnością polską zakorzenić.

„Gazety wschodnio-pruskie ulgę dla Litwinów uważają za uprawnioną dlatego, że Litwini zawsze byli wiernymi poddanymi państwa. Wobec tego wyraźnie zaznaczamy, że i lud górnoszląski zawsze był lojalny, a jeżeli wskutek znanych rozporządzeń językowych ruch polski wszczął się na Szlązku, to ogólnie jest wiadomem, że większa część szlązaków w ruchu tym widzi nie narodowe, lecz językowe dążności. Dlatego składamy Waszej Ekscelencji najpokorniejszą prośbę, żebyś i dla Górnego Szlązka uznać raczył to, co uznałeś za słusne dla okolic zamieszkałych przez Litwinów, a mianowicie, żeby dzieci górnoszląskie: 1) na niższym stopniu pobierały naukę religii i uczyły się odpowiednich modlitw po polsku; 2) żeby

dzieci i na średnim i wyższym stopniu otrzymywały naukę czytania po polsku, a skutkiem tego, obok nauki w języku niemieckim, także i w języku polskim uczyły się zasad religii. Jesteśmy przekonani, że rozporządzenie takie wyjdzie na korzyść i pomyślność państwa i ludu górnoszląskiego.

Katolicycy po niemiecku i po polsku mówiący dusz pasterze górnoszląscy.

(Podpisy).

Dokument ten olbrzymiej jest wagi. Ze względu na zależność duchowieństwa od zwierzchnika, kardynała Koppa, można przypuścić, by petycja ta bez jego wiedzy i woli do ministra była wysłana. W każdym razie ten głos stanie się węzłem, łączącym duchowieństwo z ludem, który nabierze ponownie do niego zaufania. Naturalnie, że to dla obu stron tylko na korzyść wyjść może.

Hutnik.

△ Cieszyn. Od zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa cieszyńskiego otrzymujemy następujące obwieszczenie: „W ostatnich czasach ukazały się w wielu gazetach mylne wiadomości o gimnazjum polskiem w Cieszynie, które mogłyby wielką szkodę wyrządzić temu zakładowi, albo nawet jego istnieniem wstrząsnąć. Dlatego zarząd „Macierzy szkolnej“ przedstawia prawdziwy stan rzeczy, jak następuje: 1) Nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby gimnazjum zostało albo miało być w najbliższym czasie upaństwowione, owszem, rząd na prośbę o upaństwowienie dał odmowną odpowiedź, i nicma widoków, aby upaństwowienie to nastąpiło w najbliższym czasie. 2) Równie mylną jest wiadomość, jakoby rząd miał zamiar budować gmach gimnazjalny i jakoby już był plany wygotował, przeciwnie, „Macierz szkolna“ uprosiła krakowskie Towarzystwo techniczne do wygotowania planów i zmuszona jest własnym kosztem postawić gmach gimnazjalny, gdyż dotychczasowy budynek na pomieszczenie gimnazjum jużby nie wystarczał. 3) Dalej głoszone w gazetach, że „Macierz szkolna“ otrzyma od rządu znaczną subwencję. W tej wiadomości jest tylko tyle prawdy, że zarząd „Macierzy szkolnej“ wniósł prośbę o udzielenie subwencji dla gimnazjum. W jaki jednak sposób prośba ta zostanie załatwiona i czy lub w jakiej wysokości zapomoga będzie udzielona, o tem dotąd nie wiadomo. Gimnazjum potrzebuje tymczasem poparcia więcej, niż w latach ubiegłych. Kapitał, zebrany na utrzymanie gimnazjum, szybko się zmniejsza.“

△ Berlin. Komisja budżetowa sejmu pruskiego uchwaliła etat komisji kolonizacyjnej bez zmiany. Referent komisji, poseł Pappenheim, dowodził, że rok 1898 był najpomyślniejszym od czasu istnienia komisji, tak, że nawet koloniści, finansowo słabsi, dobrze prosperowali. Bezstronni ekonomiści i politycy niemieccy uważają zgodnie rezultaty komisji jako marne, co jednak nie przeszkadza, że konserwatywno-narodowo-liberalna większość sejmu uchwaliła etat komisji kolonizacyjnej tak w plenum, jak go wczoraj uchwaliła w komisji. „Berliner Tageblatt“ zwraca uwagę na fakt, że komisja w roku zeszłym z 24 nowonabytych dóbr, tylko 1 kupiła dobrowolnie od Polaka, p. hr. A. Skórzewskiego i 1 od Polaka na subhaście, resztę kupiła od Niemców, płacąc im bardzo wysokie ceny, aż do 300 mar. za morgę, tak, że aż 210 właścicieli niemieckich ofiarowało komisji swoje dobra. Nie dziw więc, że agrariusze w sejmie tak gorliwie popierają komisję kolonizacyjną.

KRONIKA TYGODNIOWA

ILUSTROWANA.

Wielkie i przykre wrażenie w całym świecie, nie wyłączając Anglii, sprawiła wiadomość o zburzeniu przez jen. Kitchenera grobu Mahdiego i wrzuceniu zwłok



do Nilu. Generał angielski tłumaczy swój postępek tem, że inaczej utrwaliby się wśród sudańskiej ludności legenda o wielkim i „świętym” proroku; grób jego zresztą — twierdzi — groził zawaleniem się wskutek uszkodzeń, odniesionych podczas bombardowania miasta. Rycina załączona przedstawia grób Mahdiego według fotografii, zdjętej nazajutrz po wkroczeniu anglików do Omdurmanu. Jak wiadomo, wieść o profanacji zwłok Mahdiego odniosła wręcz przeciwny skutek, niż przypuszczał jen. Kitchenor: rozbudziła fanatyzm dawnych jego zwolenników i obęgł pomśzczenia zniewagi. Według ostatnich wiadomości, mahdyści przeprowadzili się przez Nil, wbrew oporowi kanonierów angielskich i przygotowują się do pochodu na Chartum. Wojska angielskie oczekują ich zbliżenia się, nie mogąc podjąć przeciw nim wyprawy w bezludne i pozbawione wody okolice nad górnym Nilem.

Jeżeli wierzyć zapewnieniom włoskich czasopism, ukazała się na świecie muzyki kościelnej osobistość niezwyklej miary. Młody, dwudziestoosmioletni Lorenzo Perosi



łączyć ma w sobie genialny talent kompozytorski muzyczny z głęboką religijnością kapłana, a siągnąwszy do niewyczerpanej nigdy skarbnicy Pisma, harmonje ztamtąd dobył przedziwne i nowe, wstrząsające duszami słuchaczy. Urodził się

w piemonckiej Tortonji 20 grudnia 1872 r., jako syn organisty przy tamecznej, prastarej katedrze. Ojciec dał mu pierwsze wykształcenie w kierunku muzycznym; następnie Perosi uczęszczał do konserwatorium w Mediolanie i do słynnej szkoły organistów w Rzymie. W 1894 r. powołano go do Wenecji na zaszczytne stanowisko organisty i kapelmistrza przy kościele św. Marka. Wtedy to Perosi przyjął święcenia kapłańskie i rozwinął talent swój do szybkości i wysokiego lotu. Pierwszem wielkiem

dziełem muzycznym, które rozślawiło jego imię, było oratorium: „Wskrzeszenie Łazarza”. W ślad zatem wykonano w Rzymie 13 grudnia roku ubiegłego nowe oratorium: „Zmartwychwstanie Pańskie”, które obok niebywałych zachwyty wywołało gwałtowną polemikę. Jedni chcieli widzieć w dziełach Perosiego najszczytniejszy wyraz najczystszej kościelnej muzyki, drudzy nawoływali go do pisania kompozycji świeckich, np. oper. Jedni i drudzy zgadzali się na jedno: że w obu oratoriach uczucie i dramatyczność objawiły się z niezmierną siłą. Czy uczucie i dramatyczność mają prawo tak wybitne zajmować miejsce w kompozycjach z zakresu muzyki kościelnej? Są tacy, którzy nie zgadzają się na to, są tacy i inni, którzy utrzymują, że właśnie Perosi pchnął muzykę kościelną na nowe tory i stworzył typ nowej, a raczej nowoczesnej muzyki kościelnej. Tak jest lub owak, faktem pozostanie, że młody kapłan włoski dziś już stanął w rzędzie najznakomitszych kompozytorów muzycznych nie tylko swojego, ale i wszystkich czasów.

Aguinaldo, przywódca powstańców filipińskich, jest synem generała hiszpańskiego, urodzonym z kobiety tagalskiej. Wychowany u Jezuitów w Cavite, w 15 roku zaczął studiować medycynę w uniwersytecie w Manili, jedynym na całym archipelagu. W 18 roku życia zaciągnął się do stowarzyszenia tajnego, spiskującego przeciwko hiszpanom, a gdy sprzyświeżenie wykryto, musiał opuścić Manilę i szukać schronienia w Hongkongu, gdzie istniała oddawna liczna kolonia filipińczyków. Tu poznał się z oficerami garnizonu angielskiego, którzy zaznajomili go z wojskowością europejską. Następnie 19-letni chłopiec zaciągnął się do wojska chińskiego, po sześciu miesiącach zaś, odbywszy studia pod wodzą instruktorów europejskich, wstąpił do marynarki chińskiej. Jednocześnie zaczął gorliwie pracować nad uzupełnieniem swego wykształcenia, czytał wiele, poznał, obok hiszpańskiego, języki: łaciński, francuzki, angielski i chiński. Jedną z amnestyj pozwoliła mu powrócić do kraju rodzinnego, gdzie z czasem został dowódcą milicji krajowej w prowincji Luzon. W roku 1896, po straceniu przez władze hiszpańskie d-ra José Rizala, Aguinaldo stanął na czele rewolucji, mającej za zadanie wyzwolenie wysp Filipińskich niepodległości, i dotychczas na stanowisku tem pozostaje.

Zb.

Z MIESIĘCZNIKÓW ROSYJSKICH.

Niezapreczenie jednym z najciekawszych artykułów, poświęconych Mickiewiczowi w prasie rosyjskiej, jest dość obszernie studjum p. P. Krasnowa, zamieszczone w książkowym dodatku gazety «Niedziela» (za lutego roku bieżącego). Nie dlatego przypadł on nam do smaku, po-

nieważ autor podnosi w nim nader wysoko Mickiewicza; nie mamy wspólnego z takim szowinizmem — ale ponieważ rzecz to pisana ze szlachetną obiektywnością, dokładną znajomością rzeczy i na podstawie własnych, oryginalnych sądów i poglądów. Tak np. z niemałą słusnością, mówiąc o erotycznych poezjach Mickiewicza, wspomina p. Krasnow Petrarke, podnosi znamienne cechy: zapалу i zachwyty, przenikające wszystkie wogóle utwory poety, wyróżnia koloryt wschodni «Sonetów Krymskich», pisanych jakby nie przez obcokrajowca, ale przez jednego ze stałych mieszkańców tamtych stron i t. p.

Dla przykładu, kilka rysów i urywków z sądów p. Krasnowa o «Dziadach», «Wallenrodzie» i «Panu Tadeuszu».

„Jedynym czysto romantycznym utworem Mickiewicza są mgliste i dla terażniejszego czytelnika mało interesu przedstawiające „Dziady”. W poemacie tym odzwierciedliły się najwyraźniej polityczne marzenia poety, których w chwili obecnej wyrzekła się już większa część Polaków... Żaden poemat nie sprowadził na Mickiewicza tyle niesprawiedliwych wyrzutów, jak „Konrad Wallenrod”. Nazywano go wprost „poetą zdrady”. Jest w tem znaczna przesada. Dość przejrzyć biografję Mickiewicza, aby przekonać się, jak on sam, osobiście, dalekim był od zasad tak zwanego „wallenrodyzmu”. Antypatje swoje wypowiadał on zawsze otwarcie i szczerzo. „Wallenrod” powstał pod wpływem Byrona, w czasach, kiedy modną było rzeczą brać za bohaterów poetyckich — postacie ujemne. Mickiewicz, który mniej niż ktobądź był bajronista, dał się unieść wpływowi anglika i właściwościami jego poezji, całkiem zewnątrznie, zabarwił „Wallenroda”. Niezapreczenie jednak etyka poematu jest fatalną i wstępną; ale piękności jego poetyckie „pierwszorzędne”. „Pan Tadeusz” to rzetelna polska „Iliada”; gdyby, po tysiącach lat, został ów poemat, jako jedyny ślad Polski i jej mieszkańców, możnaby, jak Grecję na podstawie Homera, tak odtworzyć kraj i ludzi na podstawie „Pana Tadeusza”.

Z mniejszą może słusnością twierdzi p. Krasnow, szczerzy wielbiciel poezji Mickiewicza, że «prawie rzecz można, iż bardziej Mickiewicz lubionym jest w Rosji, niż w Polsce» (?). W zakończeniu swego studjum nazywa go poetą «czysto słowiańskim» i utrzymuje, że dzieł żadnego pisarza — oprócz chyba Heinego — nie tłómaczono w Rosji tak chętnie i często, jak właśnie utwory Mickiewicza. I w tem znajdzie się nieco przesady. Sam p. Krasnow, wliczając przekłady Kozłowa, Majkowa, Omulewskiego, Meja, Berga, Markowa, Benediktowa, Palmina, z prac ich wogóle zadowolonym nie jest. Mybyśmy sami byli mniej wybredni; my cenimy przekłady Berga nader wysoko. P. Krasnow nie widzi w nich — polotu. My sły-

szeliśmy (swojego czasu, w salonie A. E. Odyńca) tłumacza «Pana Tadeusza», deklamującego swój przekład «Przedświtu» — jakże piękny! jak właśnie pełen polotu!

Nawiasem mówiąc, w tymże książkowym dodatku miesięcznym «Niedzieli» znajdujemy obszerną wzmiankę o wieczorze Mickiewiczowskim i rancie «Kraju», a przy tej sposobności uwagę, że:

„Skoro losy postawiły tak blisko siebie jubileusze Mickiewicza i Puszkina, ta jedna już okoliczność mogłaby wystarczyć dla puszczenia w niepamięć chociażby na czas pewien dziejowej waśni, która duchowo rozdzieliła dwa słowiańskie narody“.

To już niedwuznaczne uderzenie w stół i niejedne odezwałyby się mogły nożyce, gdyby — gdyby tego rodzaju nawoływania opamiętać mogły rozmysłnie głuchych i ślepych.

t.

„BZIK POLSKI“

EPIDEMICZNY.

Nie po raz pierwszy znajdujemy na szpaltach miesięcznika «Russkij Wiestnik» wiadomości i sądy o nas szczerze zabarwione złą wiarą, denuncjacją i nienawiścią, dawno ato i nie pamiętamy tak majestatycznego wylewu złośliwego plotkarstwa, obelg i insynuacji, jak ten, którym zaszczyć nas raczył «Russkij Wiestnik» w styczniowym tegorocznym zeszyte. Polemizować, zbijać bezpodstawne twierdzenia? Czy warto? Kto dla taniego efektu papla i gada, a przytem jeszcze uszy szczelnie zatyka, do tego nie dojdzie żaden logiczny wywód, żadne słowo, nawołujące do opamiętania się.

Ale, jak mawiali łacinnicy: *scripta manent* — pisma zostają; zostać muszą chociażby na wieczną rzeczy pamiętkę. Kładziemy przeto na tem miejscu wyjątki niektóre z obszernego artykułu p. W. z «Russk. Wiestnika», aby zostały w pamięci naszej jako dowód, że w roku przedostatnim XIX wieku, w sposób, urągający wszelkim komentarzom, przedstawiciel słowiańskiego szczepu z błotem mieszał jedno z piśmiennictw słowiańskich, wzywając na jego zagładę ducha pruskich hakatystów, szalejących za miedzą.

Tym razem za cel bezkarnych wycieczek swoich obrał «Russkij Wiestnik» prasę polską. Nie będziemy przytaczali charakterystyki pojedynczych czasopism warszawskich, prowincjonalnych z Królestwa, oraz «Kraju». Artykuł p. W. podał w całej rozciągłości «Gazeta Warszawska» (Nr. 36—44), prostując mimochodem niejedną wiadomość, uszczknęta z warszawskiego bruku, lub pochwyconą z niewiedzieć której ręki; nie będziemy powtarzali podawanych

przez p. W. szczegółów, np. o «Kurjerze Warszawskim», zaczerpniętych ze szpalt... «Roli», lub insynuacji o «Przeglądzie Katolickim», dlatego nie mającym zabarwienia antysemitycznego, ponieważ — niktby nie zgadł! — ponieważ kierujący tem czasopiśmie J. E. ks. arcybiskup Popiel otrzymuje od czasu do czasu od bogatych żydów warszawskich ofiary pieniężne na wznoszenie i upiększanie kościołów. Naprózno pytać, gdzie w «Przyjacielu Dzieci» lub w «Wieczorach Rodziny» znalazł p. W. artykuły, siejące «nienawiść ku Rosji»? Co znaczą powoływania się jego na ducha, przenikającego system naukowy senatora A. A. Apuchina, gdy mówi o wydawnictwach perjodycznych dla dzieci? Gdzie Rzym, gdzie Krym? Co ma za związek duch i nastrój urzędowego systemu szkolnego z prywatnymi wydawnictwami dla dzieci? Możemy tylko ścisnąć ramionami, czytając *curiosa* w rodzaju twierdzeń, że Sienkiewicz talent swój piśmarny wykształcił na Turgenjewie, że Orzeszkowa naśladuje jedynie rosyjskie powieści «tendencyjno-liberalne», pisane między 1860 a 1870 rokiem, że Konopnicka jest niczem innym, jeno prostą naśladowczynią Niekrasowa (nie ręczymy, że Konopnicka zna wogóle język rosyjski), że literaci polscy często niekają się po pożyczki do rosyjskiego piśmiennictwa etc. etc.

Dla p. W. cała prasa polska w Królestwie, a i «Kraj» z nią razem, to jedno wielkie a straszne ognisko antypaństwowych jawnych i skrytych dążeń. Najbardziej podejrzanymi wydają mu się organy t. zw. «ugodowe», do których zalicza p. W. «Słowo», «Kurjer Polski» («założony za pieniądze redaktora «Kraju», oraz pp. Wawelberga i Rotwanda»). Co za dokładna znajomość finansowych stosunków, a nie byle jakich, redaktora «Kraju!», «Ateneum, oraz «Kraj».

„Na początku — powiada — był „Przegląd Tygodniowy“, który jał zalecać tak zwaną „pracę organiczną“. Praca zaś owa organiczna to nie innego, tylko wallenrodizm. Znaczyła ona: idźcie w głąb Rosji, zajmujcie tam posady inżynierów, techników, chemików, lekarzy, otrzymujcie tam dobre wynagrodzenie i pensje w rdzeniu rosyjskich dzielnicach, a gdy uciulacie jaki taki kapitał lub kapitalik, wracajcie do stron rodzinnych (w *Przywislincje*) i wkładajcie tam pieniądze w przedsiębiorstwa miejscowe“.

Potem przyszli tak zwani «stańczycy» i z za kordonu jeli apostołować dobijanie się wpływu i znaczenia w sferach rządzących.

„Zarówno propaganda warszawskich progresistów, jak i propaganda stańczyków, przyniosły polakom owoce obfite. Warszawscy progresiści (wyznawcy pracy organicznej) przyczynili się niemało do podniesienia w Przywislincji poziomu kulturowo-ekonomicznego, polacy zaczęli stanowić znaczny procent wśród lekarzów, praktykujących w głębi Rosji, zajęli posady w zarządach dróg i

mostów (putiej *soobszczenja*), oraz w przedsiębiorstwach górniczych, zagarnęli majątkowo posady na kolejach żelaznych, w fabrykach, zakładach przemysłowych, kopalniach, mniej więcej wszędzie, jak Rosja długa i szeroka. Zaś stańczycy krakowscy pokierowali tak zręcznie interesami swoimi, że nie tylko wyswobodzili Galicję z pod władzy niemieckiego, ale nawet dobili się tam, iż, rzecz można, dziś polacy rządzą Austrią“.

Za pozwoleniem. A czy p. W. sądzi, że z radością niezmierną wędrujemy na posady w głąb Rosji, czy tak sobie, jedynie dla uczynienia przekornej konkurencji miejscowym pracownikom? Wędrujemy tam, gdzie wolno nam pracować na chleb powszedni. A czy z łaski bierzemy tam pensje i wynagrodzenia? czy może gorsze mosty tam budujemy, opieszale zarządza warsztatami lub leczymy gorzej pacjentów? Niech p. W. odpowiedzą własni jego rodacy ze stron przez nas — zalanych. Nie, my w głębi Rosji nie zagarnęliśmy ani jednej posady, raz dla tej prostej przyczyny, że «zagarnęły» nam jej nie dano, a powtóre, że posady w głębi Rosji nie stoją dla każdego otworem, jeno wyłącznie — jak i wszędzie — dla ludzi pracowitych, sumiennych i uczciwych. Któżby nas trzymał na wygodnych synekurach! Toć przecie próżniaków, birbantów i oszustów wygnano dawno z zajmowanych posad i stanowisk, nie oczekując na wdanie się w sprawę publicysty z «Russk. Wiestn.». Nie, my nigdzie niczego darmo nie jemy chleba. Zaufanie i chleb zdobywamy uczciwie: pracą i uczciwością, zarówno w Rosji, jak w Austrii. Rodacy w Austrii przyczynili się nieco do zrównoważenia przewagi niemieckiej, zaiste, nie spodziewaliśmy się pod tym względem zarzutu od rosjanina i nie pozwolilibyśmy nawet sobie szukać go w szeregach stronników Wolffa i Schönerera. Interesom państwowym Austrii nie przynieśli ujmy: Potocki, Dunajewski, Smolka lub Gołuchowski, a nieodżałowany ambasador ks. Lobanow-Rostowski innego był zdania o dzisiejszym ministrze austriackim spraw zagranicznych, niż ciasnego umysłu współpracownik grubego miesięcznika.

Posłuchajmy dalej:

„W społeczeństwie i prasie rosyjskiej pp. Spasowicz i Piltz rozpowszechnili opinię, że organ ich, „Kraj“, będzie propagował zgodę rosyjsko-polską, a w rzeczy samej służyli, łącząc program postępowców i stańczyków, tradycyjnym celem polskimi. „Kraj“, dzielnie redagowany, wybornie informujący polaków o wszystkim, co ich dotyczy, odrazu zyskał sobie powodzenie. Polacy, służący we wszystkich instytucjach petersburskich, usilnie i systematycznie opatrują „Kraj“ w wiadomości, każdy w swym zakresie.

„W duchu jakoby zgody polsko-rosyjskiej, a w rzeczy samej wallenrodizmu, redagowane są obecnie na wzór „Kraju“ petersburskiego gazety warszawskie: „Słowo“ i „Kurjer Polski“, jak również miesięcznik

warszawski p. Spasowicza „Ateneum“. Propagując wallenrodyczm i starając się przekonać Rosjan, że Polacy są lojalnymi, organy te wespół z biura pod swą obronę wszelką awanturę polską demonstracyjną i, niekiedy się do nacierań i sofistematów, dowodząc, że albo takiej awantury wcale nie było, lub starają się zmienić jej znaczenie, albo w ostateczności przekonać Rosjan, że awantura ta jest czynem fanatyków, których niewiele jest niby wśród Polaków. Te wydawnictwa „ugodowe“ („Kraj“, „Słowo“, „Kurier Polski“ i „Ateneum“) korzystają z każdego przyjaznego lub nieprzyjaznego zdarzenia, by rozsiewać nienawiść do Rosji i Rosjan, uciekając się do wszelkiego rodzaju sofistematów; podkopują zasadnicze podstawy ustroju państwowego rosyjskiego, starannie zaznaczają powodzenie Polaków w służbie państwowej rosyjskiej i budowę w rdzennych prowincjach rosyjskich kościołów i instytucji dobroczynnych katolickich, by tym sposobem zachęcić Polaków do starania się o posady w służbie państwowej rosyjskiej i prowadzić polsko-łacińską propagandę; niemniej pilnie zaznaczają te organy ukazanie się separatyzmu bałtyckiego i fińskiego w Rosji, aby tym sposobem zaszczerpić w Polakach przekonanie, że Rosja ma wrogów wewnętrznych, którzy jednomyślnie z Polakami dążą do zerwania jej jedności“.

Oczom wierzyć się nie chce! Gdzież czasopisma te są wydawane: w Warszawie i Petersburgu pod przepisami, obowiązującymi dla całej wogóle prasy, czy też gdzieś na jakimś księżycu? Ale—zółtemu oku wszystko złote, jak mówi przysłowie, a sam widok drukowanego polskiego słowa zdaje się działać na p. W., jak płachta czerwona na hiszpańskiego byka. Traci resztki zdrowego rozsądku, resztki równowagi.

„Tak „ugodowe“, jak i inne pisma zgadzają się na punkcie nienawiści do Rosji, oraz Rosjan i w dążności do eksploataowania Rosji (!)... Na tym gruncie nieprzyjaźni dla wiekowych podstaw rosyjskich, spotykają się polscy warcholowie z przywiślańskimi Żydami i Niemcami, i w imię tej powszechnej nienawiści kapitaliści żydowscy i niemieccy, zwłaszcza pierwsi, starannie popierają pieniężni dziennikarstwo i literaturę polską, a prasa polska tych niemieckich i żydowskich kapitalistów przywiślańskich, którzy odmawiają poparcia propagandzie polskiej, energicznie przesładuje. Jakaż to niedawno podniosła się wrzawa w prasie polskiej warszawskiej o to, że rękodzielnia żyrdowska wyrabia pończochy z pieczętką w języku niemieckim (*lichte Wolle Giftfrei gestrichen*). Niemcy, właściciele fabryki żyrdowskiej, lekając się, że ta naganka prasy polskiej może przeszkodzić zbytni ich wyrobów, zapewne więcej nie będą pomieszczali niemieckich pieczęci na swych wyrobach i w celu położenia końca naganki, uderzającej ich po kieszeniach, *prawdopodobnie nie odmówią subsydji pieniężnych prasie polskiej*“.

Znamy jeden jedyny komentarz odpowiedzi; nie użyjemy go tylko przez poszanowanie dla własnej... ręki. Zaś w obronie Niemców, «zalewających» istotnie zachodnie kresy Rosyjskiego państwa, staje publicysta rosyjski nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni. Oto jak brzmią dosłownie: końcowy ustęp jego poglądów, oraz ostateczny wniosek, wyciągający te wywody:

„M. W. Katkow wielokrotnie w swych artykułach o kwestji polskiej kładł nacisk

na to, że koniecznym jest dla nas ustosunkowanie naszego sposobu działania w Przywiślinji z interesami guberni północno-zachodnich i południowo-zachodnich. Jeżeli, używając środków dla stanowczego odpolaczenia odwiecznie rosyjskich guberni zachodnich i dla umocnienia w nich żywiołu rosyjskiego, wespół z Niemcami starannie podtrzymywali i żywili polonizm w Przywiślinji, jak to dotąd często się robiło, to oczywiście jedną ręką będziemy burzyli to, cośmy drugą zbudowali. Kraj przywiślański, oddziaływać na gubernie zachodnie, podtrzymuje w nich żywioł polski i propagandę polsko-łacińską. Jednym z najważniejszych narzędzi tego oddziaływania jest prasa polska przywiślańska, która propaguje ideę, że gubernie zachodnie (do Czernihowa z jednej, a do Wielkich Łuk z drugiej strony) są odwiecznym krajem polskim, w którym winien kwitnąć polonizm, w którym niema miejsca dla Rosjan! Współczesnie polska prasa przywiślańska, a zwłaszcza „Kraj“ petersburski, wyęzają wszystkie siły, iżby rozrzuceni po całej Rosji Polacy nie zlewali się z Rosjanami, ale wszelkimi drogami i sposobami, jawnie i skrycie, dążyli do znanych celów polskich, podkopując się pod fundamenty życia rosyjskiego i burząc je. Oczywiście, przeciw temu trzeba koniecznością przeciwdziałać: należy odebrać prasie polskiej możliwość prowadzenia propagandy antyrosyjskiej i antypaństwowej na całej ziemi rosyjskiej, a zatem należy pozwolić na rozchodzenie się pism periodycznych polskich tylko w granicach Przywiślinji, zaproponować pp.: Spasowiczowi, Piltzowi, Wawelbergowi i Rotwandowi, ażeby wydawali „Kraj“ petersburski w Warszawie. Mogą nam zrobić uwagę, że zbyt mocno przesadzamy niebezpieczeństwem, jakim grozi nam polonizm i zbyt wielkie znaczenie nadajemy działalności agitacyjnej prasy polskiej. Ośmielamy się przypuszczać, że w rzeczy samej kierownikiem polskim, razem z pp. Blochami, Wawelbergami, Rotwandami, Natansonami i resztą polsko-żydowskich i polsko-niemieckich kapitalistów, którzy nie cierpią Rosji i narodu rosyjskiego, nie uda się osiągnąć swych celów, ale sądźmy zarazem, że nie należy nam stosować do ich propagandy i usiłowań zasady: „laissez faire, laissez passer“. Niemcy niewątpliwie posiadają wysoką kulturę i silnie rozwiniętą samowiedzę naukową, a jednak nie zachowują się obojętnie względem propagandy polskiej, która w Niemczech o wiele jest słabszą, niż u nas; słabszą choćby dlatego, że w Niemczech kapitały żydowskie nie niosą pomocy „sprawie polskiej“, jak u nas. Tymczasem w Niemczech nie tylko rząd, ale i społeczeństwo uznaje konieczność poważnej walki z polskimi usiłowaniami, skierowanymi do rozbicia potęgi niemieckiej. W rozmaitych miastach niemieckich urządzają się odczyty i konferencje o Polakach, tworzone są towarzystwa dla walki z usiłowaniami polskimi. Niedawno tego rodzaju konferencja odbyła się w Lipsku, w czasie której, według gazet polskich i niemieckich (patrz Nr. 49 „Kraju“ roku zeszłego), z grona publiczności wystąpił Polak rosyjski, p. Lutosławski, profesor uniwersytetu kazańskiego (jeżeli się nie mylimy) i ziemianin z guberni łomżyńskiej i począł bronić Polaków. P. Lutosławski, któremu nie do twarzy, jako profesorowi uniwersytetu kazańskiego, występować w charakterze obrońcy „sprawy polskiej“, w swej obronie przyznał Polakom wiele przymiotów wysokich i godnych szacunku, których oni wcale nie mają, i można uznać za prawdziwą tylko tę część jego mowy, w której powiada, że Polacy w znacznym stopniu obdarzeni są zdolnościami agitacyjnymi. W rzeczy samej, agitować i hasłować potrafią oni po mistrzowsku“.

Hakatystom niemieckim nie pozostaje nic innego, jak przesłać panu W.

piękny wieniec dziękczynny z napisem na wstęgach, rozumie się, w języku—niemieckim. Zgromiwszy pana Lutosławskiego, publicysta rosyjski wraca do biadań nad prasą naszą i, drapując się w efektowną togę Kategoria, kończy rzecz swoją: *Ceterum censeo*, że

„koniecznym jest, w celu zlokalizowania zła i możliwie jak najmniejszego jego rozpowszechnienia, jakieś to już powieździeli, ograniczyć prenumeratę prasy polskiej na gubernie przywiślańskie. Czy taki środek możliwy jest do urzeczywistnienia? Jeżeli zabroni się pocztę wysyłania wydawnictw polskich periodycznych za granicę Przywiślinji, to oczywiście Polacy znajdą inne drogi dla ich rozpowszechnienia w Rosji. Żeby do tego nie przyszło, należy zobowiązać nadzór inspektorski nad drukarniami w Warszawie i w innych miastach przywiślańskich, ażeby bacznie pilnował, by pisma periodyczne drukowały się w liczbie, nie przenoszącej cyfry abonentów w Przywiślinji, i liczby egzemplarzy, rozchodzących się po mieście. Niewątpliwie i w takich warunkach pewna liczba egzemplarzy wydawnictw polskich przywiślańskich może dostawać się drogą kontrabandy do guberni zachodnich i wewnątrz Rosji, ale wcześniej czy później taka kontrabanda zostanie wykryta i przecięta“.

Który to wniosek, *ad perpetuum rei memoriam*, wnosimy do kroniki pomysłów, pod datą miesiąca lutego 1899 roku.

J.

APOLINARY SKALKOWSKI.

Zmarły na dni trzy przed 94 rocznicą urodzin, przypadającą na dzień 1 stycznia 1899 r., Apollnary Skalkowski należał z liczących i cennych



prac swoich do piśmiennictwa rosyjskiego, z pochodzenia zaś, do którego się zawsze jawnie przyznawał, do społeczeństwa naszego. Urodził się na Wołyniu w Żytomierzu, kształcił się w uniwersytetach wileńskim i moskiewskim,

w latach jeszcze młodzieńczych przybył do Odessy i tam czas wolny od zajęć poświęcał pracom historycznym. Pisał wyłącznie po rosyjsku. Pracowity, wysoce wykształcony, do chwil ostatnich zachował niepowszednią rzeźwość ciała i umysłu. Stosunki towarzyskie lubił, a poparcia wpływem swoim nie odmawiał nikomu; uczynny był, przystępny i uprzejmości wielkiej. Znała go cała Odessa; często w dni powszednie widywano powszechnie szanowanego uczonego, podążającego na mszę ranną do kościoła. Miał siebie za Polaka, w towarzystwach polskich mówił nieodmiennie ojczystym językiem; jeno pod koniec życia listy już tylko zaczynał i kończył po polsku. Ożeniony był z serbką prawosławną, Żywkowiczówną. Synowie: Konstanty, były dyrektor depart. górniczego, — Aleksander, wielkiej „zacności, przedwcześnie zgasły szef biura Najwyższej komisji obrony krajowej za Loris-Melikowa, — Paweł, dzisiejszy dyrektor kolei Kazańskiej, oraz dwie córki—weszły z wyznania i ducha w skład społeczeństwa rosyjskiego. W dalekich wspomnieniach z przed pół wieku znajdujemy sylwetkę Skalkowskiego w „Kartach z podro-

ży" J. I. Kraszewskiego, który opisuje dom pp. Skalkowskich, jako jedno z wybitnych ognisk inteligentnego towarzystwa polskiego. Jako uczonej, odtwarzał Skalkowski z wielką znajomością rzeczy i niemałym talentem dzieje południowych kresów b. Rzeczypospolitej. Prace te wypełniają 8 sporych tomów, zawierających gruntowne studia. Na pierwszym między niemi miejscu postawić należy: „Chronologiczny przegląd dziejów kraju Noworosyjskiego“, „Pierwsze trzydziestopięciolecie Odessy“, oraz „Najazd hajdamaków na Ukrainę zachodnią w XVIII wieku“. Przekład powyższych dzieł na język polski, o ile nam wiadomo, nie istnieje, a należałoby niektóre z nich przyswoić piśmiennictwu naszemu, zważywszy na znaczenie ich dla dziejów naszych.

B.

KRONIKA LITERACKA.

Losy artykułu. Jeden z ostatnich zeszytów „Biblioteki Warszawskiej“ przyniósł interesujące studjum p. Ferd. Hoesicka o Chopinie. Autor, który w ostatnich czasach zdołał odszukać wiele nieznanych listów i pamiątek po Chopinie, oparł się w owym artykule na listach, odnalezionych w Muzeum Czartoryskich i dał nowy, pełen świeżych szczegółów opis ostatnich lat życia Chopina na ich podstawie. Artykuł ten streścił bardzo obszernie p. Piotr Mille w Nr. 1 „Revue bleue“ i podał dosłowne tłumaczenie listów Chopina. Wprawdzie nazwiska p. Ferd. Hoesicka nie wymienił, ale w każdym razie zacytował przynajmniej „Bibliotekę Warszawską“, jako źródło, z którego czerpał swe wiadomości. Obecnie p. J. Thiele w czasopiśmie berlińskim: „Die Gegenwart“ na podstawie powyższego francuzkiego artykułu, zamieszcza znowu pracę: „Chopin's letzte Lebensjahre“, nie podając ani słowa, że jest to właściwie rzecz tłumaczona, w której niemal że nie ma słówka, jego własnością, będącego, i nie wspominając nigdzie, iż pierwszym źródłem jest praca polskiego autora w „Bibliotece Warszawskiej“. Owszem, dodając w tytule: *Mit ungedruckten Briefen*, pozwala się domyślać, iż odszukanie listów jest jego zasługą.

Rzeczy polskie zagranicą. W „Revue philosophique“ znany uczonej Paweł Tannery zajmuje się obszernie „stylometrią“ p. Lutostawskiego, ale zapatruje się na nią sceptycznie o ile chodzi o metodę stylometryczną, jako o metodę ogólną dla dochodzenia względnego wieku arcydzieł starożytności. Natomiast referent niemiecki w „Beilage zur Allg. Zeitung“ unosi się nad doniosłością dzieła p. Lutostawskiego, a autora nazywa „der geniale Pole“. W londyńskim „Athenaeum“ ogłasza p. Z. Przesmycki (Miriam) odezwę w sprawie wynalezienia nieznanych mu dwóch prac Hoene-Wronskiego, drukowanych w czasie, gdy znakomity ten filozof bawił w Anglii (1820—1822), a przedłożonych przezeń Royal-Society. Zarazem zapowiada p. Przesmycki, iż niebawem wyda monografię Wronskiego.

Jednodniówka. Redakcja „Muchy“ wystąpiła z chwalebą inicjatywą przyjścia z pomocą wchodzącej w życie „Kasie warszawskiej przezorności i pomocy dla literatów i dziennikarzy“. „Mucha“ postanawia wydać w tym celu „Jednodniówkę“ i zwraca kolegów po piórze i ołówku do nadsyłania jej drobnych utworów wszelkiej treści, oraz szkiców, które złożony się mają na tę publikację. Dodać wypada, że wiele firm ofiarowało się z bezinteresowną pomocą w dostarczeniu papieru, druku, klisz i t. p. (Unger, Moes, Michalski, Kopczyński, Rubieszewski i Wrotnowski, Laskauer i Babiński). Nie wątpimy, że inicjator „Muchy“ znajdzie wśród piszących i artystów gorące poparcie.

Przekłady z polskiego. W niemieckich czasopismach „Aus fremden Zungen“ i „Romanwelt“ pojawiły się przekłady utworów p. Jana Zamarajewa (Ursyna) p. t.: „Matka“, „Szal“, „Wieczór jesienny“ i „Marynia“, zaś w gazecie „Syn Otiecz.“ przekład noweli tegoż autora p. t. „Abramko“. W wydany po rosyjsku zbioru opowiadań dla dzieci p. t. „Podsmieźnik“ znajdujemy tłumaczenie utworów E. Orzeszkowej „Dobra pani“ i W. Sieroszewskiego „Samotna wyspa“.

Odczyt. W Cesarskiem Towarzystwie archeologicznem we wtorek, d. 16 lutego, docent uniwersytetu petersburskiego, J. Łoś, odczytał referat o fragmentach dawnych rekopisów ruskich z w. XIV, XV i XVI, znalezionych w okładkach starych książek przez Hieronima Łopacińskiego w gubernii lubelskiej.

NEC MERGITUR.

Karta albumowa w Nrze 9 „Kraju“.

Obraz znanego francuzkiego artysty, którego reprodukcję daliśmy na karcie albumowej, dołączonej do Nr-u 9 „Kraju“, nosi podpis „Nec mergitur“. „Nie utonie“ prawda, którą artysta przedstawił z tradycyjnym symbolizmem, wychodzącą ze studni i w wyciągniętej ręce dzierżącą zwierciadło; „nie utonie“, choćby i zależało ludziom, by ją z powrotem w ciemnicę pograć!

Edward Bernard Debat-Ponsan nrodził się w Tuluzie w 1847 r. i po raz pierwszy dał się poznać w Salonie paryskim w roku 1870. Odtąd wystawiał stale i za swe obrazy otrzymywał i medale i order Legji. Z jego portretów najwięcej ma rozgłosu konny portret jen. Boulanger'a. „Nec mergitur“ należy do najświetniejszych kompozycji znanego artysty.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Roger hr. Lubieński. „General Tomasz Poniński hrabia Lubieński“. Tom II. Warszawa, 1899, in 5-o, str. 539. Gebethner i Wolff.

Tom ten obejmuje najciekawsze i najważniejsze lata z życia b. ministra Królestwa polskiego. Rozpoczyna się od wybuchu rewolucji w r. 1830 i od wypadków wojennych, w których Lubieński brał czynny udział jako dowódca dywizji kawalerji a w końcu szef sztabu głównej armji i zastępca wodza naczelnego. Rozdział trzeci zawiera historję trzyletniego pobytu generała Lubieńskiego w Rosji, w następnych zaś znajdujemy historję najważniejszych wypadków krajowych, w których Tomasz Lubieński brał czynny udział między r. 1834 a 1847. Dzieje ostatnich dwudziestu dwóch lat życia Lubieńskiego zostały streszczone w jednym rozdziale, zamykającym książkę. Do tomu niniejszego dołączono cztery ryciny, przedstawiające: Bitwę pod Nurem, widok Guzowa, portret Leona Lubieńskiego, oraz widok grobu Lubieńskich na Powązkach. Dodać należy, że cały tom składa się prawie wyłącznie z listów generała Lubieńskiego, do których wydawca dodał niezbędne uzupełnienia i objaśnienia.

Leopold Méyet. „Listy Juliusza Słowackiego“. Tom I i II. Lwów, 1899, in 8-o, str. 326 i 347. „Księgarnia Polska“.

W tych dwóch tomach znajdują się listy Słowackiego, pisane do matki i rodziny. Dotychczasowe ich wydania uskutecznił były z odpisów, które pani Bécu poleciła sporządzić dla Karola Szajnoch. Oryginały listów znalazły się dopiero w roku 1891 i stały się własnością p. Méyeta. Z porównania ich z wydaniem drukowanem okazało się, że kopje były wykonane niedbale z wielu błędami, niedokładnościami i opuszczeniami. W niniejszym wydaniu nietylko te niedokładności i opuszczenia miejsca nie mają, ale nadto wydawca wydrukował i te wyrazy lub ustępy, które w listach zostały powykreślone przez panią Bécu. Do listów dołączono objaśnienia, dotyczące osób lub zdarzeń, o których wspomina Słowacki. W wydaniu swem p. Méyet starał się być do tego stopnia ścisłym, że zachował pisownię poety, aby czytelnikowi dać wrażenie pewnej bezpośredniości z oryginałem. Wreszcie wspomnieć należy, że opis zdarzeń, zawartych w listach, wydawca uzupełnił ustępami z „Pamiętników“ Słowackiego. Do „Listów“ dołączono kilkanaście rysunków, przedstawiających krajobrazy, portrety i t. p.

Seweryna Duchńska. „Antologia poezji francuzkiej XIX wieku“. Warszawa, in 8-o,

str. 474. „Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej“.

Wybór ten obejmuje około stu siedemdziesiąt utworów współczesnej muzy francuzkiej, przelimitowanych na nasz język przez sędziwą a zasłużoną dla literatury polskiej panią Sewerynę Duchńską. Szereg poetów, w wyborze tym uwzględnionych, ma nowia: Wiktor Hugo, Fr. Coppée, Aug. Barbier, Eug. Manuel, Jul. Breton, Paw. Deroulade, Alb. Delpit, Józ. Autran, Teod. Banville, Leconte de Lisle, Sully Prudhomme, Edw. Pailleron, Wikł. Lagnan, Teof. Gautier, And. Lemoinc, o. Delaporte, Jak. Normand, Bornier, Jan Aicard, Edw. Grenier, Delina Girardin, Catulle Mendès, Aug. Brizeux, Hicta Gailleron, Adr. Deroncy, Ksaw. Marmier, Ern. Lagouvé, Aug. Dorchain, Jan Millien, pani Przesmycka-Ludwika Siefert, Henr. Martin, z prowansalszczyków: Jasmin, Roumanille, Aubanel i Mistral.

„Kurjer Polski“ wydał drugą książeczkę za trzy kopiejki — „Kramarza“ Elizy Orzeszkowej. „Wieloletni się od Orzeszkowej nauczyli, wiele skorzystali“ — pisze redakcja „Kurjera Polskiego“ — nie należy ona do jednej warstwy w narodzie. Przyglądając się wszystkim: panom i chłopom, szlachcie i żydom, dobrym i złym, i tym co żyć mieli, i tym co już musieli umrzeć. A niema bólu, któregooby ona nie odczuła, ani krzywdy, o którąby nie walczyła. Jak każde wielkie serce, w którym się całość społeczeństwa zmieszcza, jej przeszłość i przyszłość — nie znała Orzeszkowa uprzedzeń, a tem bardziej nienawiści“.

KARYKATURY POLITYCZNE.



TRYBUNAŁ KASACYJNY:—Cierpliwości, jeszcze chwila, a koszulka będzie śnieżnej białości. (Forain w „Figaro“).

TREŚĆ N-ru 10 „KRAJU“:

z dnia 5 (17) marca 1899 r.

Artykuł wstępny:

Około kwestji żydowskiej, przez X. X.

Dział polityczno-epiteczny:

Artykuły i korespondencje: Gospodarka gminna, przez G. Reforma kalendarzowa w Rosji, p. X. Wyspa słowiańska wśród niemieckiego morza (z 2 ilustracjami), p. Marusa. Kontrakty kijowskie (z 4 ilustracjami), p. J. Z. Stowarzyszenie dziennikarzy we Lwowie (z 2 portretami), p. W. Sz. Spółkościelną, p. S. Środki kulturalne dla Poznania. Echo zachodnie: z Johannesburga, z Berlina i z Bytomia. Z miesięczników rosyjskich: „Bzik polski“ epiteczny, p. J.

Dział literacki:

Znak zapytania, nowela Mariana Gwałowicza. W powieści Jana Styki, p. S. Sen, p. Holstowa Prusa. Tam kędy duch mój uleci za tobą, wiersz p. Cieszczyńskiego. Piśmiennictwo rosyjskie, I, p. Cieszczyńskiego. Kronika tygodniowa ilustrowana, Skalkowski (z portretem). Kronika literacka. Nec mergitur (karta albumowa № 9). Bibliografja.

Karta albumowa:

Witold przysięga zemstę Krzyżakom wobec plemięcego Kowna, szkic Jana Styki.

Ilustracje w tekście:

Ostatnia fotografia Leona XIII. Dwa szkice Jana Styki. Na tropie, szkic Bol. Tomaszewicza. Karykatura polityczna.

Dział bieżący:

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju“. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Z prowincji (listy korespondentów „Kraju“ z Królestwa polskiego (listy korespondentów „Kraju“ z Petersburgu). Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Sport. Doniesienia. Nekrologja. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dodatek:

Zjazd zbożowy. II.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Autotypia Meisenbach Riffarth et C^o.

Druk Trenke i Fuszot

WITOLD PRZYSIEGA ZEMSTĘ KRZYŻAKOM WOBEC PŁONĄCEGO KOWNNA.

SZKIC JANA STYKI.

Do każdego N-ru «Kraju» dołączana jest karta albumowa.

Karty albumowe przedstawiają artystyczne reprodukcje dzieł sztuki, wykonane na specjalnym papierze ilustracyjnym.

W liczbie dzieł sztuki, przeznaczonych do reprodukcji na kartach albumowych «Kraju», znajdują się przede wszystkim utwory pędzla i dłuta polskiego: najnowsze dzieła artystów polskich, obrazy i rzeźby współczesne,—a następnie najcenniejsze produkcje mistrzów obcych.

Pewną także liczbę kart albumowych przewiduje redakcja «Kraju» dla reprodukcji dawniejszych utworów sztuki polskiej i obcej, interesujących ze stanowiska historii sztuki, lub mających znaczenie pamiątkowe.

DZIAŁ BIEŻĄCY „KRAJU”.

UWAGI.

Petersburg, 4 marca.

Rozruchy studenckie w Warszawie ukończone. Dziś uniwersytet i politechnika otwarte zostały na nowo. Audytorja przepelnione. Wszyscy są przeświadczeni, iż studenci z podwojoną gorliwością przystąpią do pełnienia swego obowiązku, do pracy.

Jak «Kraj» zapatrujesię na tego rodzaju manifestacje nie może być dla nikogo wątpliwem. Występowaliśmy przeciwko nim przy każdej sposobności, że przypomnimy tylko zajścia z czasów Żukowicza, manifestacje na pamiątkę Kilińskiego i 3 maja. Wszędzie i zawsze występując przeciw nim i dawniej w warunkach niezrównanie trudniejszych, kiedy głos nasz był pojedynczym i zupełnie odosobnionym, dziś nie potrzebujemy zdobywać się na odwagę, skoro pozostaje nam tylko przyłączyć się do głosu ogółu prasy polskiej wszelkich odcieni, potępiającej manifestacje.

Rozruchy studenckie miały u nas prawie zawsze bądź polityczny charakter, będąc odgłosem zewnętrznych agitacji, bądź charakter wewnętrznych nieporozumień z władzami uniwersyteckimi lub policyjnymi.

Polityczne manifestacje studentów wydarzają się na Zachodzie coraz rzadziej—i można niemal twierdzić, iż wyszły one tam z mody. W naszych wyjątkowych warunkach stawały się one zawsze nieszczęściem. Młodzież nasza otoczona jest przez społeczeństwo wyjątkową sympatją i współczuciem. Troszczą się o nią nie tylko rodzice, krewni i znajomi, troszczy się o nią serdecznie całe społeczeństwo. A społeczeństwo czyni to z jedną wciąż myślą: młodzież winna zaprawiać się do służby publicznej pracą, upoczywać pracą, nie pozwalając, by ją odrywano od wypełniania tego obowiązku żadnymi fałszywymi hasłami.

Manifestacje studenckie na gruncie rozterek z władzą najbliższą mają cokolwiek inny charakter. O bezcelowości ich świadczy ich bezskuteczność. Manifestacjom takim towarzyszą zwykle różne postulaty. Między temi postulatami zaś bywają takie, które są oczywiście nieziszczalne, ale bywają i takie, które mogłyby być ziszczone, ale właśnie tylko nie tą drogą. Niejednokrotnie wydarza się, iż jakieś polepszenie stosunków, jakaś osobista lub rzeczowa zmiana jedynie dlatego nie może być urzeczywistniona, iż była przedstawiona, jako studenc-

kie *ultimatum*. Mamy na to przykłady z przeszłości i jest to rzecz zrozumiała. Żaden, nawet najbardziej słaby rząd nie zezwoli, aby go w ten sposób zmuszano do ustępstw, rozumiejąc niebezpieczeństwo tego rodzaju precedensu.

Wszelkie manifestacje studenckie, jakie tylko miały u nas miejsce, zwykle kończyły się klęską, rozbięciem przyszłości pewnej części młodzieży, powiększeniem liczby niedouków, tego najniebezpieczniejszego z umysłowych proletariatów. Jest to klęska materialna, ale są także i moralne straty:—wkładanie się do lekkomyślności, do wyłamywania się z pod karności społecznej, do politycznego hazardu i, co najgorsza, do myśli, iż mniejszość może bezkarnie terroryzować większość. To nasz grzech powszedni.

W manifestacjach obecnych uwydatniło się to nader wyraźnie. Krótka historia ich przebiegu podsuwa jedną smutną refleksję: przywodzi na myśl rozdzwięk, jaki w tym wypadku uwidocznił się pomiędzy naszą dojrzałą inteligencją a młodzieżą. Żadna manifestacja studencka nie spotkała się z tak jednomyślnem potępieniem i protestem, jak właśnie ta ostatnia. W Warszawie nie było dwóch zdań. Wszyscy uważali to, co się działo, za coś niedorzecznego i szkodliwego. Przecież się działo. Młodzież odwróciła się od starszej swej braci i szła za agitatorami ślepo do takiego stopnia, iż w końcu przyłączyli się do manifestacji nawet ci, którzy zrazu trzymali się odpornie. Zastraszający to dowód, iż wpływ pokolenia starszego na młodsze prawie nie istnieje. Należałoby zastanowić się nad tem poważnie.

W końcu pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, iż władze, które widziały się zmuszonemi, w interesie utrzymania porządku, wydadzą pewną ilość studentów z uniwersytetu i politechniki, nie odmówią przyjęcia próśb o dopuszczenie ich do tych zakładów na nowo, ponieważ przeświadczeni jesteśmy, iż obecnie wśród młodzieży naszej, prawie bez wyjątku, istnieje świadomość dokonanego błędu.

Ostatnie depeche przynoszą nam bliższe szczegóły co do konferencji pokojowej, zebrać się mającej w Hadze, między innemi, że prócz wszystkich państw europejskich, wezmą w niej udział Stany Zjednoczone, republiki południowo-amerykańskie, Chiny, Japonja, Persja i Sjam. Rów-

nocześnie, jakby dla dania tym wiadomościom tła, na którem potrzeba konferencji pokojowej tem wyraźniej się uwydatnia, telegramy z Paryża donoszą o ukończonej reorganizacji francuskiej artylerji, z Londynu—o nowych kredytach, uchwalonych na armję i marynarkę, a z Berlina—o scysji między parlamentem a rządem z powodu nowego powiększenia armji.

Ta ostatnia wiadomość przygłusza inne, bo spór pociągnąć może rozwiązanie parlamentu i nowe wybory. Świeże zadania rządu cesarskiego, domagającego się pomnożenia liczebnej armji tak na stopie wojennej, jak i pokojowej, i nierozłącznego z tem powiększenia wojennego budżetu, rozbiły parlament Rzeszy na trzy obozy: prawica, od konserwatystów począwszy aż po narodowo liberalów i antysemitów, oświadczyła się za projektem rządowym bezwzględnie, pragnąc, by Niemcy stały wciąż na czele ruchu militarnego w Europie; centrum, a z niem wolnomyślni godzili się na pomnożenie armji na stopie wojennej, odrzucając natomiast powiększenie jej w czasie pokoju; lewica zaś cała, tak wolnomyślne stronnictwo ludowe, jak południowo-niemieccy demokraci, polacy, alzateczycy, welfowie, duńczycy i socjaliści głosowali przeciw wszelkiemu powiększeniu. Komisja parlamentarna, w której najsilniejsze liczebnie centrum miało przewagę, uchwaliła wniosek rządowy z poprawką Liebera, skreślającą powiększenie armji na stopie pokojowej o 7 tys. ludzi. Rząd stanowczo obstawał przy swych zadaniach, wszelkie kompromisy odrzucając.

W pełnej Izbie żaden wniosek nie uzyskał większości. Wniosek rządowy odrzuciło centrum i cała lewica 209 głosami przeciw 141; a wniosek Liebera, za którym głosowało centrum i wolnomyślni, odrzuciła lewica, nie chcąc żadnego powiększenia armji, jak również prawica, nie chcąc zadowolnić się częściowem jej powiększeniem, proponowanem przez centrum, a obstająca przy wniosku rządowym.

W wigilję głosowania pisma półurzędowe zapowiadały rozwiązanie parlamentu, jeśli projektu rządowego nie uchwali bez zmiany. Po głosowaniu rozwiązanie to stało się wątpliwem, zależy ono mianowicie od przebiegu układów, które rząd z centrum prowadzi. Rząd pragnie doprowadzić raczej teraz do jakiegoś kompromisu, obawiając się, że po nowych wyborach dotychczasowe

stronictwa powrócą w tejże samej sile. Centrum zajęło nader zręcznie stanowisko, uniemożliwiające zarzucenie mu braku patriotyzmu, skoro za powiększeniem armji na stopie wojennej głośuje; powiększenie zaś armji na stopie pokojowej nie jest hasłem dość popularnym, by można się spodziewać, że wpłynie na wynik wyborów. Mimo to, pisma półurzędowe twierdzą, że rząd od żądań swych odstąpić nie może i jeśli nie uzyska od centrum całkowitego na nie pozwolenia, parlament rozwiąże.

Mowa, wypowiedziana przez ministra skarbu na jednym z ostatnich posiedzeń świeżo zakończonego zjazdu w sprawie handlu zbożowego, należy do rzędu tych przemówień programowych, niestety, zbyt nielicznych, które nietylko dają szerokim warstwom możność orjentowania się w sytuacji obecnej, ale zawierają zarazem wyraźne wytyczne dalszego kierunku. Ma to w tym wypadku tem większe znaczenie, iż dotyczy działalności najbardziej ruchliwego i najbardziej wpływowego ministerstwa. Otóż, traktując tę mowę z tego programowego punktu widzenia, wyznać musimy, iż sprawa ona wrażenie niezmiernie dodatnie. Wysuwa bowiem na plan pierwszy potrzebę poparcia rolnictwa, podstawowego zajęcia ludności, dotychczas, wedle zgodnego mniemania opinji, traktowanego po macoszemu; wyraźnie zaznacza szkodliwe skutki zbytniego protekcyjizmu, obciążającego najdotkliwiej klasy najmniej zasobne; zapowiada wreszcie, że zmiana obecnie istniejącego stanu rzeczy jest już tylko kwestją czasu. Obok tych jednak, tak mile brzmiących dla rolników zapowiedzi, minister nie spuszcza z oka interesów przemysłu i handlu, ale przeciwnie, stara się je postawić w związku organicznym z rolnictwem i wykazać wzajemną ich zależność. «Węzeł życiowy» naszego rolnictwa — powiada on — tkwi nie w koniunkturach międzynarodowego rynku zbożowego i nie na tej drodze szukać należy jego rozwiązania; jedynym prawdziwym zabezpieczeniem się od pierwiastku przypadkowości jest stworzenie własnego wewnętrznego rynku dla produktów rolnictwa, to zaś da się osiągnąć tylko przy znacznym rozwoju życia przemysłowego w państwie. Otóż ta potrzeba stworzenia tego przemysłu i zapewnienia mu warunków rozwoju jest zarazem przyczyną stosowania systemu opieki celnej, która jednak powinna posiadać tylko charakter czasowej szkoły dla przemysłu, po której przebyciu wzmocniony przemysł iść już powinien dalej o własnych siłach. Naturalnie, czas po-

trzebny dla dokonania tej ewolucji nie może być bardzo krótki, okres jednak dziesięcioletni — zdaniem pana Wittego — wydaje się wystarczającym do stopniowego przeprowadzenia reformy dzisiejszego systemu polityki celnej. Po raz więc pierwszy spotykamy się także z tak wyraźnym określeniem nawet terminu reformy.

Przy tej sposobności minister skarbu wypowiedział swe zdanie o znaczeniu kapitałów obcych w przemysle rosyjskim i zaznaczył wręcz, że, wobec braku ruchomych kapitałów w państwie, wolny dostęp kapitałów cudzoziemskich jest konieczny i ograniczeniom podlegać nie może. «Jeżeli zaś słyszymy skargi na szkodliwy, rzekomo, wpływ kapitałów obcych, to pochodzą wyłącznie ze strony tych, którzy zajmując miejsce «przy stole obfitym», nie chcą «się dzielić zyskami z innymi». Jest to odpowiedź na znane wystąpienie moskiewskiego komitetu giełdowego w sprawie ograniczenia swobody operacji kapitałów cudzoziemskich w Rosji, bezpośrednim zaś skutkiem tej odpowiedzi była zwyczajka kursu na giełdzie petersburskiej wszystkich wartości przedsiębiorstw, opartych na kapitałach zagranicznych. Świadczy to najlepiej, jakie znaczenie przywiązywane jest powszechnie do słów ministra skarbu.

Z młodzieńczym zapałem «Czas» wystąpił do walki przeciw wrogowi, istniejącemu wyłącznie we własnej jego wyobraźni. Do świetnego zwycięstwa brakło jedynie istnienia przeciwnika, którego widmo «Czas» dostrzegł na szpaltach «Kraju». W Nrze 8 zamieściliśmy korespondencję ze Lwowa, w której korespondent, wspominając o *bezpodstawności* zarzutów, czynionych «Słowo Polskie», że «pochłonęło miliony, składane przez biedaków w kasie oszczędności», nazywa je nonsensem i *ten nonsens*, a nie pochłanianie, ilustruje słowami, którymi go określił jeden z posłów: «sarkastyczny z cicha pęk», czyniąc aluzję do Kirchmajera. Sens jest namacalny: równym nonsensem jest zarzucać «Słowo», że pochłonęło miliony biedaków, jak twierdzić, że przy bankructwie właściciela «Czasu», Kirchmajera, «Czas» pochłonął jego miliony. Tak bylibyśmy, i czytelnicy również, rozumieci ten ustęp, choćby korespondent nie był od siebie zauważył na domiar: «Nie potrzebuję dodawać, że «Czas» nie pochłonął zupełnie milionów Kirchmajera».

Otóż «Czas» uderzył w tragiczną nutę i zaklina się, że ich nie pochłonał! Przytoczmy jego wywody:

«Czas», choć był własnością p. Kirchmajera, nie potrzebował nigdy czerpać z kas

jego domu bankowego. Wydawany nader oszczędnie przy bardzo niskich pensjach redaktorów i współpracowników, nie potrzebował wielkich nakładów; nieznaczne deficyty roczne pokrywał właściciel z zysków drukarni. Wydawnictwo «Czasu» nie posiadało żadnego *conto corrente* w domu bankowym właściciela dziennika, a używało takiej niezawisłości moralnej, że występowało przeciw sprzedaży dóbr koronnych, których nabywcą był p. Kirchmajer. Żaden z redaktorów, współpracowników lub korespondentów «Czasu» nie miał długów wekslowych i nikt nie czerpał jakiegokolwiek zasiłku z banku Kirchmajera. Przeciwnie, wśród tych milionów, jakie pochłonęło to bankructwo — przepadło kilkanaście tysięcy ztr. Maurycego Manna, ciężkiego dorobku, zaoszczędzonego na stare lata. Katastrofa, wywołana nieszczęśliwymi spekulacjami Kirchmajera, nie rzuciła najmniejszego cienia na znaną nieskazitelność mężów, składających ówczesną redakcję «Czasu». Porównanie, jakie czyni korespondent lwowski «Kraju», jest znużającą i potwarzą, rzuconą na grób tych publicystów, których dobra sława była wyższą nad wszelkie podejrzenia i zarzuty. Wzywamy redakcję «Kraju», aby to zaprzeczenie powtórzyła, wzywamy nie w imię żadnego paragrafu ustawy drukowej — lecz w imię tej uczciwości publicystycznej, jakiej mamy prawo spodziewać się od tego pisma» i t. d.

O co «Czasowi» chodzi? «Czas» czytał korespondencję «Kraju» gorączkowo i wyczytał w niej widocznie, że skoro «nie pochłonął zupełnie» milionów, więc «nie pochłonął ich całkowicie», ale «częściowo», zamiast wyczytać poprostu: «nie pochłonął ich zgola». «Czas» jednak nietylko gorączkowo czytał, ale i gorączkowo napisał swe uwagi, wychodząc wyjątkowo pod naszym adresem ze zwykłego swego spokoju. Nie przypuszczaliśmy, że przyjdzie nam niedawnemu jubilatowi przypominać, iż należy (stosownie do potrzeby) i parokrotnie odczytać to, o czem się pisze, by nie wpadać w niepotrzebny ferwor i ton polemiki... «szparakasowy».

Śladem «Czasu» iść nam nie śpieszno. Ograniczamy się do tego faktycznego wyjaśnienia, bo do podejmowania polemiki, zagajonej w tym tonie — brak nam ochoty.

Zdanie nasze o «koleżeńskiej» nauce, urządzonej na «Słowo Polskie», wypowiedzieliśmy już poprzednio.

Zjazd zbożowy został zamknięty. Na innym miejscu podajemy szczegółowe sprawozdanie z jego przebiegu i z powziętych na nim uchwał. Tu jedynie zaznaczyć chcemy, że dzięki energicznym i umiejętnym wystąpieniom reprezentantów Królestwa polskiego, uchwały te przybrały formę, możliwie dla nas pożądaną. Zarówno prawo ustanawiania typów zbożowych, osobnych dla każdego okręgu rolniczego, jak uczynienie operacji warrantowych nie obowiązującymi dla wszystkich elewatorów, jak wreszcie zaprowadzenie wagi gatunkowej metrycznej, — wszystko to odpowiada najzupełniej życzeniom, wypowiedzianym przez

przedwstępna komisję zbożową, zwołaną w Warszawie przed wyjazdem delegatów do Petersburga. A i w innych kwestjach, nieprzewidzianych w komisji, delegaci nasi zajęli stanowisko zgodne z interesami kraju i przyczynili się do powzięcia uchwał, najbardziej w danym wypadku požądanych. Tak np. na wniosek p. Jeziorańskiego postanowiono, iż inicjatywę w budowie składów i elewatorów w guberniach nieziemskich mogą brać na siebie stowarzyszenia i instytucje, reprezentujące ziemiaństwo, i jako takie—mieć prawo do pieniężnej pomocy skarbu.

Dla rozpatrzenia uchwał zjazdu utworzoną ma być przy departamencie handlu osobna komisja i opracowany przez nią projekt reform w handlu zbożowym wniesiony będzie następnie do zatwierdzenia Rady państwa.

„...Język polski zanika, rozplywa się w powodzi cudzoziemszczyzny, i za lat dwadzieścia pięć, a i tego może za dużo, przestanie należeć do języków żyjących...” Warstwa wykształcona narodu zacznie mówić językami cudzoziemskimi, lud zaś zwróci się do źródeł mowy słowiańskiej, z których przyszły doń zrozumiałe dla każdego słowianina wyrazy „powieśka” i „strachowka”. Tak powiada w „Now. Wr.” p. Old Gentleman na podstawie rozmów z bajecznym twórcą książki: „Czy słusznem jest nazywać język polski literacki żargonem?” Styl nagłówka pozwała już stwierdzić z całą pewnością, że nie mógł go napisać żaden Polak, z dalszych zaś wiadomości, udzielonych przez owego bajecznego językoznawcę p. Old Gentlemanowi, przekonać się można łatwo, iż obaj grabarze mowy polskiej, ani o tej mowie, ani o obecnym stanie jej rozwoju nie mają najmniejszego wyobrażenia. Przytaczają więc niemożliwe w żadnym piśmie polskiem zaproszenie do przedplaty tej treści: „Anons z inwytacją zarejestrować się w (to nie udało się zupełnie) listę subskrypcyjną abonujących prenumeratorów...; gorszą się wyrazami „olewka” i „asekuracja”, nie wzmiankując o tem, że istnieją wyrazy wychowawca i ubezpieczenie; powiadają, że książka wola rzekomo „benedykować” niż błogosławić, zaznaczają, że Polacy nie mają zdania powszechnego, ale tylko „opinję publiczną”. Mowa „panów” dziecięca, język polski zamiera, i zbyt jest wszelki nacisk obcy, ponieważ śmierć języka tego nastąpi za lat kilka sama przez się.

Tak rozumuje p. Old Gentleman, dając wzorowe przykłady niezrównanej zdolności przekonywania czytelników i daru proroczego. Spróbowałismy iść po wskazanej przezeń drodze i doszliśmy wkrótce do zadziwiających odkryć, tem cenniejszych, że nie w zakresie bujnej tylko wyobraźni, ale na szpaltach „Now. Wremia”. Oto naprzykład kwiatki mowy czysto słowiańskiej, uszczknęte tuż obok uwag p. Old Gentlemana:

„Sensacionno - političeskawo charaktiera process”. „Wniesto idieologiji i tirad na tiemu”... „Pianist dajot koncert w polzu fonda. Sygrajet tiemu s warjacjami, a tak-

że wystupit dirizerom, prodirizerujet patietičeskiju simfoniju, melodramatičeskije nomiera”... „Prezident protiestował po telegrafu”... „Psewdonim aristokratičeskawo klubmena”. „Gubernator prowinciji zaklučzil kontrakt s italijskim sindikatom”.

Wybraliśmy te miejsca z N-ru 8263 „Nowego Wremia”, t. j. z tego samego, w którym ukazał się artykuł p. Old Gentlemana. Nie wyczerpalismy bynajmniej całego zapasu zwrotów cudzoziemskich, zawartych w jednym numerze. Ograniczyliśmy się tylko na tem, co nam w oczy wpadło.

W dalszym ciągu naszej wędrówki śladami pana Old Gentlemana spotkaliśmy się z rozpaczającym nad upadkiem swego języka twórcą książki: „Russkij jazyk jest żargon”, który wołał: „za rok najdłużej, a może za kilka miesięcy język nasz istnieje przestanie, rozplynie się w jakimś volapiku przerażającym. Wszak nasze kobiety nie mają nawet spódnic, ale „jupki” (jupons), ani staników, ale „korsaze”, wszak nie mamy sprawiedliwości, a tylko „justice”, ani czasopism i dzienników, a tylko „gazjety i żurnaly”. Nie dość na tem. Dam panu przykład, zaczerpnięty z pierwszorzędnego stołecznego pisma. Oto lingwistyczne streszczenie oceny teatralnej z „Now. Wrem.”; wszystkie wyrazy żywcem z niej wzięte:

„Po arendnomu kontraktu teatr na sezon sniata antrepriza dramatičeskogo trupy. Subsidju asignowana w maksimalnoj summie. Komplekt sceničeskich personażej podobran. Repetirujut gieroičeskiju dramu i sensacionnyj fars. Na repeticiji profesionalnyje recenzenty gazet i żurnalow sgruppirowali w awanzule artističeskawo faje”.

„Niewątpliwie za rok najdalej język nasz zaniknie”. Tak biadał przed nami rosyjski sobowtór owego napotkanego przez p. Old Gentlemana pisarza polskiego, i przyszliśmy do wniosku, że skoro warstwa wykształcona się zvolapikuje, lud będzie zmuszony uzdrowić mowę u źródła sąsiedniej mowy słowiańskiej, w której pisali Mickiewicz i Krasiński, i pisze dziś Sienkiewicz.

Hr. Thun zdobył się na krok stanowczy. Urzędowa „Wiener Abendpost” ogłosiła komunikat, z którego wypływa, że rząd postanowił rozstrzygnąć spór językowy w Czechach. Stać się to ma z pomocą art. 14 konstytucji, t. j. rząd zamierza nową ustawę językową wydać w drodze rozporządzenia cesarskiego, które następnie przedstawić ma do zatwierdzenia Radzie państwa, zebrac się mającej na wiosnę. By Rada państwa zatwierdzić ustawę mogła, musi ustawa rozbroić obstrukcję niemiecką; „Wiener Abendpost” zapewnia, że stanie się to przy równorzędnem uwzględnieniu wymagań czeskich. Jest to zadanie niezmiernie trudne, które rząd ma rozwiązać, bo—jak twierdzi urzędowe pismo—„rządowi znane są w ogólnych zarysach nietylko obustronne narodowe poglądy i żądania, lecz także pewna średnia linja, rodzaj wypadkowej równoległoboku”. Chodzi więc tylko o to, by ten problem polityczno-geometryczny nie okazał się równie zawilym, jak kwadratura koła. Obawiać się tego należy, bo nowa ustawa pozbawić ma Czechów prawa domagania się, by każdy Czech w całym kraju mógł znosić się z władzami we własnym

języku. Na to z trudnością zgodzą się Czechy, a Niemcy nie są również skłonni do ustępstw.

PRASA WARSZAWSKA—DO MŁODZIEŻY.

Niedzielne numery «Kurjera Warszawskiego», «Kurjera Codziennego» i «Kurjera Polskiego», oraz nadzwyczajne wydanie «Słowa», zawierają na miejscu naczelnem odczywy do naszej młodzieży, prowadzącej studia w wyższych warszawskich zakładach naukowych. «Kur. Warszawski» i «Codzienny» w jedno-brzmiających słowach wzywają tę młodzież do spokoju i do podjęcia studjów, gdy przerwane wykłady rozpoczną się na nowo. Odczywa ta opiewa:

„Przed kilku dniami w uniwersytecie tu-tejszym, na mocy rozporządzenia z terzelnosci naukowej, zawieszono czasowo wykłady z powodu nieporozumień i zajść, które się wydarzyły pośród słuchaczy. Fakt ten żywo obchodził całe nasze społeczeństwo. Kształcąca się młodzież nasza—to przyszli pracownicy na różnych polach życia społecznego. Ztąd płynie naturalny obowiązek starszego pokolenia: troszczyć się gorąco o pomyślny rozwój młodzieży; ztąd płynie nawzajem naturalny obowiązek młodzieży: sposobiac się dziś do owej na jutro pracy, liczyć się z istotnymi potrzebami społeczeństwa. Jednakże też powinno być tych potrzeb poczucie i u starszych, i u młodszych, bo „w szczęściu społecznem są wszystkich cele”. W imię tego poczucia społeczeństwo całe wierzy, iż młodzież nasza, przez wykształcenie zdobywająca sobie drogę do przyszłej działalności praktycznej, zawsze stać zdoła pod hasłem właściwego obowiązku. Przychodzi niekiedy chwila nieporozumienia; ale, wzmożona poczuciem istotnych potrzeb ogólnych rozważa rychło je rozwiązać powinna. Tak sądzi całe nasze społeczeństwo; tak, niechybnie, sądzi też nasza młodzież powodowana głosem własnej rozważa i własnego poczucia obowiązku. Na tem więc poczuciu opieramy przeświadczenie, że gdy w gmachu uniwersyteckim zawieszono narazie wykłady, zaczną się na nowo, wszyscy słuchacze zapełnią audytorja, a echo zajść chwilowych zamilknie”.

Artykuł «Słowa», zmierzający do tej samej konkluzji, odznacza się powagą i serdecznym tonem. Wyjmujemy z niego główne ustępy:

„Jeden z najznakomitszych uczonych chwili obecnej, chluba wiedzy, niezrównanego talentu pedagog, prof. Kühn z Halli, niejednokrotnie wyrażał publicznie zdanie, że młodzież polska wśród uczącej się na uniwersytetach zagranicznych młodzieży innych krajów, wyróżnia się zdolnościami, pracowitością i cennymi zaletami charakteru”.

„Tak było, jak powiedzieliśmy, przez długie lata; tak jednak, niestety, dzisiaj nie zawsze i nie wszędzie się dzieje... Nie możemy też wstrzymać się od wyrażenia głębokiego żalu z powodu, że część tej młodzieży odrywa się od właściwego swego zadania... Młodzież nasza wogóle pragnie wiedzy i światła, a my żądać od niej mamy prawo wiele, boć ta młodzież—to przyszła społeczna siła, to zastęp, co uprawiać będzie wszelaką wiedzę, pokolenie, którego wartość umysłowa i moralna mieć będzie przeważny wpływ na rozwój społeczeństwa. Pamiętać o tej młodzieży, dbać o nią, nie skąpić dla niej ofiar, wskazówek, czerpanych ze szkoły życia i uczeiwiej a rozum-

nej rady—to święty obowiązek obywatelski. Czyniąc zadość temu obowiązkowi, nie wątpliwy, że młodzież głos nasz zrozumie, że głosu tego, który, nie wątpliwy, jest echem opinii ogółu, posłucha, i za dobrą radą pójdzie“.

„Jesteśmy przeświadczeni głęboko, że młodzież polska pokładanych w niej nadziei i ufności nie zawiedzie. Wykolejona chwilowym prądem, na drogę swego obowiązku powróci, i zaniecha bezcelowych kroków, które do żadnego owocnego celu nie wiedą, a narażają losy jednostek i naukowych instytucyj na niebezpieczną próbę, zaś kraj cały — na dotkliwie następstwa i straty“.

«Kurjer Polski» zaznacza jednomyślność poglądów na tę sprawę u ludzi różnych przekonań, a rozdwojenie wśród młodzieży, której znaczna większość oparła się podszeptom agitatorów i nie chciała zerwać solidarności z dojrzałym ogółem, stanowczo potępiającym lekkomyślne hazardy i awantury. Tę część młodzieży wzywa «Kurjer Polski» do wytrwania na stanowisku, wymagającym odwagi cywilnej i siły woli do poskromienia krwi gorącej i ambicji, w imię interesów ogólnonarodowych. Obok tego wezwania zamieszczono wyjętą z Ksenofonta rozmowę Sokratesa z Glaukonem, która w danych okolicznościach nabrała aktualności. Początek tej rozmowy np. brzmi:

„Glaukon, syn Arystona, chociaż jeszcze nie miał skończonych lat dwudziestu (obałamucony przez sofistów), marzył welaż, jak objąć rządy państwa, i ani przyjaciela, ani krewni nie mogli mu wybić z głowy tej myśli. Sokrates, który go kochał z powodu Platona (jego brata), sam jeden zdołał przemówić do jego rozsądku, dokazawszy najprzód, wprowadzić nie bez trudu, że młodzieńiec słuchał jego rozmowy.

„Jeżeli dążysz do sławy i chcesz, aby imię twoje z wdzięcznością było wspominane, pracuj nad własnym ukształceniem, zanim cokolwiek przedsięwzięiesz. Do kierunku spraw publicznych zabieraj się wtedy, gdy nauką i doświadczeniem postawisz się wyżej nad zwyczajnych ludzi“.

W artykule redakcyjnym «Kurjer Polski» powiada między innymi:

„Mówią, iż gdzie nas dwu—tam trzy zdania. A jednak się zdarza, że cały nasz ogół ma jedno przeświadczenie, jedno pragnienie i jedną obawę. Bodaj czy wypadek podobny nie zdarzył się teraz właśnie. Kogokolwiek spotkamy, kogokolwiek spytamy, niezależnie od stanowiska i przekonań—wszyscy mówią to samo. Jedni czują instynktownie, drudzy rozumieją z całą świadomością, iż interesy kraju wymagają spokoju, rozważliwej pracy. Dlatego też wszyscy widzą z całą oczywistością, iż gdyby młodzież szkolna, zaniechawszy studjów naukowych, dała się porwać zwodnym hasłom, pustym dźwiękiem i rzuciła się na ślizką drogę manifestacji—byłoby to kłeską i występkiem przeciwko ogółowi naszemu“.

W końcu «Kurjer Polski» zwraca się do młodzieży w gorących słowach:

„Nie dajcie się porwać dźwiękom pustym, gdy chodzi o rzeczy stokrój ważniejsze. Nie psujcie dobrej sprawy zastanianiem jej błyskotliwymi frazesami. Nie licytujcie się w deklamacji—to ani wam zaszczytu, ani krajowi pożytku nie przyniesie. Miejcie odwagę szczerze i otwarcie powiedzieć kolegom, co myślicie o lekkomyślnych, nieobraczanych hazardach awanturników. Sprawa wasza jest słuszną, nie sprowadzajcie jej na grunt niepewny, na którym stoją

przeciwnicy wasi. Niech was ani inni nie obalamują, ani sami się nie obalamujcie żadną cczą deklamacją—bo nie o przekonania chodzi, nie o programy, ale o spełnienie prostego obowiązku względem kraju. Nie dajcie się zastraszyć, ani porwać!“

W ślad za trzema «Kurjerami» i «Słowem» wystąpiły potem «Gazeta Polska» i «Wiek» ze zwróconymi do młodzieży odezwaniami, wzywającymi ją do zachowania spokoju i wytrwania w pracy. «Gazeta Polska» powtarza odezwę «Kurjerów» i «Słowa» i od siebie dodaje:

„Zupełną to jest prawdą, że społeczeństwo ze smutkiem dowiedziało się o zajęciach, o których mowa, i o czasowym zawieszeniu wykładów w uniwersytecie. Daj Boże, aby zgodność uczuć i myśli w społeczeństwie ogarniała w przyszłość cały ogół młodzieży. Nie wątpliwy też, że gdy „echo zajęć chwilowych zamilknie“, ustali się ona ku pożytkowi zarówno młodzieży, jak społeczeństwa“.

«Wiek» w dłuższym wywodzie powołuje się na stanowisko swe, zajmowane od lat 25, które osłonić go winno przed zarzutem, że w «uderzenia serc młodzieńczych wstępuje się uchem nieczułem». Powołując się dalej na to, że «nie lekceważył nigdy uczuć i myśli młodzieży» i t. d., zwraca się do niej

„z serdeczną prośbą, aby nie dawała się porwać wrodzonej wrażliwości i podszeptom niespokojnych umysłów, aby liczyła się z interesami społeczeństwa i siłą opinii, która jednomyślnie prawie młodzieży tej wskazuje drogę pracy naukowej i zawodowej, jako właściwy obowiązek i podstawę zdrowej przyszłości, a ostrzega ją przed bezpłodnym zużywaniem sił, narażającym jej byt i interes ogółu“.

Z UNIwersYTETÓW.

W uniwersytecie petersburskim wywieszono ogłoszenie poniższe: „Rada uniwersytecka, będąc przekonaną, że interesy uniwersytetu i studentów wymagają niezwłocznego przywrócenia normalnego biegu życia uniwersyteckiego, zwraca się do studentów z wezwaniem, aby powrócili do zwykłych zajęć uniwersyteckich. Rada może oświadczyć, że los studentów, względem których z powodu wynikłych rozruchów zastosowane były środki administracyjne, będzie złagodzony. Profesorowie przeświadczeni są, że ich uczniowie posłuchają ich serdecznego wezwania“.

W uniwersytecie, oraz instytucjach politechnicznym i weterynaryjnym w Charkowie wywieszono ogłoszenie treści poniższej: „Wobec tego, iż studenci w ciągu długiego czasu uporeczywie nie uczęszczali na lekcje i inne zajęcia naukowe, zostali oni uznani, z rozporządzenia wyższej władzy szkolnej, za usuniętych z uniwersytetu (instytutu politechnicznego i weterynaryjnego). Świadczenia uwalniające wydane będą przez policję. Ci z posród usuniętych, którzy życzą sobie powrócić do grona studentów, aby oddać się przerwanym zajęciom naukowym z zachowaniem istniejących przepisów, winni wysłać pocztą (miejską lub zamiejscową) prośby na imię rektora (dyrektora) z załączeniem swego adresu“. Ogłoszenie podpisali rektor i dyrektorowie instytutów.

W uniwersytecie kijowskim wywieszono ogłoszenie poniższe, podpisane przez inspektora uniwersytetu: „Wobec tego, iż ostatnie dni lutego w roku bieżącym przypadają na czas zapust, p. rektor zezwolił na przyjmowanie opłaty za naukę za półrocze wiosenne w dniach 1, 2 i 3 marca. Na posiedzeniu d. 23 lutego zarząd postanowił: 1) Żadnych zapomóg studentom obecnie nie wydawać. 2) Wypłatę stypendjów i zapomóg już wyznaczonych, zarówno z sum uniwersytetu, jak i ze źródeł prywatnych, odroczyć do d. 15 marca“.

Depesza z Warszawy do „Now. Wr.“ z d. 3 (15) marca głosi: „Wznowily się wykłady w Politechnice. Jutro wznowia się w uniwersytecie i w Instytucie weterynaryjnym“.

W SPRAWIE STUDENTÓW.

Redaktor pisma «Nowoje Wremia», p. Suworin, umieścił w swym organie nowy trzeci z rzędu artykuł, poświęcony sprawom studenckim.

„Stanowczo—pisze p. Suworin—protestuję przeciwko twierdzeniu p. K. Arsenjewa, że zrobiłem rzekomo „próbę osłabienia i zatarcia znaczenia wypadków z dnia 8 lutego i dni następnych“. O tych „wypadkach“ zupełnie nie mówiłem, z wyjątkiem jednego: „zmowy, aby się nie uczyć“, jak się wyraziłem... „Zwróciłem uwagę na nią, ponieważ nie mogłem sobie wyobrazić, iżby studenci nie znaleźli innej drogi do uzyskania zadośćuczynienia za nieprawne obejście się z nimi. Środki, prowadzące do tego celu, mają dorodzi, powinna więc je posiadać i młodzież. Bez tego nie mogą sobie wyobrazić szkoły wyższej“.

Wspomniawszy następnie o tem, że poprzednie dwa artykuły, napisane przezeń, stały się przedmiotem rozmów i wywołały przeniesienie środka ciężkości na osobę ich autora, co dla niego było «pochlebne, ale zarazem i ciężkie», redaktor «Now. Wr.» nadmienia o 40 listach, przez siebie w tym przedmiocie otrzymanych, i twierdzi, że nawet z tych listów nie mógł wyrobić w sobie jasnego przeświadczenia o tem, w jaki sposób były rozdzielone role podczas omawianych wypadków. Następnie przechodzi autor do wyrażenia: «zdawkowa moralność», użytego przez p. Arsenjewa w krytyce poglądów, wyrażonych przez p. S. w pierwszym jego liście:

„Dlaczego ma to być moralność zdawkowa, nie zaś przepis polityki praktycznej, najbardziej zbawiennej dla uczącej się młodzieży, która, na stopniu przejściowym między ławą szkolną a działalnością państwową, musi zahartować charakter, wypracować legalne sposoby działania? Ludzie z piątego dziesięciolecia, gdy byli studentami, nie myśleli o żadnych bezrobociach, co nie przeszkodziło im dokonać reform zasadniczych, ani wysoce podnieść godności osobistej“.

Przechodząc do poglądów p. Arsenjewa na pracę i naukę z jednej strony, a na zaburzenia z drugiej, p. S. pisze:

„Nie rozumiem. Ani przez pracę i naukę nie można osiągnąć „zabezpieczenia godności osobistej“, ani też przez zaburzenia. Włec

czem? Zdaje mi się, że „zabezpieczenie godności osobistej“ najłatwiej, w związku z pracą i wiadomościami, t. j. w związku z oświatą, można uzyskać przez porządek i prawidłowe postępowanie zarówno w szkole, jak i po za nią, przez stałość dążeń do leżalności, sprawiedliwości i postępu w służbie państwowej i społecznej. Twierdzą przeto, że można i należy to osiągać bez „zimy, aby się nie uczyć“. Jest to zadanie osób dorosłych, trudno i konieczne, nie zaś uczącej się młodzieży“.

W przedmiocie tej «zmowy» p. Suworin wygłasza jeszcze następujące poglądy:

„Proszę zauważyć, że rozumiałem nie tylko dzisiejszą znowę, ale miałem na myśli w ogólności ten objaw w sferze szkolnej. Mówiłem wyraźnie: „raz znowa może być wywołana przez ważną przyczynę, a dziesiąte razy przez niwążną“. Niebezpieczny jest pierwszy krok, straszny — początek. Znowa, stawszy się obyczajem szkoły, stałaby się poważną groźbą dla oświaty kraju. Czyż to nie jest rzeczą zrozumiałą? Jeżeli więc p. Arsenjew zapytuje, „jak niesłychanego przesilenia doświadczyłaby sama szkoła wyższa?“ i t. d., to ja znowu pozwolę sobie zapytać: czemużby się stała szkoła wyższa, gdyby znowa uczącej się młodzieży niestannie jej groziła? Czyż możliwą byłaby w niej jakaś nauka? Czyż wyższa szkoła nie stałaby się wówczas jakąś szkodliwą fabryką, mającą agitatorów, którzyby chwytali każdy powód niezadowolenia, aby ogłosić znowę, obstrukcję, poróżnienie solidarne, jak wyrzają się teraz“.

P. Suworin przypuszcza, że ci, którzy zorganizowali znowę, nie zastanowili się nad swymi czynami, i dlatego tak namiętnie sądzą jego słowa. Znowę tę autor nazywa samobójstwem, powolną agonją i wzywa do spokojnych rozpraw w tym przedmiocie, ale nie do obrzucania przeciwników wymysłami, aby im gwałtem zamknąć usta, ani też do przewrotnego tłumaczenia ich poglądów. Wspomniałszy jeszcze, że młodzież nie jest kwiatem storczyka, rosnącym bez gruntu, p. Suworin powtarza, że młodzież powinna się uczyć, aby dopiero z czasem rozpocząć z przekupstwem, lenistwem, reakcją i t. d. walkę, do której w latach szkolnych nie jest przygotowana. Kto zaś inaczej twierdzi, ten naraża samą młodzież na nieszczęście, gdyż

„żadne państwo w świecie nie zniesie tego, aby środek ciężkości został przeniesiony ze sfery rządowych i z kół społeczeństwa dojrzałego do kół uczącej się młodzieży, której sił należy oszczędzać, aby młode pokolenie przedwcześnie się nie wykołajało i by nie rozczarowało się w poglądach na przyszłość i swoją własną i Rosji“.

Współpracowniczka gazety «Narod», p. E. Szalelskaja, mówiąc o zaburzeniach studenckich, zwraca uwagę na to, że młodzież posiada zbyt wielką siłę życiową i energii, i że student, poświęcając się nauce, bierze na ramiona nie lekki ciężar jednostajnej pracy męczącej. Czyż wobec tego — zapytuje autorka — nie należałoby mu dać wynagrodzenia w postaci takiej organizacji, która zarazem dawałaby ujście jego energii, oraz dążeniom do życia, poświęcone-

go nie tylko własnym, lecz i ogólnym potrzebom?

„Temi względami — pisze pani Sz. — oczywiście kierowali się ustawodawcy całego świata od najgłębszej starożytności egipskiej, aż do współczesnych gwiazd w nauce wychowania, udzielając uczącej się młodzieży szczególnych praw i przywilejów“.

Zaznaczywszy dobroczynny wpływ życia korporacyjnego, autorka charakteryzuje zaburzenia ostatnio, jako ruch, nie mający w sobie żadnego odcienia politycznego, przyczem potraça o surowość kar, spadających na osoby, winne czynów wrogich dla państwa.

„Surowość ta — pisze pani Sz. — nie może dotknąć młodzieży, nie wplątanej do żadnych przestępstw politycznych. Niektóre surowe środki „zapobiegawcze“ niekiedy mogą wywołać właśnie to, na co nie należałoby pozwalać, mianowicie ferment w młodych umysłach“.

W końcu p. Sz. wzywa prasę, aby ta broniła czci i interesów młodzieży. Ze swej strony redakcja pisma «Narod» pisze:

„Być może, niektóre życzenia pani Szalelskiej, dotyczące zmian w zarządzie i ustawodawstwie studenckim nie liczą z zamiarami ministerstwa oświaty, ale zapewne ministerstwo to nie znajdzie nic występnego w pragnieniu zmian, mogących położyć uczącej się młodzieży uczynić bardziej odpowiedzialnym jej powołaniu, oraz godności uczonej korporacji, która przecież *de facto* istnieje. Nadto owo pragnienie nie jest osobliwym pragnieniem autorki, ale zaznaczone zostało przez nią jako wypadek dnia, jako współczesne pytanie rosyjskiej opinii publicznej, oświeconej doświadczeniem dawnym i teraźniejszym“.

W sprawie studenckiej zabrał też głos i «Kijewlanin», który mówi, że dlatego, aby młodzież mogła spokojnie przygotować się do przyszłej działalności, potrzebny jest spokój w szkole, a ten znów osiąga się dzięki istnieniu karności. W warunkach normalnych porządek spoczywa na szacunku studentów dla nauki i profesorów.

„To właśnie — pisze „Kijewl.“ — stanowi ów wewnętrzny porządek i karność, właściwą każdemu ukształconemu społeczeństwu w ogólności, obchodzącemu się w swych czynach i stosunkach bez udziału policjanta. Ale skoro tylko podstawy karności zasadniczej bywają obrażone, ucząca się młodzież zmienia się w tłum, wśród którego wybuchają namiętności; młodzież wówczas popelnia szereg niewłaściwości, ulegając przygodnym przywódcom, a do jej życia znajdują przystęp żywioły, nie mające żadnego związku z pracą naukową. Wszystko to kończy się skandalami i wywołuje konieczność przedsięwzięcia środków, wymagających ofiar“.

W danym razie — według wyjaśnienia «Kijewl.» — przyczyną zaburzeń było zajście, w którym studenci petersburscy uważają się za skrzywdzonych przez policję. Według dziennika kijowskiego, w warunkach normalnych, studenci złożyliby stosowne podanie i nie zabrakłoby im opiekunów, którzyby się za nimi ujeli. Tymczasem, zamiast tego, dano hasło, aby studenci stanęli w obronie swych kolegów skrzywdzonych i by przestali chodzić na wykłady;

przykład zarażliwy pociągał za sobą zakłady naukowe inne, jeden po drugim. Część studentów — pisze «Kijewlanin» — chciała się temu oprzeć, ale w pierwszej chwili ustąpiła, a potem nie wiedziała, jak znaleźć wyjście bez złamania obietnicy. Wyliczywszy następnie złe skutki tej znowy studenckiej, dotykającej zwłaszcza młodzież ubogą, «Kijewlanin» kończy:

„Pozostaje tylko nadzieja, że ta sama władza, przeciwko której tak zapalczywie grzmiły protesty na zebraniach studenckich, wynajdzie jakieś wyjście, aby oszczędzić studentów i wybać ich od wszelkich skutków wywołanej przez nich zawieruchy“.

Dnia 26 lutego r. b. na posiedzeniu członków Towarzystwa inżynierów górniczych przedstawiono następujący wniosek, podpisany przez 27 członków Towarzystwa:

„My, niżej podpisani, zwracamy się do administracji Towarzystwa inżynierów górniczych z najuprzejmniejszą prośbą, aby zaprzestano drukować ogłoszenia o zebraniach Towarzystwa w gazecie „Nowoje Wremia“, a także prosimy o zwrócenie się do redakcji tej gazety z propozycją, by na przyszłość nie drukowano tam żadnych wiadomości, dotyczących Towarzystwa inżynierów górniczych“.

Towarzystwo wniosek ten zatwierdziło i uchwałę swą ogłosiło w «Pietierb. Wiedomostiach». Przedrukowawszy tekst uchwały, «Now. Wremia» uznało za stosowne dodać od siebie taką uwagę:

„Wielka szkoda, że inżynierowie górniczy, nawet zebrawszy się w liczbie 27 osób, nie mogli wymyślić nic innego, oprócz głupstwa“.

W tymże samym N-rze «Piet. Wiedom.» z dnia 2 marca znajdujemy list następujący:

„Ponieważ, bez względu na moją prośbę, redakcja gazety „Nowoje Wremia“ nie przestaje posyłać mi swoich numerów, przeto, nie chcąc już wymieniać listów, ani też ustnie porozumiewać się z redakcją „Nowego Wremia“, zwracam się do pośrednictwa pańskiej gazety, która, umieściwszy te słowa, odda mi wielką usługę, zabezpieczając mnie od dalszych numerów „Nowego Wremia“. G. Tagiejew“.

W «Piet. Wiedom.» z dnia 3 marca znajdujemy znowu list następujący:

„Czy nie uzna pan za możliwe ogłosić, że studenci wszystkich pięciu kursów Instytutu inżynierów komunikacyj d. 22 lutego postanowili zaprzestać prenumerowania „Nowego Wremia“? Również bibliotekę studencką w Instytucie a także czytelnię w internacie studenckim zaprzestano nadal zaopatrywać w „Nowoje Wremia“. Zarząd biblioteki studenckiej w Instytucie inżynierów komunikacyj: E. Herzenstein, Terechow-Bagriejew, ks. Masalski“.

Podobne listy ogłosili zarządzający czytelniami studenckimi w Instytucie inżynierów cywilnych oraz technologicznym. Studenci dziękują redakcji «Nowego Wremia» za przysyłanie bezpłatnych egzemplarzy i zrzekają się tego nadal.

INFORMACJE „KRAJU”

∟ P. Jan Wołowski, dotychczasowy pomocnik dyrektora fabryk Putilowskich, mianowany został — jak się dowiadujemy — p. o. dyrektora tych fabryk, w miejsce p. Danilewskiego, który opuścił stanowisko dyrektora.

∟ Posiedzenie komisji, mającej rozpatrzeć projekt budowy kolei Warszawsko-Kaliskiej, naznaczone na dzień 4 marca, zostało — jak się dowiadujemy — znowu odroczone na czas nieokreślony.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Wysokość Cesarzowicz Następca Tronu, przesłał na rzecz dotkniętych klęską nieurodzaju 25 tysięcy rubli.

× Jeneral-gubernator wileński ogłosił cyrkularz do pp. gubernatorów Kraju północno-zachodniego w sprawie rezultatów rewizji zarządów mieszczkańskich. Cyrkularz stwierdza „taki bezład, chaos i nadużycia w zarządach”, iż „najmniej urządzona gmina włościańska wobec jakiegokolwiek zarządu mieszczkańskiego, stanowi wzór do naśladowania”. Okazało się, że „z wszystkich poruczonych sobie obowiązków zarządy mieszczkańskie wywiązują się tak źle, iż osoby, stojące na czele tych zarządów, nie mogą zasługiwać na żadne zaufanie”. Kasą mieszczkańską „starostowie rozporządzają się, jak swoją własną, przechowują pieniądze w domu i nie dbają o żadną prawidłową rachunkowość. Wykazy rodzinne, na mocy których określane są prawa cywilne jednostek, wprost „fabrykują się” na żądanie osób interesowanych. Wszystko to umożliwia bezkarne uchylanie się mieszczkańców, „prawie wyłącznie żydów”, od powinności wojskowej. „Niepodobna nie zdumieć się — czytamy w cyrkularzu — iż nadużycia te dokonywały się tak długo i tak otwarcie”. W końcu cyrkularza czytamy: „Dalej znosić takiego stanu rzeczy niepodobna. Przynosząc ogromną szkodę, zarządy mieszczkańskie demoralizują wszystkich, stykających się z nimi. Proponuję więc pp. gubernatorom skorzystać z nadanego im prawa i opracować instrukcję czynności zarządów mieszczkańskich, oraz wydać im księgi sznurowe dla prowadzenia wykazów rodzinnych. Winni, wykryci przez wyznaczonych do tego urzędników, będą pociągnięci do odpowiedzialności wedle prawa. Dalsze wskazówki co do uporządkowania zarządów mieszczkańskich poczynione będą przeze mnie osobno”.

× Inżynier etatowy ministerstwa komunikacji, p. o. członka rady inżynierskiej, Stanisław Kierbedź, awansowany został na radcę stanu.

× Departament komunikacji wodnych obwieszcza, iż żegluga po Niemnie od Grodna otwarta została d. 28 lutego.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 28 lutego.

[Drożyzna. Karnawał. Ochrona leśna].

□ Popsuły się ostatecznie drogi, ustalił dowóz furmankami drobnych partyj zbo-

za i drzewa, ztąd drożyzna i brak niektórych zapasów. Wskutek łagodnej zimy niepodobna też było zaopatrzyć się w dostateczną ilość lodu, który sprowadzano ze stawów, o kilka wiorst od Wilna odległych. Można przewidzieć, ile to funt lodu będzie kosztował w lecie.

Karnawał dobiegł do końca śród białów, idących nieprzerwaną koleją dzień po dniu, a tymczasem Towarzystwo pomocy niezamożnych uczniów średnich zakładów naukowych ogłosiło sprawozdanie roczne, z którego widać, jak skąpo płyną ofiary na rzecz ratowania młodzieży szkolnej od przerywania nauk, wskutek braku kilku rubli na opłatę „wpisu”.

Wileński komitet ochrony leśnej uznał za dewastacyjne i zabronił cięcia lasów w majątkach: Budźki i Klemsz w pow. wilejskim, oraz Sobakińce w pow. lidzkim.

A. R. Z.

Z pow. szawelskiego, w lutym.

[Zgromadzenie Tow. kredytowych w Kurszanach i Szawłach. Stypendjum i zapomoga. Przyszły bazar].

□ Luty na naszym partykularzu wyróżnia się zjazdami i wyborami we wszystkich towarzystwach kredytowych. Otóż w miasteczku Kurszanach, we własnej dość okazałej kamienicy, obradowało d. 14 t. m. na ogólnym zgromadzeniu Towarzystwo wkładowo-zaliczkowe, najliczniejsze na Żmudzi (tysiąc kilkuset członków). Ponownie na dyrektora został jednogłośnie obrany ziemianin p. Michał Hurczyn, przy hucznym okrzykach ludu. Takie uznanie dla kierownika instytucji ucieszyło obecnych.

Następnie w Szawłach d. 21 lutego odbyło się ogólne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu. Towarzystwo to istnieje lat 17 i ma rocznie w obrocie przeszło 2 miliony rubli. Obradami ogólnego zgromadzenia kierował obrany na przewodniczącego właściciel Kurtowian, hr. Ludwik Plater-Zyberg, były marszałek szlachty z powiatu szawelskiego. Zgromadzenie przez powstanie z miejsc uczciło pamięć dwóch zmarłych w tym roku członków zarządu: założyciela hr. Mikołaja Zubowa i Ludwika Ejchmana, przyczem jednogłośnie przyjęto wniosek, aby w sali obrad zawieszono na wieczne czasy portrety tych zasłużonych dla instytucji członków. Zbiegiem okoliczności i trzeci dyrektor, p. Wiktor Milwid, miał tego roku z kolei wystąpić z urzędu, więc należało wybrać wszystkich trzech dyrektorów. Obywatelstwo wiejskie dało dobry przykład solidarności, pomimo zlej drogi i burzliwej pogody, zebrawszy się w znacznej liczbie. Obrano na przewodniczącego w zarządzie jednogłośnie hr. Ludwika Platęra-Zyberga, zaś na dyrektorów p. Michała Hurczyna i ponownie p. Wiktora Milwida, urzędującego rok ośmnasty. Na członków rady zaproszeni ponownie zostali, p. Oswald Rymgajło, „głowa” miasta Szawel, i p. Aleksander Godlewski, przewodniczący rady miejskiej; wybór kupca Efrata był zakwestjonowany przez kontrkandydata p. Johelona, członka komisji rewizyjnej. Według wyraźnego brzmienia prawa, wybory winny się odbywać przez głosowanie tajne, ponieważ inaczej zdanie jednostek może być krępowane różnymi względami. Do komisji rewizyjnej wybrani ponownie pp.: Stanisław Ławciewicz, dr. Szełkowski i Johelson. Z zysków postanowiono udzielić dla pracujących

w biurze bankowem 400 rb. i na budujące się gimnazjum żeńskie 300 rb.

Po zakończeniu wyborów i podpisaniu protokołu, rozstrzygnięto kilka spraw osobistych ziemiańskich, a między innymi i to, aby kapitałik przeszło 4 tysiące wynoszący, złożony przez obywatelstwo powiatu szawelskiego na pamiątkę urzędowania w powiecie ś. p. hrabiego M. Zubowa, wręczyć dyrekcji szawelskiego gimnazjum męskiego, jako stypendjum imienia Zubowa, i upoważnić syna jego, hr. Włodzimierza, do przedstawiania kandydatów na owe stypendjum, ze szlachty zamieszkałej w pow. szawelskim. W sprawie gimnazjum żeńskiego, którego budowa nie jest dla braku środków ukończoną, postanowiono wpływać na sąsiadów, aby co rychlej wnieśli przyobiecane 4 kop. od dziesięciny.

Wkrótce ma się odbyć w Szawłach bazar z loterją, celem dostarczenia środków na ukończenie budowy tegoż gimnazjum. Obyż sympatyczny cel zabawy zgromadził jak największą liczbę jej uczestników, w imię oświaty, niezbędnej wszystkim warstwom ludności.

Gozdawa.

Kijów, 28 lutego.

[W Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Nowe kolejki. Koncerty Paderewskiego. Nowy typ gimnazjum. Budowa politechniki].

□ Niedawno założone, ale dotąd nieczynne „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń majątków ziemskich” w dniu wczorajszym zwołało poufne posiedzenie swoich członków. Szło o wypracowanie taryf i t. d., ale przede wszystkim o wynalezienie funduszu zakładowego. Po dość ożywionych debatach, w których zarząd uskarżał się na upadek wiary w Towarzystwo, ziemianin tutejszy, p. Tarnowski ofiarował 25 tys. rb. na kapitał zakładowy nowej instytucji, z tym warunkiem, że pozostali członkowie złożą między sobą jeszcze najmniej 50 tys., ażeby utworzyć okrągłą sumę 75 tys. rb. Wezwanie powyższe p. Tarnowskiego narazie nie miało wielkiego postępu, zdołano bowiem dotąd zebrać podpisów zaledwie na sumę około 15 tys., chociaż odnośnie zobowiązanie podpisali już wszyscy członkowie zarządu.

W kijowskim biurze technicznym inżynierów Huszczy i Łozińskiego odbyła się w tych dniach konferencja w sprawie budowy nowych kolei podjazdowych: z Białej Cerkwi do Oratowa z odnogą na Żaszków i z Białej Cerkwi do Zwinołódki. Narada odbyła się pod przewodnictwem dyrektora Towarzystwa kolei podjazdowych, p. Bolesława Jałowickiego, umyślnie z Petersburga przybyłego. Uczestniczyli w obradach przedstawiciele cukrowni: Kalnika, Sobu, Babina, Iliniec, Skomoroszek, Kaszperówki, Buhajówki, Denhofówki, Horodyszcz i Szemrajówki, jako najbliższych położonych przy projektowanych liniach kolejowych. Rezultat obrad był bardzo pomyślny, spisano bowiem akt protokularny, mocą którego reprezentanci wyżej wymienionych cukrowni zobowiązali się wziąć udział w budowie nowych kolei i złożyć na ten cel po 5 tys. do 20 tys. rb., stosownie do tego, o ile każda poszczególne fabryka zainteresowana jest linią magistralną. Nadto postanowiono poruczyć Towarzystwu budowę odnog do każdej poszczególnej cukrowni za wyłączenie 8 tys. rb. za wiorstę.

Po trzech oddawna zapowiedzianych koncertach ukazał się Paderewski na estradzie kijowskiej po raz czwarty w d. 25 b. m. w południe. Tym razem znakomity artysta grał na rzecz budowy nowego w Kijowie kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja. Komitet kościelny, wywdzięczając się za ten dar, przybrał całą estradę kwiatami. Koncert dzienny wywarł olbrzymie na całe audytorjum wrażenie. Paderewski grał z porwijącym temperamentem i niewysłowioną poezją. Zasypywano go literalnie kwiatami po każdym niemal numerze programu. Nadto ofiarowano mu przepyszną lhrę srebrną, oraz cztery wieniec z napisami: „Melodja twa to nie tylko głos stęsknionej duszy, ale sama dusza nieśmiertelna“, „Od kuzynów Aleksandra Michałowskiego“, „Od pannie“ i wreszcie największy wieniec z przepysznem malowidłem na wstęgach akademika Wład. Galimskiego i z napisem: „Podmuchy Podola niechaj w świat bieżą za tobą, jako twej ziemi rodzimej melodja, a serc naszych, oddanych ci, głos“... Wielki artysta był niezmiernie wzruszony temi owacjami. W kilka godzin po czwartym koncercie wyjechał Paderewski przez Warszawę wprost do Londynu.

Rada m. Kijowa, celem uczczenia stu-letniej rocznicy Paszkiina, zamysła zrobić starania o otworzenie w Kijowie gimnazjum nowego typu, mianowicie bez języków starożytnych, ale za to z rozszerzeniem programu języków nowożytnych.

Niedawno odbyła się tu licytacja na budowę gmachu głównego politechniki kijowskiej. Kosztorys obliczono w sumie 639 tys. rb., stosunkowo bardzo niskiej, to też do licytacji stanęła tylko jedna firma warszawska Kuksza i Luedtkego, reprezentowana tutaj przez p. St. Węglińskiego, która zobowiązała się wybudować gmach za 594 tys. rb.

J. Z.

± Z Rostowa nad Donem piszą do nas: Przesyłam kilka faktów z naszego życia bieżącego. Dnia 23 stycznia odbył się w sali klubu koncert i bal na szkolkę katolicką przy kościele tutejszym. Zabawa, jak zwykle, ścianała liczną publiczność i pod każdym względem udała się doskonale, przynosząc dochodu przeszło 1,400 rb. Na koncert złożyli się artyści i amatorowie. W kilka dni potem mieliśmy dwa wieczory deklamacyjne p. Kisielnickiego. Obecnie bawi w Rostowie Koczalski, a na marzec mamy zapowiedziany koncert Sliwińskiego. Dnia 3 lutego odbyło się zebranie ogólne członków nowoutworzonego Towarzystwa dobroczynności. Na prezesa wybrany został p. Klimeliński, na wice-prezesa dr. Stawski, na sekretarza Szejnermark i na kasjera Pójdak. W d. 2 marca mieliśmy bal polski, który zwykle raz na rok łączy całe tutejsze towarzystwo polskie. J.

± Ryga. W „Now. Wr.“ czytamy: „Dnia 20 lutego po nabożeństwie i przedstawieniu deputacji gubernatorowi, otwarty został zjazd szlachty i ziemstwa inflanckiego. Kazanie w czasie nabożeństwa miał generał-superintendent Holman na tekst pierwszego listu św. Piotra, rozdz. V, 6—10, gdzie apostoł radzi wiernym czuwać, gdyż przeciwnik, djabeł, chodzi dokoła, jako lew ryczący, szukając, kogoby pochłoniął“. Dziwne tematy wybierają do swych kazań pastory—konkluduje „Now. Wr.“—na zjazdach, które mają być przeistoczone w ziemstwa ogólnorosyjskiego typu“.

± Gub. Mińska. Pisma rosyjskie donoszą, iż p. Rodzianko sprzedał majątek swój Witeczówkę—około 9 tys. dz.—włościanom

za 240 tys. rb., chociaż prywatni nabywcy dawali mu o 60 tys. rb. więcej.

± Kraj Nadbałtycki. Opracowany został projekt nowego programu nauk w szkołach miejskich i wiejskich parafjalnych reformowanych w kraju Bałtyckim.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 11 marca.

[Z powodu zaburzeń studenckich].

+ Stosunek społeczeństwa do młodzieży, starszych do młodszych, dojrzałych do niedoświadczonych, rzadko kiedy i nie w każdym społeczeństwie układa się prawidłowo. U nas częściej, niż gdzieindziej, daje on powód do skarg i narzekań. „Nie macie do nas zaufania, nie korzystacie z naszego doświadczenia, nie słuchacie rad naszych“—mówią starsi. „Nie chcecie nas zrozumieć, nie wnikacie w nasze potrzeby, nie umiecie pogodzić się z tem, iż musimy myśleć samodzielnie“—odpowiadają młodzi. Nieprzerwany ten dialog ciągnie się przez szereg pokoleń. Ci, co lat temu trzydzieści skarżyli się na swych ojców, skarżą się dzisiaj na synów. Niech będą pewni, że za trzydzieści lat synom ich równie trudno będzie porozumieć się z wnukami.

Bywają chwile, w których całe społeczeństwo z podwójną boleścią odczuwa ten brak wzajemnego zaufania. Żeby było, gdyby wtedy właśnie chwilowe niedowierzanie nie zakończyło się obopólnem zwierzeniem. Sądzymy, że tak źle jeszcze nie jest, iżby taką wymianę myśli uważać należało za niemożliwą.

Zawieszenie wykładów w uniwersytecie i politechnice warszawskiej zniewoliło inteligencję polską do zwrócenia uwagi na postępowanie i pojęcia młodzieży. Starsi zajęli się losem młodych. Czyniąc to, pokolenie starsze spełniło tylko obowiązek.

Młodzież nasza, jak każda młodzież, ma pewne drogocenne prawa moralne, które stanowią jej przywilej, których zrzekać się lekkomyślnie nie może, a które uszanować powinni ci, co sami byli niegdyś młodymi.

Ma ona prawo żądać, by jej młodzieńcze zapęły oceniano sercem, bo z serca, a nie z zimnej rozwagi płyną postęпки młodych. Ma prawo żądać, by ten, kto ma więcej od niej doświadczenia, starał się ją poznać i myśli jej odgadnąć, ale ma jeszcze inne prawo: ma prawo żądać, żeby jej mówiono zawsze prawdę i tylko prawdę, żeby jej nie mamiono pochlebstwem, żeby ani przez delikatność, ani przez tchórzostwo, ani przez chęć popularności nie oszczędzano jej prawdy całkowitej, choćby była bolesna i gorzka. Dzieciom się jej nie mówi. Ale kto dorósł wieku, w którym skarby wiedzy stają przed nim otworem, kto ma sił dosyć do dźwigniania broui, ten powinien prawdy słuchać spokojnie i po meżku.

Niech młodzież nie uważa tego prawa za poniżający i uciążliwy obowiązek. Biada temu, kto tak rozumuje; biada temu, kto znosi prawdę tylko osłodzoną i zabarwioną. Znajdą się tacy, którzy mu jej dostarczą, lecz niech winę sam sobie przypisze.

Gdyby młodzież nasza chciała usłyszeć prawdę, gdyby zażądała jej od narodu, usłyszałaby jeden chór zgodny, chór miliona głosów: „Uczcie się, wy-

trwajcie przy książce, spieszcio do sal wykładowych, gdy się otworzą, i nie opuszczajcie ich przed ukończeniem nauk“.

T. A.

Warszawa, 12 marca.

[Bank drobnego kredytu. Szkoła rysunkowa. Pracownia handlowa. Goście z Poznania. Ofiarność publiczna. Zabawy ludowe].

+ Powszechny smutek, wywołany lekkomyślnością pewnej części młodzieży, nie przerywa jednak zwykłego biegu spraw publicznych. Rozpoczął się szereg rocznych, sprawozdawczych zgromadzeń ogólnych w różnych naszych instytucjach. Na pierwszym zebraniu reprezentantów zawiązanego w roku zeszłym Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego stwierdzono ogromnie szybki rozwój tego banku, przeznaczonego dla warstw niezamożnych, potrzebujących kredytu drobnego. Towarzystwo liczy już dzisiaj trzy tysiące z górą członków, a obrót roczny przekroczył sumę 600 tys. rb. Już po roku istnienia okazała się potrzeba rozszerzenia zakresu działania w kierunku lombardowania papierów przez rząd gwarantowanych i obciążeń kolejowych, oraz podwyższenia maksymalnej normy udzielanego jednemu członkowi kredytu do 400 rubli. Uchwalono starać się o zmianę ustawy w tym sensie. Charakterystyczną jest rzeczą, że pierwsi znaczenie tej instytucji zrozumieli drobni kupcy żydowscy, którzy też odrazu zapisywali się gromadnie na członków. Za nimi dopiero podążyli chrześcijanie: rzemieślnicy, kupcy, subjekci, urzędnicy, a nawet dziennikarze.

Doskonale też rozwinęła się wieczorna szkoła rysunkowa przy Muzeum przemysłu i rolnictwa, przeznaczona głównie dla uczniów rzemieślniczych, oraz dla osób, uprawiających sztukę stosowaną do przemysłu. Wystawa prac uczniów tej szkoły dowiodła, że osiągnięto doskonale rezultaty. Około 400 osób kształci tu smak estetyczny i technikę rysowniczą za bardzo małą opłatą. Kierownicy szkoły skarżą się tylko na to, że młodzież korzysta ze szkoły zbyt krótko, porzucając ją po roku lub półtora, by oddać się już całkowicie pracy zawodowej.

Tak burzliwe zazwyczaj zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników handlowych odbyło się wczoraj—bez burzy. Członkowie oswolili się już z gorączką kilku ambitnych młodzieńców i wycieczki ich, namiętne w formie, ale blache w treści, przyjmują z pewną pobłażliwością. Instytucja sama rozwija się doskonale: rośnie w liczbę członków, których liczy półtrzecia tysiąca, niesie pomoc potrzebującym, a jednocześnie przezornie gromadzi fundusze rezerwowe. W roku ubiegłym Towarzystwo otrzymało pozwolenie na kupno domu i nabyło już odpowiednią nieruchomość. We własnej siedzibie, na którą nasi handlowcy składają się drobnymi ofiarami ze swych skromnych funduszy, będzie się mogło jeszcze lepiej, jeszcze wszechstronniej urzeczywistnić zadanie instytucji—uspołecznienie naszej młodzieży handlowej.

Bawiący w Warszawie goście z Poznania, adwokat Woliński, dr. Erzepki i hr. Mycielski, poinformowali nas o działalności udziałowej spółki parcelacyjnej, która uzupełnia akcję banku ziemskiego, zajmując się regulowaniem stosunków agrarnych wśród włościan

polskich. Udział spółkowy, wynoszący 200 marek, daje 8 procent przy zupełnej pewności kapitału, ubezpieczonego hipoteką i funduszem rezerwowym. Obecnie, wobec rozszerzającego się pola działania, spółka rozszerza swój kapitał obrotowy i otwiera możliwość nabywania nowych udziałów. Dla drobnych kapitałów jest to doskonała sposobność do wyższego oprocentowania. Gości poznańskich przyjmowano wszędzie bardzo gorąco i serdecznie.

Ofiarność na cele publiczne nie słabnie. Obok płynących wciąż składek na gmach Politechniki, płyną ofiary na sanatoria dla suchotników. Znaczniejszą sumę na ten cel—10 tys. rb. ofiarowali w ubiegłym tygodniu pp. Wawelbergowie. Synowie d-ra Ludwika Natanson'a uzyskali zatwierdzenie fundacji, ustanowionej przy Muzeum przemysłu na uczczenie pamięci zmarłego. Będzie to fundusz na udzielanie zapomóg i pożyczek rzemieślnikom, pragnącym założyć warsztat. Bankier Salomon Neuman złożył 15 tys. rb. na różne instytucje. W testamentach zmarłych niedawno paru księży katolickich i pastora Bartscha znalazły się również hojne zapisy. Wreszcie p. Florjan Skarzyński, obywatel ziemski z gub. suwalskiej, zakłada własnym kosztem niższą szkołę rolniczą w pow. sejneńskim.

Zreorganizowany wydział dochodów niestałych Towarzystwa dobroczynności, pod przewodnictwem hr. Ludwika Skarzyńskiego, zamierza szerzej rozwinąć organizację zabaw ludowych, a zjednawszy sobie czynną pomoc w kołach arystokratycznych, zakrzętnąć się gorliwie około pomnożenia funduszu największej naszej instytucji filantropijnej.

L. Gr.

+ Dobra Lubartowskie w r. 1844 przeszły na własność b. Banku Polskiego, tytułem zwrotu strat, poniesionych przez Bank z winy ówczesnego wice-prezesa Banku, hr. Lubińskiego. W roku 1857 Bank sprzedał dobra Lubartowskie hr. Mycielskiemu, a w r. 1870, skutkiem jego niewypłacalności, przeszły one ponownie do Banku. Ostatecznie Bank państwa sprzedał niedawno dobra hr. Narayszkinowej. Otóż osadnicy, nabywający działki gruntowe na prawie czynszowym od hr. Mycielskiego i od Banku, wskutek tylokrotnych zmian własności, znaleźli się w położeniu nieokreślonym i zaczęli czynić starania, celem uregulowania stosunków. Starania te odniosły skutek pożądany. „Prawit. Wiest.“ ogłosił świeżo rozporządzenie o urządzeniu kolonistów lubartowskich. Osady przechodzą na własność kolonistów na zasadzie tabel likwidacyjnych, jakie będą sporządzone wedle prawa roku 1864. Osadnicy, poddani zagraniczni, mają przyjąć poddaństwo rosyjskie, w przeciwnym razie ich działki gruntowe oddane będą włościanom, poddanym tutejszym. Właściciel Lubartowa otrzyma wynagrodzenie, którego suma oblicza się na zasadzie czynszu rocznego, pomnożonego przez 20, z doliczeniem niedoborów, obciążających czynszowników. Niedobory te będą policzone od dnia 1 stycznia 1895 r. Ogólna suma wynagrodzenia uczyni 87,933 rb., które wypłaci departament podatków stałych z funduszu na pożyczki wykupowe właścicieli ziemskich. Obszar dóbr Lubartowskich wynosi 12,438 morgów, w tem lasów 4,158 mor. Koloniści są dwóch kategorii: 1) 386 posiada 3,122 m. na zasadzie umów z b. Bankiem polskim, tych więc rozporządzenia powyższe nie dotyczą; 2) 324 posiada 3,820 m., które teraz przechodzą na ich własność.

+ Warszawski generał-gubernator J. O. ks. Imeretyński zwrócił uwagę na konieczność kodyfikacji praw obowiązujących w Królestwie polskim, a to w celu ustalenia, jakie prawa i przepisy są obecnie obowiązujące, jakie zaś straciły swą moc już to z powodu wydania nowych przepisów ogólnych, już to z innych jakichbądź przyczyn. W projekcie wskazano jako na jedną z przyczyn, przemawiających za dokonaniem jak najprędzej takiej kodyfikacji na to, że wielu przybywających na posady tutaj urzędników, nie jest w stanie zorientować się i odszukać odpowiedniego przepisu prawa w wielu licznych różnorodnych zbiorach, istniejących dotąd. Po dłuższym nawet pobycie tutaj, urzędnik taki nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, jakie przepisy w danej materji u nas są obowiązujące. Wobec tego zapadła uchwała w Petersburgu wyasygnowania potrzebnej na ten cel sumy. Wkrótce utworzoną będzie specjalna komisja przy generał-gubernatorze, która podejmie tę pracę.

+ Stanisł. Hiszpański, jeden z najwybitniejszych rzemieślników warszawskich, właściciel znanego warsztatu szewskiego, zmarł w wieku lat 50. Zmarły chętnie zabierał głos w sprawach polepszenia rękodzieł u nas i dołi pracowników, a prace swoje pomieszczał na szpaltach „Przeglądu Tygodniowego“ i „Gazety Rzemieślniczej“, do której założycielem należał.

W PETERSBURGU.

= Nowy poseł austriacki baron Lexa-Aehrenthal dziś przybywa do Petersburga. Baron A., rodem czech, bawił już tu czas dłuższy. Urodzony w r. 1854, młodość spędził w Pradze, gdzie też ukończył wydział prawny. W r. 1878 był zaliczony do poselstwa w Petersburgu, jako sekretarz, i przebywał tu do r. 1883, a następnie powrócił w r. 1888, już jako pierwszy radca poselstwa. W r. 1894 wyjechał do Wiednia, a wkrótce zajął po hr. Gólurowskim stanowisko posła w Bukareszcie.

= Teatr ludowy. W tych dniach w obecności J. W. Księcia Aleksandra Oldenburskiego odbyło się uroczyste poświęcenie teatru ludowego za rogatką Newską przy ul. Głuchoozierskiej. Obecny dyrektor wydziału rządowej sprzedaży trunków, rz. r. t. Markow, zwracając się do J. W. Księcia Aleksandra Oldenburskiego, przemówił w te słowa: „Czołem biję Waszej Wysokości w imieniu ministerstwa skarbu, mającego łączność z petersburskim kuratorjum trzeźwości. Trzeźwość ludu jest myślą przewodnią rządowej sprzedaży trunków i radzi widzieć rozwój działalności kuratorów“.

= Jubileusz. W sobotę upłynęło 50 lat służby rządowej członka Rady państwa, senatora W. Markusa. Senator Markus w r. 1866 był mianowany członkiem komisji w kwestji wzajemnych obrachunków pieniężnych Cesarstwa z Królestwem, a następnie dyrektorem komisji skarbowej w Warszawie. W szeregu licznych prac z okresu pobytu jego w Królestwie, zaznacza pisma rosyjskie opracowanie i wprowadzenie ustawy o zasadniczym i dodatkowym podatku gruntowym, oraz praw miejscowych o wolności górniczej, obowiązujących dotychczas, dalej opracowanie sprawy rozdziału dóbr b. diecezji krakowskiej i t. d.

= Z Lutni. W kółku muzycznym tegoroczny karnawał zakończony został w miniony czwartek zabawą dzieciinną. Wieczór rozpoczęto wesołą farsą Przybylskiego „Na przekór“, z werwą odegraną przez amatorów. Mali widzowie bawili się wybornie, rzeszście oklaskując sceny, które im bardzo do gustu przypadły. Z takimże zadowoleniem przyjmowali humorystyczne produkcje kinematografu, do złudzenia odtwarzające naturę. Po herbacie i tradycyjnych pączkach, dziatwa, przy dźwiękach orkie-

stry, rozpoczęła ochocze tańce, trwające do godziny jedenastej, z uderzeniem której zastąpił ją w tej zabawie starsi. Wieczór, choć nie zbyt liczny, był jednym z najbardziej udatnych w tym sezonie. W przyszłym tygodniu zwykle zebranie towarzyskie w lokalu przy zamku Demidowa, zamiast wtorku, odbędzie się w środę, d. 10 b. m. Na post. grono amatorów przygotowuje interesujące widowisko dramatyczne, a także szereg scen i chórów z „Ilalki“, w których w partji tytułowej ma wziąć udział jedna z najbardziej utalentowanych tutejszych amateerek, pani Marja Z.

= Teatr polski. W niedzielę, d. 28 lutego, publiczność polska wypełniła szalenie salę Nemetti, by pożegnać trupę polską, która tyle zgotowała jej przyjemnych wieczorów. Na pożegnalne przedstawienie złożył się fragment z „Esterki“ Kozłowskiego i dwie jednoaktowe operetki. Fragment z „Esterki“ wystawiono bardzo starannie, a grano ogółem bardzo dobrze. Główne role spoczywały zaś w rękach pp. Leszczyńskiego i Rolanda, którym publiczność gorąco wyprawiła owacje; podnieść również wyprawiła grę p. Trapszy. Z takimi siłami wystawiony fragment p. Kozłowskiego, napisany wierszem pięknym i dźwięcznym, podbił sobie słuchaczy, którzy parokrotnie wywoływali i oklaskiwali autora. W jednoaktówkach, prócz zawsze niezrównanej p. Zimajerowej, pp. Rapacki, a zwłaszcza Morozowicz swą niezmiernie wesołą interpretacją roli zyskali sobie poklask ogólny i gorący. Na zakończenie wywołano wielokrotnie artystów.

= Nieznany Velasquez. Artysta-malarz, p. Al. Borawski, odnawiając obraz z galerji ks. N. S. Dolgorukiego, odnalazł pod wielokrotnem przemalowaniem podpis, świadczący, że obraz ten jest pendzla Velasqueza. Popis jest następujący: „D. D. Velasquez d S Y.“ Obraz ten przedstawia niemowlę siedzące na poduszce i przypomina częściowo portrety ks. Małgorzaty i córki malarza. Odnawienie obrazu tego tak staranne, że odkryło pierwotny stan malowidła i podpis mistrza, chlubnie świadczy o sumiennosci i uzdolnieniu p. Borawskiego. Nowo odnaleziony Velasquez wystawiony będzie prawdopodobnie na widok publiczny w pracowni p. Borawskiego.

= Zapomoga. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan zezwolił raczyć na wypłacenie redakcji pisma „Kotli“, wydawanego w Kronsztadzie, jednorazowej zapomogi w kwocie 1500 rb.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francoja. Podczas obrad w Izbie deputowanych nad budżetem ministerstwa wojny Freycinet złożył kilka charakterystycznych oświadczeń. Minister zapowiedział, że armja francuzka w najbliższej przyszłości otrzyma nowe karabiny, które—zdaniem znawców—będą najlepsze na całym świecie. Artylerja francuzka w chwili obecnej nie ma równej sobie w żadnym państwie. W dalszym jednak ciągu p. Freycinet zaznaczył co następuje: „Niestety, naszej sily bojowej nie jesteśmy w stanie zrównać liczebnie z niemiecką, gdyż ludność Niemiec jest nierównie liczniejsza od naszej, dlatego też musimy starać się o to, aby silę naszą wyrównać lepszym uzbrojeniem“. Mówca nie sądzi, aby w razie wojny którakolwiek z obu stron mogła pomieścić na placu boju więcej korpusów, aniżeli posiada obecnie. Nie sądzi on również, aby jakiegokolwiek korpusy dodatkowe mogły podnieść silę państw nad poziom jej obecny. Mogłyby one pełnić tylko rolę rezerw, jednak wojny w przyszłości kończyć się będą rychlej, zanim przyszłoby użyć rezerw. Dlatego nie należy trwożyć się powiększeniem armji w Niemczech. W odpowiedzi na żądanie socjalisty Sembata, aby znieść urzędy *attachés* woj-

skowych, służące tylko do celów szpiegow- skich, minister wojny Freycinet oświadczył: Oficerowie nasi umieją przy obcowaniu z za- granicznymi *attachés* powiedzieć to tylko, co powiedzieć chcą. Zresztą niewiele ta- jemnie jest do wykrycia. Znamy doskonale plany mobilizacyjne wszystkich niemal państw podobnie, jak one zapewne znają nasze. Bezpieczeństwo nasze stanowi wa- lecność i odwaga naszych żołnierzy. Mów- ca powątpiewa, aby *attachés* wojskowi trud- nili się szpiegowaniem wojennym. Gdyby na- wet tak było, to Freycinet woli takich szpiegów, których zna, aniżeli takich, któ- rych nie zna. Istotnym zadaniem *attachés* wojskowych jest fachowe informowanie swoich rządów o sprawach wojskowych dru- giego państwa. Roztropnie kierowany przez ministra *attaché* wojskowy może oddać kra- jowi niespożyte usługi. Izba odrzuciła wnio- sek Sembata przez podniesienie rąk. Niejaki Goyer, autor książki, w której wytknięto zostały nadużycia popełniane w wojsku, zo- stał oddany pod sąd na żądanie władz woj- skowych za obrazę armji. Obecnie oskarżo- nego autora uniewinnił sąd przysięgłych. Publiczność zgromadzona na sądzie powita- ła wyrok *oklaskami*. Prezydent Loubet pod- pisał amnestję dla dwustu osób, skazanych za zjadliwe okrzyki przy jego wyborze w rodzaju „Panama” i t. d. Rewelacje Ester- hazego ogłaszała się w dalszym ciągu, przy- tem autor oświadcza, że wszystkiego, co zoznaje, potrafi dowieść. Dzienniki zapew- niają, że minister wojny zabronił genera- łom Pellieux i Gonse wystąpić przeciwko zarzutom, poczynionym przez Esterhazego. W dziennikach szerzą się pogłoski, jakoby straszny wybuch w Tulonie był dziełem anarchistów. Dotąd jednak domysłów tych sprawdzić niepodobna, gdyż wszyscy świad- kowie katastrofy zginęli.

Chiny. Sprawa pretensji Włoch do zajęcia portu Sanmun przewlekła się. Rząd chiński naturalnie pragnie wszelkimi spo- sobami obronić się od nowej aneksji, projek- tuje więc uznać ów port za otwarty dla handlu, przeprasza posła włoskiego za rze- komą niegrzeczność, lecz nie pragnie wcale prowadzić pertraktacji o „włoskiej stacji węglowej”. Tymczasem włoski poseł di Mar- tino posłał drugą notę do rządu chińskie- go, co w rodzaju *ultimatum*. Okazało się jednak, że reprezentant ten zaszedł dalej, niż rząd włoski tego pragnął. Nastąpiło więc pośpieszne odwołanie posła do Rzymu, reprezentacja zaś Włoch w Pekinie zleco- na została posłowi angielskiemu. „Tribuna” twierdzi wszakże, że rząd włoski od zamia- ru zajęcia zatoki Sanmuńskiej nie odstąpi.

Niemcy. Cesarz Wilhelm w świeżo wy- danem rozporządzeniu ogłosił się za głów- nego dowódcę floty, na podobieństwo armji. Stanowisko głównego naczelnika floty zo- stało zniesione. Słynny angielski działacz polityczny na gruncie afrykańskim, Cecyl Rhodes, bawi obecnie w Berlinie i był przyjmowany przez cesarza. Fakt ten do- wodzi zmiany polityki niemieckiej w sto- sunku do Anglii.

Anglja. Nieporozumienie, wywołane w sprawie budowy północnej kolei chiń- skiej, zostało załagodzone w drodze dypl- omatycznej wymiany zdań pomiędzy rząda- mi Anglii i Rosji. „Daily Graphic” donosi, że obecnie obydwa rządy zajęte są rozbio- rem projektu, który na długie czasy ure- gułuje ich stosunek na Wschodzie.

Norwegja. W Chrystjanji odbyła się demonstracja, skierowana przeciwko na- stępcy tronu. Kiedy książę wracał z klubu wojskowego do pałacu, tłum, złożony z kil- kuset osób, wydawał nienawistne okrzyki, świstał i obrzucał go śniegiem. Polteja roz- pędziła zbiegowisko, aresztując trzy osoby.

Serbja. Poseł rosyjski, p. Zadowski, opuścił Belgrad, z powodu nieporozumień dworskich. Wedle doniesień dzienników, ominęło posła zaproszenie na obiad dworski, a to z racji systematycznego unikania eks- króla Milana.

Austrja. Ministerstwo spraw zagranicz- nych zaprzeczyło katogorycznie pogłoskom, jakoby rząd austro-węgierski miał na oku jakiegokolwiek nabytki terytorjalne w Chi- nach.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— O obecnym stanie zdrowia Ojca św. otrzymała „N. Fr. Presse” następujący te- legram prywatny z Rzymu, datowany d. 10 b. m.: „Lekarz przyboczny Papieża, dr. Lapp- oni, przepędza wprowadzić jeszcze nocę w Watykanie, podczas dnia jednak opuszcza Watykan na kilka godzin, aby odwiedzić swych pacjentów lub przyjaciół. W d. 8 b. m. przed południem dr. Lapponi udał się do hotelu „Kwirinal”, gdzie bawi ks. Czartoryski, z którym spożył śniadanie. W po- wrocie z hotelu dr. Lapponi opowiadał pew- nemu przyjacielowi swemu o przejściach dni ostatnich. Były to — mówił — najbardziej go- rączkowe chwile jego życia. Papież czuje się obecnie już prawie dobrze, rana zagoiła się, a dr. Lapponi jest przekonany, że na- razie niema żadnego niebezpieczeństwa. Kto Papieża widzi po raz pierwszy, lub go rzad- ko widuje, sądzi, że jest to człowiek bar- dzo słabowity; Lapponi jest jednak zdania, że Papież przeżyje jeszcze wielu, którzy go mieli już za umierającego. Papież trzyma się wybornie i jest niezwykle silnej kon- stytnej. Serce, żołądek i płuca ma tak zdro- we, jak pięćdziesięcioletni mężczyzna. Tem- peratura normalna u Papieża waha się mię- dzy 36,6 a 36,9 stopniami, — żywe odbicie jego życia duchowego, którego zdrową wrażliwość można porównać tylko z wrażli- wością młodzieńczą. Najwyżej po upływie 14 dni Papież będzie mógł powrócić do swych codziennych zajęć i zajmować się bieżącymi sprawami swego urzędu, gdyż choroba w niczem nie uszczupliła ani siły jego ducha, ani też ochoty do pracy. Już teraz Papież nie chce być bezczynnym, cho- ciaż lekarze uważają spokój za konieczny; czytuje bardzo wiele, zwłaszcza łaciń- skich klasyków i gazety wszelkich odcieni. Bardzo jest zadowolony z tego, że wszys- kie bez wyjątku dzienniki włoskie i zagra- niczne w tonie pełnym czci o Papieżu się wyrażają. Kazał sobie codziennie odczyty- wać depeze większych dzienników wło- skich, angielskich i niemieckich, i wyraża- jąc się z uznaniem o gorliwości dziennika- rzy, nazywa ich pszczołami historii”.

— W kościele odeskim wykonaną zo- stała pod dyrekcją organisty p. Schmidą przez specjalnie *ad hoc* zebrany chór męz- ki Msza czterogłosowa ks. E. Gruberskiego. Wykonaniu był obecny J.E. biskup Symon — jak donosi „Prz. Kat.” — któremu powyższa Msza była dedykowana przez autora. Pierw- szy ten utwór młodego kompozytora, osnu- ty — jak pisze „Prz. Kat.” — na tle hymnu, śpiewanego w katedrze płockiej na cześć św. Zygmunta, odznacza się poważnym sty- lem i sprawia podniosłe wrażenie.

Prawo i sądy.

— Mianowani zostali: towarzysze ober- prokuratora cywilnego departamentu kasa- cyjnego Senatu rz. r. st. *Gołow* — prezesem departamentu kijowskiej izby sądowej; czło- nek warszawskiej izby sądowej rz. r. st. *Banich* — prezesem piotrkowskiego sądu okrę- gowego; towarzysz prezesa moskiewskiego sądu okręgowego rz. r. st. *Pawłowicz* — towarzyszem ober-prokuratora cywilnego departamentu kasacyjnego Senatu.

— W odpowiedzi na artykuł krytyczny p. Burenina w „Now. Wr.”, powtórzony w części przez „Nowosti”, autor kilku broszur i współpracownik „Rusi”, p. Abra- mow, wystąpił w tem piśmie przeciwko redaktorowi „Nowosti” z artykułem upstrzo-

nym wyrazami obelżywymi. Wobec tego redaktor „Nowosti”, p. Notowicz, wytoczył p. A. proces o obrazę w druku (art. 1040 kod. karn.). Sąd okręgowy pe- tersburski, rozpatrzywszy sprawę w dniu 2 marca, skazał p. A. na miesiąc aresztu, oraz na zapłacenie 100 rb. kary.

— Proces o nadużycia pieniężne w kozackim pułku gwardji wyznaczony został w sądzie wojennym petersburskim na d. 2 marca. W liczbie oskarżonych — jak twierdzą „Birż. Wied.” — znajdują się generałowie Koroczenecw i Howajskij i urzędnicy kontroli państwowej.

Oświata i szkoły.

— Technolodzy petersburscy postanowili wnieść do p. ministra oświaty podanie z prośbą: 1) by Instytut technologicz- ny kończyli wszyscy ze stopniem inżynie- ra technologa (nie zaś, jak obecnie, inżynie- ra technologa, albo tylko technologa), róż- niąc się tylko pod względem prawa do ran- gi 12 i 10 klasy przy wstąpieniu do służ- by rządowej, i 2) by wszyscy korzystali z przysługujących im praw służbowych, niezależnie od tego, czy są na posadach etatowych, czy też prywatnych.

— Według obliczeń ministerstwa oświa- ty — jak donoszą „Pietiersb. Wied.” — licz- ba już istniejących uczelni technicznych nie zaspakaja wszystkich potrzeb, po- mimo, że w r. z. przybyły dwie nowe polite- chniki: oto w r. 1897—1898 nie przyjęto dla braku miejsca 824 słuchaczy, którzy zdali egzamin konkursowy, zaś w r. 1898—1899 nie przyjęto 956.

— Koleje żelazne, zarówno prywatne, jak rządowe, mają zaprowadzić od lata ulgi taryfowe na przejazd wychowawców niższych zakładów naukowych, oraz szkół towarzystw filantropijnych, podczas zbioro- wych wycieczek, urządzanych przez władzę szkolną. Jak dowiaduje się „Torg. Prom. Gaz.” — przejazd ten ma się dokonywać bezpłatnie w pewne dni, określone za poro- zumieniem się z zarządami kolejowemi.

— P. Fran. Wrotnowski, syn Lucj. Wrotnowskiego, ukończył uniwersytet we Fryburgu szwajcarskim ze stopniem dok- tora chemji i otrzymał posadę asystenta prof. Kowalskiego w tejże wszechnicy.

— Ministerstwo rolnictwa wyznażyło 10 tysięcy rb. na szkoły praktyczne dla robotników wiejskich.

Różne.

— Dnia 10 b. m. odebrał sobie we Lwowie życie wystrzałem z rewolweru dr. Stanisław Krzyżanowski, poważany lwow- ski adwokat. Okoliczność, że dr. Krzyża- nowski był zarazem drugim dyrektorem Banku kredytowego ziemskiego, w związ- ku z niedawnym popłochem, wywołanym przesileniem w Kasie oszczędności, sprawi- ła, że krążyć poczęły różne niepokojące pogłoski, a publiczność cisnąć się poczęła do kas Banku w celu wycofowania swych wkładów. Rada zawiadowcza, pod przewod- nictwem ks. Adama Sapiehy, odbyła w obec- ności komisarza rządowego dokładną rewiz- ję kasy, depozytów i t. d. i znalazła wszyst- ko w całkowitym porządku. Prócz tego ra- da zawiadowcza ogłosiła oświadczenie, że odpowiada za wszelkie zobowiązania Banku, a główni akcjonariusze: ks. Sapieha, ks. San- guszko, hr. Borkowski i dwaj hr. Badenio- wie oświadczyli gotowość złożenia dwóch milionów, gdyby popłoch nie ustawał. Wła- domości te uspokoiły umysły. Dr. Krzyża- nowski liczył lat 52, a pozostawił majątek, wynoszący 200 tys. guldenów. Przyczyny samobójstwa jeszcze nie wyjaśnione, przy- pisują je rozstrojowi nerwowemu i zniechę- ceniu.

— „Le monde illustré”, który otrzymuje- my w chwili wyjścia N-ru „Kraju”, przynosi reprodukcję fotografii Papieża Leo- na XIII, tej samej, którą zamieściliśmy w dź- siejszym N-rze. Reprodukcja „Monde illustré” różni się od reprodukcji „Kraju” pod dwo-

ma względami: najpierw podpisem, w którym zastąpiono rzeczywistą datę zdjęcia (14 stycznia) miesiącem lutym, by dodać jej aktualności; powtórę... głową Leona XIII: „Le monde illustré“ nalepił na fotografii inną głowę, z innej, dawniejszej fotografii i skutkiem tego na „migawkowym zdjęciu“ ilustracji paryskiej Papież ma głowę wzniesioną do góry i wesoło nśmiechniętą!

— Towarzystwo ochrony zdrowia ludu ustanawia dwie nagrody po rb. 600 za prace naukowe, badające przymieszki, używane do wyrobu produktów spożywczych i ich surogatów.

Sport.

— Towarzystwo atletyczne petersburskie, pod przewodnictwem hr. Ribeaupiera, uczelno powrócił p. Wł. Pytłasińskiego z zapasów w Paryżu uroczystym przyjęciem i ofiarowaniem tarczy srebrnej z napisem poniższym: „Towarzystwo atletyczne, znajdujące się pod Dostojnym protektorem J. C. W. W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, nauczycielowi walki atletycznej w Towarzystwie W. Pytłasińskiemu na pamiątkę szeregu świetnych zwycięstw, które zjednały mu godność „championa“ Paryża i medal wielki od Rady miejskiej paryskiej za udział w „Grand Prix“ 2 (14) lutego r. 1899“.

— W ubiegłą niedzielę na torze wyścigów kłusowych rozegrana była nagroda imienia Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marii Teodorowny. Przestrzeń 5-wiorstową „Bojce“ p. Konoplina przebiegł w 8 minut 16 s., zdobywając pierwszą nagrodę—około 5 tys. rb.—i ustanawiając na ów dystans nowy rekord.

NEKROLOGJA.

Z ciężkim sercem przyjęło ziemiaństwo podolskie wieść o zgonie w dniu 15 lutego roku bieżącego, w dziedzicznym majątku Ochrymowcach, na Podolu, ostatniego z wyborów marszałka Latyczowskiego pow.

ś. † p.

Ludomira Skibniewskiego.

Był to istotnie typ w naszej epoce nie-powszedni, śmiało natchnąć mogący uzdolnione pióro do odtworzenia tej pięknej postaci, jakby wykrojonej z rycerskiej epopei ubiegłego wieku! Snadź nad kolebką jego z kurhanów podolskich wionął wiatr pomyślny, albowiem ś. p. Ludomir zachował do końca życia istic Bohunową fantazję, zdumiewając nieraz nas młodych niezwykłą wytrzymałością w pracy, lekceważeniem wszelkich niewygód, a choćby nawet zręcznością młodzieńczą w dostadaniu bystrego rumaka!

Ś. p. Ludomir przyszedł na świat w roku 1828 w Perzeczu, w proskurowskim powiecie, na Podolu, jako syn jednego z ówczesnych kresowych królewiat, ś. p. prezesa Wiktora i M. z Prawdziców - Zaleskich, małżonków Skibniewskich. Z domu rodzicielskiego wyniósł stałą zasadę, nie uznawać podówczas przez nasz ogół ziemiański, że praca a wiedza są cenniejsze, niż obszerne włości. Po ukończeniu uniwersytetu odeskiego, ś. p. Ludomir osiada na ojczystym zagonie, z całym zamiłowaniem oddając się ulubionemu zawodowi rolnika, przymiotami umysłu i serca prędko zyskując uznanie współziemian, niebawem ujawnione w jednomyślnym powołaniu go na swego marszałka. Pełen gorliwej chęci służenia sprawie publicznej, na tem zaszczytnym stanowisku rozwija nieboszczyk swą umiejętną działalność na szeroka skalę, a zmiany społeczne bynajmniej nie stępują jego ducha; z podwójną gorliwością zabiera się do dzieła. Zaniedbane gospodarstwo przeprowadza rychło do kwitnącego stanu, budząc, wśród uspiętego wówczas otocze-

nia, przykładem racjonalnej pracy, żądzą rozumnego naśladownictwa. Ś. p. Ludomir stale holdował zasadzie: „niech nie wie prawica, co daje lewica“, stosując ją w praktyce w sposób godny wzniosłego swego umysłu. Wieluż to ubogiej młodzieży, wspomaganą szczodrą jego dłoń, w fachowych zakładach zyskało byt dostatni, wzbogacając społeczeństwo tem nżyteczniejszymi jednostkami, iż wyrwanemi może ideom przewrotu! A iluż pogorzalców, tak licznych ofiar naszych stosunków wiejskich, dzięki jego hojności, odzyskało utracone mienie? A czyż każdy z nas nie znalazł w nim zawsze jednakowej gotowości przyjścia z pomocą bądź radą zbawienną, bądź czynem, często skutecznym? Oddany do zgonu obowiązkom obywatela-rolnika, utrzymując przy końcu życia, wskutek coraz to wzmagającej się głuchoty, stosunki z nielicznym tylko gronem krewnych i przyjaciół, ś. p. marszałek potrafił jednak, dzięki niepospolitym zdolnościom swego umysłu, zdziałać wiele dobrego, rozciągając daleko promienie swego pożytecznego wpływu, których nagłe zagaśnięcie stanowi niepowetowaną stratę dla naszego ogółu, budząc oddźwięk szczerego żalu nie tylko w sercu tych, którzy do ś. p. Ludomira byli bardziej zbliżeni. To też, zarówno własnemu, jak i powszechnemu uczuciu dając wyraz i jednocząc się w tym serdecznym bólu z córką i synem zmarłego, zasyłam Mu wraz z całym gronem podolskich ziemian ostatnie życzenie, oby lekka Mu była ta ziemia ukochana, dla której z zapalem poświęcił pracowity żywot swój cały!

(6432)

Z. C.-C.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Komisja, pod przewodnictwem generała Masłakowcowa, utworzona na skutek rozkazu Najwyższego w celu zbadania potrzeb kozaków dońskich, oświadczyła się temi dniami w sprawie, interesującej obecnie szerokie warstwy społeczne: chodzi tu mianowicie o stosunek kapitałów cudzoziemskich do przemysłu rosyjskiego. Na pytanie, czy pożądanym jest wolny dostęp kapitałów obcych do eksploatacji bogactw naturalnych w ziemi Wojska Dońskiego, znaczną większością głosów komisja odpowiedziała twierdząco. Jedynie tylko uważała za stosowne zrobić następujące zastrzeżenia, według jej zdania, zupełnie wystarczające: 1) Kapitał, włożony w przedsiębiorstwo górnicze, uważany być powinien za pożyczkę, wydaną właścicielowi ziemi, wzamian za co przedsiębiorca zyskuje prawo eksploataowania w ciągu pewnego czasu bogactw naturalnych tej ziemi. 2) W miarę upływu lat i spłacania w taki sposób zaciągniętego długu, właściciel ziemi staje się faktycznym właścicielem coraz większej części przedsiębiorstwa i zyskuje prawo udziału w jego administracji.

— Według danych centralnego komitetu, w r. 1898 przestrzeń łąk w Cesarstwie wynosiła 84,4 mil. dz. (w r. 1897 — 84,0 mil. dz.). Siana zebrano w r. z. 3,108 mil. pudów, w porównaniu z r. 1897 więcej o 294 mil. pudów. W guberniach Królestwa polskiego obszar łąk wynosił w r. z. 872 tys. dz., a zbiór siana 119 mil. pudów; w r. 1897—872 tys. dz. i 112 mil. pudów. W tym samym czasie urodzaj pszenicy i żyta w Królestwie polskim dał następujące rezultaty: żyta ozimego w 1898 r.—110,8 mil. pud., w 1897 r.—88,3 mil. pud.; pszenicy ozimej w 1898 r.—35,7 mil. pud., w 1897 r.—29,3 mil. pud.

— W granicach zarządu górniczego Rosji południowej powstają dwa nowe okręgi górnicze. Do jednego, zwanego Dnieprowskim, należeć mają — wedle informacji „Gornozawod. Listka“ — dwa powiaty gub. chersońskiej z pokładami rud żelaznych i

część gub. jekaterynosławskiej, wchodzącej dziś w skład okręgu Dnieprowsko-Taurydzkiego. Drugi zaś okręg samodzielny stworzyć ma zagłębie Krzywego-Rogu i jekaterynosławskie zakłady żelazne.

— Konkurencja amerykańska nie przestaje robić niespodzianek rolnictwu europejskiemu. Właściciele młynów w Odesie z przerażeniem się dowiadują, że w Konstantynopolu, stanowiącym główny dotychczas rynek dla mąki rosyjskiej, sprzedana została pierwsza znaczna partja mąki amerykańskiej.

— Przy Towarzystwie Cesarskiem żeglugi utworzoną została komisja pod przewodnictwem admirała de Liwrona, mająca rozpatrzyć środki polepszenia obecnego stanu dróg wodnych w Rosji. Komisja przedewszystkiem zajęła się sprawą polepszenia warunków żeglugi na Woldze.

— W tych dniach rozpoczną się obrady nad podniesieniem stanu winnic i gatunku win rosyjskich. Obradować ma osobna komisja, utworzona przy ministerstwie skarbu.

— Spółka przemysłowców łódzkich, z pp. Kunitzerem, Scheiblerem i Reichorem z Sosnowca na czele, nabyła — jak się dowiaduje „Słowo“ — kopalnię węgla „Saturn“, należącą do ks. Hohenlohego.

— W kwietniu zarząd środkowo-syberyjskiej kolei przeniesiony będzie do Petersburga.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 1 marca. Giełda rozpoczęła w nastroju spokojnym, ożywia się następnie dość znacznie pod wpływem wiadomości, iż jeden z banków ofiarował pieniądze na krótkoterminowe kredyty giełdowe, co przyjęto za oznakę poprawy rynku pieniężnego. Z bankowych akcyj popyt dotknął głównie dyskontowe i międzynarodowe—791 i 585, z przemysłowych zaś — metalurgiczne: kolomońskie 608, briańskie 508, Sormowo 186, putiłowskie 150. Mocno jest i z naftowemi — bakińskie 878, kaspijskie 6850, Nobla 12,800.

Warszawa, 11 marca. Usposobienie giełdy wzmocniło się znowu. Z papierów państwowych w ruchu była renta 4-proc. po 101,06. Listy ziemskie 4 1/2-proc. osiągały 100,10, listy m. Warszawy 5-proc. płacono 100,30, 4 1/2-proc.—98,46; listy wileńskie 4 1/2-proc.—98,70. Na polu akcyj Lipopy płacono 3,390, Starachowice komplety—415,50, i emiajt—361,50, Rudzkiego 1242,50, putiłowskie 148,75.

Monety: Marki niem.—46,50 k., guldeny—78 1/2 k., franki—37,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Usposobienie rynków zbożowych zagranicą jest ciągle słabe i mało czynne. Znaczne zapasy ziarna u farmerów amerykańskich i angielskich działają przynębiająco na rynek, a i wiadomości o stanie nowych masiwów, jako pomyślne, nie przyczyniają się do wzmocnienia nastroju. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	102 3/4	—	85 1/2-91,25	74,75
» New-Yorku...	97,25	—	—	—
» Berlinie...	117 1/2	107 1/2	102	—
» Marsylii...	93 1/2-107,50	—	—	—

Także sam nastrój panuje i na ryнках wewnętrznych. Ceny utrzymują się na poziomie niskim, transakcyj zawarto niedużo, eksport zagranicę się zmniejszył. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	—	74-78	70-94	70
» Odesie...	87	—	—	—
» Libawie...	—	81,50	79-81	71

MASEO (kor. «Selbsthilfe») w Rydze (na eksport): I gatunek 85-88 kop., II gat. 30-34 kop. za tunt.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się katalog Fabryki Wyrobów Metalowych Rohn, Zieliński i S-ka.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

ZJAZD ZBOŻOWY.

II¹⁾.

Posiedzenie szóste.

Rozprawy na posiedzeniu dnia 23 lutego w dalszym ciągu ogniskowały się około sprawy urządzenia śpichlerzy zbożowych. Przewodniczący prosił zebranych o zdanie co do tego, w jakich miejscowościach budować należy śpichlerze, aby te tworzyły pewien całokształt, sieć wspólną; następnie—jaki ma być zarząd nad nimi i za czyje pieniądze należy je budować: rządu, czy też tych przedsiębiorców, którzy wyrażą chęć po temu. W związku z tem znajduje się też pytanie, o ile pożądanym tu jest udział ziemstw.

Pan J. Szatilow mniemał, iż przede wszystkim śpichlerze zbożowe potrzebne są w miejscowościach portowych. Gdy zostaną one tam urządzone, usunie się samo przez się to zło, które tak ujemnie działa na wymienny ruch zbożowy, mianowicie—zaległości ładunków ziarna na kolejach, co rzeczniczy dróg żelaznych przypisują właśnie brakowi należytego przystosowania portów do przyjmowania tych ładunków.

Prócz tego śpichlerze tu urządzone pozwolą osiągnąć należyty stopień oczyszczenia ziarna, a więc przy ich pomocy można będzie ułatwić ustanowienie tego najwyższego odsetka domieszek, powyżej którego, jak to postanowiono na wniosek p. przewodniczącego na posiedzeniu poprzednim, wszelki wywóz ziarna zagranicę ma być wykluczony. Jako urządzenia, wymagające bardzo znacznego nakładu pieniężnego, śpichlerze portowe winny być budowane kosztem rządu. Co się tyczy władzy nadzorczej, to pożądanym jest jak najszerszy udział w jej składzie rzeczników rolnictwa, a więc urzędów ziemskich. Główne kierownictwo, oczywiście, obejmie rząd.

P. Essen proponuje usunąć z pod obrad pytanie, w jakim porządku i gdzie należy budować śpichlerze zbożowe i rozstrzygnięcie jego poruczyć zgromadzeniom ziemskim. Tylko one mogą dać na to pytanie odpowiedź świadomą, znając i uwzględniając warunki miejscowe. W razie przeciwnym okaże się, co i obecnie już gdzieś stwierdzić można: śpichlerze są urządzone, są czynne, ale—puste.

Pan Zolin nie przychyliła się do twierdzenia p. Szatilowa, iż przede wszystkim potrzebne są śpichlerze portowe. Zdaniem jego—najwłaściwiej poruczyć urządzenie śpichlerzy zarządowi kolejowym; ani rząd, ani postronni przedsiębiorcy nie będą w stanie budować śpichlerzy tak tanim kosztem, jak koleje żelazne, posiadające wszelkie niezbędne ku temu środki pomocnicze. Marszałek szlachty gub. orłowskiej, p. Stachowicz, chciałby przede wszystkim uwzględnić potrzebę śpichlerzy wewnętrznych miejscowych. Co najwyżej możnaby się godzić na równomierne ustosunkowanie składów ziarna portowych i wewnętrznych. Odpowiadając p. Zolinowi, o ile właściwym byłoby oddawać budowę śpich-

lerzy kolejom żelaznym, p. S. zaznacza, iż w danej sprawie zarządy kolejowe będą miały na oku wyłącznie względy kupieckie: skierować na własną linię jak największą ilość ładunków zbożowych.

P. Bachtiejarow mniema, iż śpichlerze należy urządzać w miejscach wytwórczości i ładowania, nie zaś w miejscach wywozu zewnętrznego. W razie przeciwnym ze wszelkich dogodności sieci śpichlerzów korzystać będą jedynie eksporterzy. Budować je winny ziemstwa i miasta. Na to wtrąca p. Szatilow, iż wątpliwem jest, czy ziemstwo znajdzie środki na budowę śpichlerzy, które bynajmniej nie mogą być zaliczone do przedsięwzięć intratnych.

Pan Strukow (z gub. jekaterynosławskiej) wątpi, aby rząd mógł w danym razie oprzeć się na ziemstwo, obciążone i bez tego różnorodnymi obowiązkami. Należy raczej poruczyć nadzór nad elewatorami komitetom miejscowym. Pan Strukow wyraża dalej życzenie, by środków na budowę dostarczyli sami właściciele ziemscy, rolnicy. Przyływ kapitalistów postronnych nie jest pożądanym i wywoła tylko to, iż korzystanie z usług elewatorów będzie bardziej kosztownem. Co do tego, w jakim kierunku rozwijać sieć śpichlerzy, p. S. oddaje pierwszeństwo portom.

Przedstawiciel ministerstwa komunikacji, hr. Lubieński, jest za zbliżeniem śpichlerzy ku miejscom wytwórczości. Tylko wówczas połączone ze sobą w pewien system elewatory będą pracowały z pożytkiem. Nie będzie powtarzała się obecne nagromadzanie ładunków zbożowych, kiedy to kupcy starają się prędzej pełnić swój towar ku portom, by prędzej otrzymać zań pieniądze. Rzecznik kolei Riazanśko-Urałskiej, p. Lapczyński, dowodzi również, iż pierwszeństwo przy budowie elewatorów oddać należy miejscom wytwórczości, a z ich liczby—większym środowiskom handlowym. W razie przeciwnym wytwórcą będzie opłacał także przewóz śmiecia, które idzie razem z zanieczyszczonym ziarnem do portów. Elewatory w miejscach wytwórczości najstosowniejsze są też do celów deindywidualizacji, najwłaściwiej ją bowiem dokonywać tam, gdzie gatunek ziarna jest mniej więcej jednakowy.

Posiedzenie siódme.

Na początku posiedzenia p. Fiodorow odczytał projekt wniosków, opracowanych przez podkomisję w sprawie elewatorów. Oto ich treść w tej redakcji, jaką nadał im zgromadzenie ogólne.

By uczynić zadość konieczności unormowania stopnia zanieczyszczenia wywożonego zagranicę ziarna, jak również w celu uporządkowania handlu zbożowego, zarówno zewnętrznego, jak i wewnętrznego, niezbędnem jest zorganizowanie systemu elewatorów.

Co się tyczy rozkładu elewatorów w różnych punktach państwa, ich objętości, oraz przewagi w danym punkcie tych lub innych ich funkcji, komisja mniema, iż sieć elewatorów należy ustosunkować

tak, by elewatorom w miejscach wytwórczości odpowiadały elewatory w miejscach skupu: na rynkach wewnętrznych, w portach i u przystani rzek splawnych. Objętość zaś i odrębności urządzenia winny być przystosowane do tych usług, jakie oczekiwane są od elewatora w danej miejscowości. Elewatory w miejscach wytwórczości winny być urządzone z uwzględnieniem wymagań oczyszczania i osuszania zboża, oraz właściwej jego—na mocy klasyfikacji—oceny. W śpichlerzach portowych i u rzek splawnych winny być uwzględnione przede wszystkim przyrządy mechaniczne dla jaknajśpieszniejszego ładowania na okręty i wyładowywania z nich, by ruch wymienny zbożowy dokonywał się możliwie w szybkim tempie.

Elewatory w punktach spożywczych muszą posiadać składy dla przechowywania ziarna. Elewatory wreszcie w takich punktach, jak porty południowe i stacje kolejowe kresów ładowych zachodnich, znajdując się w bezpośredniej styczności z okręgami rolniczymi, mogą być mieszanego, miejscowo-portowego typu.

Komisja nie może obecnie wskazać, ile należy zbudować elewatorów i ile to będzie kosztowało, uważa więc za konieczne upraszać rząd, by ziemstwa i zastępujące je instytucje przedstawiły w tej sprawie swe wnioski, uwzględniające miejscowe warunki i potrzeby, i aby te wnioski stanowiły podstawę przyszłego planu całokształtu sieci elewatorów w Rosji.

Aby elewatory mogły mieć wpływ na uporządkowanie handlu zbożowego, koniecznym jest, by ocena ziarna dokonywana w nich była na mocy osobnych klasyfikacji, wedle próbek typowych. Koniecznym jest również, by elewatory wydawały świadectwa składowe, przystosowane do wydawania pożyczek. Jednocześnie pożądanym jest obieg handlowy warrantów. Elewatory winny być zorganizowane tak, by można było ustanowić przy nich agentury dla dokonywania zleceń komisowych, jak np. zleceń co do sprzedaży, bądź zakupu zboża.

Nie uznając za możliwe już dziś wskazać zasady i sposoby ułożenia klasyfikacji, komisja wyraziła tylko mniemanie, iż obecne warunki czynią ogólną dla całej Rosji klasyfikację niemożliwą, że więc należy ustanowić klasyfikację wedle okręgów, wytwarzających jednorodne gatunki ziarna, nadając możność komitetom, które utworzone będą w tym celu na miejscu, przystosowywać swą klasyfikację do potrzeb miejscowych rolnictwa i handlu z zachowaniem przyrodzonych w danym okręgu gatunków.

Jednocześnie komisja mniema, iż ocena wedle takich klasyfikacji, w razie żądania właścicieli zboża, winna być dla elewatorów obowiązkową, deindywidualizacja zaś, t. j. pozostawienie elewatorom prawa wydawania nie tej partji ziarna, jaka była przyjęta, a innej, jednakowej gatunkowo—winna być pozostawioną do woli właściciela ziarna. Początkowo jednak pożądanym jest dopuszczenie do elewatorów partji zboża bez oceny jego wedle klasyfikacji, z wydaniem jedynie informacji co do dobroci tego zboża, w formie opisu i z dołączeniem próbek. Rzecznicy okręgu warszawskiego oświadczyli przytem, iż uznają

¹⁾ Patrz Dodatek do № 9 „Kraju“.

za możliwe stosować do elewatorów swego okręgu obowiązkową klasyfikację całego zboża, jakie napłynie do elewatorów, a to w celu stopniowej jego deindywidualizacji.

Dla prawidłowego i w czasie właściwym dokonywania operacji w elewatorach, a także dla poparcia ich działalności koniecznym jest uznać elewatory:

1) a) co do kolejnego ładowania zboża—za oddzielne stacje kolejowe, z wyznaczeniem tej samej ilości wagonów dla elewatorów, jaka wyznaczona jest dla innych stacyj danej kolei.

b) uznać je za czynne nieprzerwalnie, narówni ze stacjami kolejowymi.

c) nadać im prawo nakładania własnych plomb na wagonach, z odpowiedzialnością kolei za całość plomby, na zasadach ogólnych, ustanowionych w tym względzie dla kolei żelaznych.

d) nadać im prawo wysyłania, z pominięciem kolejności, tego zboża, które przysłane było do elewatora z wyłącznym celem oczyszczenia, rozgatunkowania ziarna i t. p.

2) Pożądaniem jest uwolnić elewatory od opłat zarówno skarbowych, jak miejskich i ziemskich.

3) Pożądaniem jest, aby Bank państwa popierał deindywidualizowanie i rozgatunkowywanie zboża za pomocą wydawania na zastaw takiego ziarna większych pożyczek, oraz pobierania mniejszego odsetku od pożyczki.

Jeden z członków komisji poruszył pytanie, o ile możliwym jest obniżenie normalnego procentu ubytku wagi podczas przewożenia zboża w wagonach.

Hr. Łubieński oświadczył na to, iż ministerstwo komunikacji ma zamiar w najbliższej przyszłości zrzec się zupełnie obliczania ubytku ładunków zbożowych, idących ku portom, przy czem projektowane jest ustanowienie instytucji przysięgłych wagowych. Ministerstwo w kwestji tej już zasięgnęło opinij komitetów giełdowych w większych portach. Co się tyczy rynków wewnętrznych, to przyjęcie nowego obrachunku połączone byłoby z wielu niedogodnościami.

Nie rozstrzygając tej kwestji, zgromadzenie poleciło rozpatrzyć ją podkomisji kolejowej. Aby ułatwić budowę elewatorów, zjazd postanowił poczynić starania o rozciągnięcie zniżonego ocelenia maszyn i przyrządów rolniczych również na przyrządy, niezbędne przy urządzaniu elewatorów.

Posiedzenie ósme.

Po zatwierdzeniu wniosków podkomisji w sprawie elewatorów, p. Zwięgincew przedstawił wnioski, opracowane przez podkomisję pożyczkową. Rozpatrzyła ona dwa rodzaje kredytu: 1) wydawanie pożyczek z Banku państwa na zastaw zboża na przechowanie i 2) wydawanie pożyczek na duplikaty kolejowe.

Podkomisja uznała za pożądane podjąć starania:

1) Aby procenty od pożyczek Ban-

ku państwa na zastaw zboża były niższe, niż procenty od weksli handlowych, a zarazem, by możliwe obniżono i inne dodatkowe opłaty, przy danej bowiem formie kredytu, osobisto-rzeczowego, pożyczka jest bardziej zabezpieczona, niż przy kredycie wyłącznie osobistym, bądź handlowym.

2) Aby procenty za czas odroczenia terminu wypłaty pobierane były też same, co i przy pożyczce pierwotnej, i aby przy odroczeniach na termin przeszło 9-miesięczny nie był wymagalny nowy weksel, ponieważ zasadniczy sola-weksel, pisany na okaziciela, ma termin 12-miesięczny i z tego względu wystarcza na cały czas pożyczki z wszelkimi jej odroczeniami. Innemi słowy, aby pożyczka pierwotna wraz ze wszelkimi odroczeniami rozpatrywaną była jako operacja pojedyncza.

3) Aby Bank państwa mógł otwierać ziemstwom, dla wydawania pożyczek na zboże drobnym rolnikom i włościanom, kredyt awansowy w postaci rachunku bieżącego w miejscowej kasie skarbowej na możliwie niski procent, a w każdym razie o pół procent niżej, niż pobiera Bank przy wypłatach bezpośrednich. Przytem Bank winien pozostawić ziemstwom prawo samodzielnie rozporządzać się udzielaniem pożyczek swoim klientom w zakresie dozwolonego kredytu i ogólnie ustanowionego terminu, oraz na zasadzie ułożonych przez ziemstwa i zatwierdzonych prawideł, przy całkowitej odpowiedzialności ziemstwa przed Bankiem państwowym za wydawane przezeń na rachunek kredytu sumy.

4) Aby cofnięto zakaz przenoszenia obrachunku ostatecznego pożyczki po za kres jednej kampanji zbożowej (§ 20 prawideł), t. j. aby ogólny termin pożyczki pierwotnej, wraz z odroczeniami, był ograniczony jedynie czasem 12-miesięcznym.

5) Aby przy obniżeniu na rynkach ceny zastawionego ziarna nie wymagano zastawu dodatkowego, bądź spłaty odpowiedniej części pożyczki (§ 28 prawideł) w tych razach, gdy pożyczka zabezpieczoną jest prócz zastawu również sola-wekslem.

6) Aby pożyczki, wydawane na zboże klasyfikowane i oczyszczone, były większe, względnie do większej wartości towaru.

7) Aby §§ 8, 14, 18, 20 i inne, określające porządek otrzymania pozwolenia na pożyczkę i odroczenie w Banku państwowym, stosowane były w tem znaczeniu, iż w każdym wypadku decydującem byłoby postanowienie dyskontowo-pożyczkowego komitetu, w skład którego obowiązkowo winni być

wprowadzeni rzecznicy właścicieli ziemskich, z wyboru miejscowych stanowych oraz społecznych instytucyj.

Następnie co do wydawania pożyczek na duplikaty kolejowe podkomisja mniema, iż obecnie jakiegobądź ograniczenie lub utrudnienie takich pożyczek byłoby niepożądanem i uciążliwem dla rolnictwa. Rozpatrzenie kwestji wydawania pożyczek na duplikaty winno być odroczone do urządzenia sieci składów i śpichlerzy zbożowych, i do czasu rozpoczęcia przez te składki wydawania pożyczek na zastaw złożonego w nich zboża. Do tego zaś czasu, dla zmniejszenia gwałtownego dowozu zboża ku portom, pożądane są wykazane w powyżej przytoczonych wnioskach ułatwienia warunków i rozszerzenie kredytu Banku państwa na zastaw zboża złożonego w śpichlerzach właścicieli ziemskich, oraz w innych składach ziarna, kredytu zarówno bezpośredniego, jak i za pośrednictwem ziemstwa i innych instytucyj kredytowych. Jednocześnie byłoby pożądaniem, aby również pod duplikaty na klasyfikowane i oczyszczone zboże pożyczki wydawano większe, niż na inne gatunki zboża, a także, aby w operacji wydawania pożyczek pod duplikaty Bank państwa brał udział bardziej czynny.

Zgromadzenie zatwierdziło wszystkie te wnioski podkomisji. Wobec zaś przyjętego już uprzednio postanowienia, aby pożyczki na warunkach dogodniejszych wydawane były wyłącznie właścicielom zboża, nie tylko klasyfikowanego, lecz i zdeindywidualizowanego, odnośne punkty tego postanowienia polecono w myśl powyższych zadań poprawić i uzupełnić.

Zatwierdziwszy wszystkie wnioski, zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło uznanie swe dla prac podkomisji i jej przewodniczącego, p. Zwięgincewowi.

Posiedzenie dziewiąte.

Podkomisja techniczna odczytała swe rezolucje, przy czem kierujący jej pracami, p. Mendelejew, dawał objaśnienia, tyczące się każdego z punktów omawianych. Podkomisji—jak wiemy—poruczone było rozpatrzyć sprawę ustanowienia obowiązkowej sprzedaży zboża na wagę, zamiast sprzedaży na miarę, co wywołuje różne nadużycia ze strony skupujących zboże. Jednocześnie miała ona rozpatrzyć kwestję wprowadzenia w Rosji jednej normalnej wagi gatunkowej zbożowej, mającej określać stopień dobroci ziarna. Podkomisja postanowiła:

1) Prosić o uprawomocnienie giełdowych, kontraktowych i t. p. publicznych tranzakcyj z ziarnem na wagę.

2) Prosić o wyznaczenie terminu dwuletniego na ostateczne ustanowienie tego sposobu oznaczania ilości sprzedażnego zboża.

3) Ponieważ handel zbożowy ma doniosłe znaczenie dla Rosji, prosić więc departament handlu i przemysłu, zarządzić środki ku zbadaniu, a następnie i uprawomocnieniu jednorodnych sposobów określania gatunkowości ziarna, a przedewszyst-

kiem jednorodnego określania wagi danej objętości ziarna.

4) Prosić, aby ministerstwo skarbu ustanowiło normalną wagę gatunkową, określającą objętościową wagę ziarna z możliwą ścisłością; starać się o zawsze jednakowe wykonanie takich normalnych wag gatunkowych, a uprawomocniwszy je, starać się o wprowadzenie ich na rynki zbożowe, giełdy, do intendentury Banku państwa i t. p.

5) Prosić, aby objętość rezerwuaru takiej normalnej wagi gatunkowej mieściła w sobie nie więcej nad 3 funty ziarna.

6) Prosić, aby w praktyce handlu zbożowego dozwolonym było stosowanie wszelkich form wagi gatunkowej, z tym warunkiem, aby ich dane wyrażone były wyłącznie sposobem uprawomocnionym (punkt 3) i były przystosowane do wskazań wagi gatunkowej normalnej (punkt 4). Przy tranzakcjach i w notowaniach giełdowych koniecznym jest kierować się wyłącznie cyframi, dostarczającymi przez wagę gatunkową normalną (punkt 4).

Prócz tego, p. Mendelejew wyraził piśmiennie osobiste życzenie rozpatrzenia kwestji, o ile byłoby możliwym, tak jak to ma miejsce we wszystkich innych krajach, oznaczać wagę ziarna w gramach i litrach.

Zgromadzenie zatwierdziło przedstawione wnioski i wyraziło uznanie swe podkomisji i jej przewodniczącemu.

Następnie przedstawiono zjazdowi wniosek podkomisji w sprawie elewatorów, tej treści:

1) Co do zarządu składami i elewatorami i nadzoru nad nimi, komisja uważa za konieczne wyodrębnić przede wszystkim nadzór od zarządu, pozostawiając całkowity zarząd właścicielom śpichlerzów, bez względu czy to są osoby prywatne, koleje żelazne, ziemstwa, czy też skarby, z warunkiem, by podlegały one zarówno prawidłom, ustanowionym co do urządzania składów, jak i następnym obowiązkowym postanowieniom miejscowych organów nadzorczych nad handlem zbożowym.

2) Organami tego rodzaju winny być zbiorowe komitety zbożowe, z przedstawicielstwem od wszystkich interesowanych w handlu zbożowym; a więc od rządu—w osobie inspektorów, od gospodarzy większych—w osobie przedstawicieli ziemstw, gdzie zaś niema ziemstw, przedstawicieli zastępujących je instytucji; dalej od handlu, kolei żelaznych i właścicieli składów.

3) Komitetom zbożowym ma być poręczonym ustanawianie corocznych klasyfikacji i wydawanie prawideł, regulujących działalność elewatorów i składów okręgowych, a także nadzór nad działalnością inspektorów.

4) Inspektorowie, obowiązani do-

konywać oceny ziarna wedle klasyfikacji i mieć nadzór nad wykonaniem obowiązkowych postanowień rządu i komitetów zbożowych, muszą być zupełnie niezależni od właścicieli elewatorów. Są oni wybierani przez komitet zbożowy i zatwierdzani przez ministerstwo skarbu i tak samo usuwani od obowiązków.

5) Dla ujednostajnienia działalności wszystkich okręgowych komitetów zbożowych, rzecznicy ich winni corocznie zjeżdżać się w Petersburgu, celem ustanowienia, pod kierunkiem departamentu handlu i przemysłu, ogólnych zasad działalności wszystkich składów i elewatorów.

6) Ponieważ ocena i klasyfikacja, dokonywana przez inspektorów, może wywołać niezadowolenie tak właścicieli zboża, jak i składu, przyjmującego je na swą odpowiedzialność, obu więc stronom należy pozostawić prawo zaskarżania czynności inspektorów.

Przedstawiciele niektórych komitetów giełdowych (w Mikołajewie, Odesie, Saratowie, Rostowie, Rewlu, Rydze i Libawie), a także komitetu handlu i przemysłu w Taganrogu, zwrócili się do przewodniczącego z oświadczeniem treści poniższej: Ze względu, 1) iż handel wywozowy rosyjski w całym swym zakresie podlega obecnie uciążliwym wymaganiom rynków zewnętrznych; 2) iż brak organu dla zagriskowania słusznych wymagań rosyjskiego handlu wywozowego co do rynków zewnętrznych; 3) iż projektowane normowanie gatunkowości wywożonego zboża, pożądane w zasadzie, będąc dokonywane przez inspekcję, stanie się nadzwyczaj uciążliwym dla handlu, a więc i dla dostawy jego—przemysłu rolniczego, wówczas gdy, skoro dokonywałyby tego normowania kompetentne organy handlowe, przez ustanowienie miejscowych typów klasyfikacyjnych, z podaniem ich cech do wiadomości ogólnej,—normowanie byłoby pozbawionem wszelkich niedogodności; niżej podpisani uznają za odpowiednie utworzenie centralnego przedstawicielstwa interesów handlu wywozowego przy departamencie handlu i przemysłu, z oddziałami, jako osobne Rady eksporterów, przy komitetach giełdowych. Rady te miałyby za zadanie zarówno ustanowienie wywozowych typów klasyfikacyjnych, jak i wogóle pieczę o interesach handlu wywozowego na rynkach zewnętrznych.

Propozycję swą podpisani upraszali przedstawić p. ministrowi skarbu, by, w razie przychyłnej decyzji, pomienione Rady eksporterów mogły niezwłocznie rozpocząć swą czynność. Zjazd oddał propozycję podkomisji, która ma opracować ogólne warunki nadzoru nad normowaniem gatunkowości zboża, wywożonego zagranicę.

Co do komitetów zbożowych, których skład określać podkomisja uważała za przedwczesne, pp. Szatilow i inni kładli nacisk, aby interesom rolnictwa w komitetach tych było wyznaczono główne miejsce. Ostatecznie zgromadzenie postanowiło taki wniosek: iż w komitetach okręgowych ilość rzeczników rolnictwa

winna równać się ilości reszty członków: przedstawicieli kolei, oraz właścicieli składów i elewatorów, przyczem w komitecie tym uczestniczy również, jako członek, inspektor starszy. W komitetach portowych—przeciwnie—winny przeważać interesy handlu, i tam ilość rzeczników handlu (eksportowego i komisowego) równać się ma ilości reszty członków; w komitecie tym również zasiada jeden z inspektorów, wyznaczony przez ministerstwo skarbu.

Ustęp wreszcie, tyczący się wyborn inspektorów, zmieniono w ten sposób, iż właściciele elewatorów mają prawo, za pośrednictwem komitetów zbożowych, przedstawiać kandydatów na stanowisko inspektora; zatwierdza zaś na tom stanowisku, po porozumieniu się z komitetem, ministerstwo skarbu. Inspektor pobiera utrzymanie od rządu ze źródła osobnej opłaty za dokonywanie klasyfikacji zboża.

Posiedzenie dziesiąte.

Generał Arapow streścił rezultaty obrad podkomisji kolejowej.

Podkomisja, roztrząsnawszy środki, tyczące się usunięcia niedogodności, oczywistych przy obecnym stanie przewozu ładunków zbożowych, przedstawiła zgromadzeniu swe wnioski, z których ważniejsze podajemy w streszczeniu poniżej:

1) Co do zalegania ładunków zbożowych na stacjach. W celu, jeżeli nie usunięcia, to możliwego zmniejszenia zalegania i wszelkich jego następstw, podkomisja uznała za konieczne podjąć u rządu starania:

a) o powiększenie środków przewozowych kolei, łączących okręgi wytwórcze z portami i stolicami, t. j. o powiększenie ilości wagonów towarowych, jak również o wzmocnienie zdolności przewozowej, zwłaszcza na liniach magistralnych, prowadzących ku portom bałtyckim, oraz o odpowiednie rozszerzenie stolicznych i portowych stacyj i portów;

b) o powiększenie i odpowiednie urządzenie składów na tych stacjach, gdzie powstają zaległości;

c) o powiększenie i odpowiednie urządzenie składów w stolicach i portach;

d) o wprowadzenie do łona miejscowych zarządów kolejowych przedstawicieli ziemstw, bądź rolników, a to, aby przedstawiciele ci w czasie właściwym uwiadomiali zarządy o rozmiarach mającego się rozpocząć dowozu zboża na stację, a także o potrzebach i odrębnościach swego okręgu;

e) o jak najprędzą przeróbkę wagonów z 610-pudowych na 750-pudowe.

2) Co do dostawy w czasie właściwym. Niezależnie od wskazanych powyżej środków zmniejszenia zaległości, wogóle pożądanem jest dostawę pociągami towarowymi przyspieszyć, a także dać możność prze-

wożenia zboża w pośpiesznych pociągach towarowych, chociażby za zwiększoną opłatą, gdyż zwiększenie to w pewnych razach okupuje się podniesieniem cen w portach.

3) Co do ubytku wagi transportów zbożowych. Wysłuchawszy oświadczenia przedstawiciela ministerstwa komunikacji, iż kwestja całkowitej odpowiedzialności kolei za ubytek wagi zboża, dowożonego do portów, obecnie jest na porządku dziennym, podkomisja uważa za właściwe poczynić starania:

a) by sprawa ta, tycząca się zboża, dowożonego do portów, jak najprędzej była rozstrzygnięta;

b) co do zboża, zsypywanego wprost do wagonów w komunikacji wewnętrznej, aby ubytek normalny ziarna obniżyć z 1 do $\frac{1}{2}$ proc., a dla zboża w workach—z $\frac{1}{2}$ do $\frac{1}{4}$ proc.

Na temże posiedzeniu podkomisja w sprawie elewatorów przedstawiła swe wnioski co do ostatnich punktów swego programu. Co do tego, komu poruczyć budowę składów i elewatorów, podkomisja uznała za właściwe nie tamować prywatnej przedsiębiorczości, ograniczając ją jedynie prawem państwa na wykup składów i elewatorów, skoro wymagać tego będą potrzeby ogólnopństwowe. Ponieważ jednak trudno rachować na przedsiębiorczość prywatną w pożądanym dla rozwoju handlu zbożowego rozmiarach, komisja uznała za stosowne wskazać źródła, z których mogłyby czerpać środki na urządzenie elewatorów zarówno ziemstwa, jak miasta i rząd. Takimi źródłami mogą być: opłata $\frac{1}{5}$ kop. od puda, pobierana przez koleje od dowożonego na stacje zboża—i opłata $\frac{1}{2}$ kop. od puda, pobierana w portach od zboża, wywożonego zagranicę.

Posiedzenie jedenaste.

Na posiedzenie d. 1 marca o godz. 4 $\frac{1}{2}$ popołudniu przybył p. minister skarbu i zwrócił się do obecnych z przemową, której ustępy główne podajemy poniżej:

«Serdecznie dziękuję wam, panowie, za wasze prace i rad jestem, że udało się wam zaznaczyć pozytywne środki ku polepszeniu naszego handlu zbożowego. Z mojej strony obiecać mogę staranne rozejrzenie się w rezultatach prac waszych, które niewątpliwie przyniosą gruntowną korzyść naszemu rolnictwu, szczególnie ceną w obecnym, istotnie uciążliwym jego stanie.

«Podstawową gałąź wytwórczości narodowej niewątpliwie stanowi u nas rolnictwo i wedle głębokiego przeświadczenia mego, niema w Rosji bardziej doniosłej kwestji ekonomicznej, kwestji bardziej ogarniającej wszelkie strony naszego życia gospodarczego, jak właśnie kwestja gruntownego polepszenia bytu gospodarczego naszej ludności wiejskiej, w szerokim tego słowa znaczeniu. Jest to kwestja naszego życia—bytu, w niej rozplývają się

wszelkie inne. Od niej, jako od źródła, winno iść oświecenie wszelkich zarządzeń, przedsięwziętych ku pożytkowi gospodarczego rozwoju Rosji, ku pożytkowi całej wytwórczości narodowej. Uznając całą doniosłość ulepszeń w dziedzinie samej techniki wytwórczości rolniczej, oraz w zakresie warunków ogólnych działalności rolniczo-gospodarczej, przekonany wszakże jestem, iż stanowcze wyłączenie naszych rolniczo-gospodarczych niedomagań ma nastąpić jedynie, jako rezultat uporządkowania ogólnoprawnego stanu naszego życia wiejskiego, jako rezultat bardziej prawidłowego rozdziału pracy narodowej na odrębne gałęzie działalności wytwórczej.

«Węzeł żywotny» naszego gospodarstwa wiejskiego tkwi, zdaniem mojem, nie w warunkach międzynarodowego rynku zbożowego, pełnego rywalizacji i wypadkowości, i nie tu szukać należy jego rozwiązania.

«Węzeł ów winniśmy rozwiązać u siebie w domu, t. j. stworzyć i zapewnić u siebie szeroki i stały popyt wewnętrzny, zarówno na płody ziemi, jak i na podaż pracy. Osiągnąć zaś tego niepodobna bez szerokiego rozwoju przemysłu fabrycznego, który wykazuje, iż kraje wyłącznie rolnicze, przy zupełnej niezawisłości politycznej i nawet potędze zewnętrznej, pod względem gospodarczym skazane są na rolę kolonij, obłożonych daniną na rzecz bogatych krajów przemysłowych, jak gdyby ich metropolij.

«W takim wyłącznie rolniczym kraju ani rozwój gospodarstwa intensywnego, ani nagromadzanie kapitałów nie są możliwe, i na szeroki rozmach przedsiębiorczości niema tu miejsca. Wiedza techniczna znajduje zastosowanie słabe i, jak wskazuje własne nasze doświadczenie, nawet zabezpieczenie ludowi chleba powszedniego jest zależnym od wielolichnych przypadkowości, powtarzających się perjodycznie to tu, to owdzie, z którymi nasza ludność wiejska poradzić sobie nie jest w stanie.

«Przekonany jestem, że najlepsze i najistotniejsze poparcie rolnictwa zasadza się na opiekowaniu się tem, co winno być ekonomiczną jego podwaliną. Podwalina zaś ta, to zabezpieczony zbyt wewnętrzny na produkty rolnicze i zabezpieczony zarobek dla pracy, nie znajdującej zastosowania swego na roli.

«Z punktu widzenia narodowo-państwowego, system protekcyjny ma, jako cel ostateczny, wyzwolenie gospodarstwa narodowego z pod zależności od obcej pracy i obcych rynków, oraz podniesienie kraju do poziomu samorzutnej jednostki gospodarczej. Jak wszelki

wogóle środek, protekcyjnizm winien mieć wartość tylko czasową, do chwili osiągnięcia tego celu ostatecznego, dla którego był on wysunięty naprzód. Wraz z wytworzeniem się trwałego przemysłu narodowego, z powstaniem czynnej konkurencji wewnętrznej, winien nastąpić jego zgon naturalny. Czyż podobna się dziwić, iż dla wielu osób interesowanych byłoby pożądanem przeistoczyć ów środek czasowy w stały i możliwie długo korzystający z wygodnego swego stanowiska? Ten, kto dogodnie rozsiadł się za «bogatym stołem», oczywiście pragnąłby odroczyć nastąpienie czasów gorszych dla niego, ale lepszych dla całego kraju. Oto dlaczego może budzić niezadowolenie przyływ z zagranicy rywalizującego kapitału przemysłowego wraz z nieodłącznymi jego satelitami: obniżeniem cen i obniżeniem dochodów przemysłowych. Niekiedy te osobiste interesy występują pod fałszywą osłoną patriotyzmu; mówią o «rozchwytyaniu przyrodzonych bogactw naszej ziemi», «o opanowaniu ludności przez obcych przybyszów» i t. p. Zdarza się to nie po raz pierwszy; jeszcze Piotr Wielki walczył przeciwko tego rodzaju «patriotycznej» ochronie starej zaśniedziałości, ciemnoty i wydrębnienia.

«Szczęście ojczyzny naszej w tem, iż pod osłoną nieograniczonej władzy samodzierzycznej, uduchowionej jedynie ogólnonarodowym interesem państwowym, zawsze należycie oceniane były dążenia samolubne, bez względu na to, jaka maska je kryła. System protekcyjny ma dla naszego młodego przemysłu znaczenie *szkoly*. Rezultaty tego systemu już i dzisiaj są znaczne. Ale osiągnęliśmy je nie zadarmo. Przechodzimy przez szkołę *kosztowną*. System protekcyjny przygniata swym ciężarem prawie wszystkie klasy ludności. Rosjanina kosztuje drożej wszystko, co opłacie celnej podlega. Z tego też względu należy jak najprędzej przejść okres tej kosztownej szkolnej nauki. Koniecznym jest do tego jak najszersze skierowanie kapitałów do przemysłu. Niestety, wolnych kapitałów u nas niewiele, rolnictwo prawie ich nie dostarcza. Kapitałów, leżących gdzieś gdzie nieruchomo, bez względu na łatwą możliwość znacznych zysków, wydobycie na świat Boży się nie udaje.

«Trzeba więc szeroko korzystać z obfitych i tanich kapitałów zagranicznych. Tą drogą skraca się ciężki okres pobytu w szkole, sama zaś «szkoła» udoskonala się przez wprowadzanie do niej wyższego poziomu wiedzy technicznej, szerszego rozmachu przemysłowego, bardziej ożywionej rywalizacji.

«W takiej szkole drzemka jest

niepodobną; musi się pracować, pracować i pracować.

«Powtarzam, protekcjonizm wymaga dla swych celów szerokiego przyływu kapitałów zagranicznych. Oczywiście tem jednym nie wyczerpują się wszelkie środki, niezbędne dla jak najprędszego osiągnięcia celów protekcjonizmu. Koniecznym jest iść mu z pomocą za pośrednictwem szkoły technicznej, przez usunięcie ograniczeń dla inicjatywy przemysłowej, przez polepszenie warunków pracy. Mieć to wszystko w swej pieczy jest obowiązkiem ministerstwa skarbu i staramy się wedle sił pełnić go. Idziemy tą drogą z zupełną pewnością i wierzymy mocno, iż prowadzi ona do trwałego rozwoju wszelkich wytwórczych sił kraju naszego, a przede wszystkim do zabezpieczenia dobrobytu Rosji rolniczej.

«Jeszcze raz dziękuję wam, panowie, za wasze usilne współdziałanie. Pozwólcie wyrazić mi przeświadczenie, iż po powrocie do domów będziecie w dalszym ciągu zgodnie wspólnie pracować, świadomi jednolitości interesów waszych i przekonani, iż kierując się wskazaniem naszego ukochanego Monarchy, rząd jednakowo wysoce waży interesy wszystkich gałęzi pracy wytwórczej. Jeżeli zaś komubądź bywa ciężko, to wynika to nie z powodu zapomnienia o interesach jego, lecz z powodu nieodzowności czasowych ofiar dla rozwiązania ogólnonarodowych, zadań państwowych».

P. Kriwskij imieniem obecnych wyraził p. ministrowi głęboką wdzięczność i oświadczył, iż słowa jego, przychylnie dla rolnictwa, są zwiastunem lepszej przyszłości.

* * *

Na posiedzeniu tegoż dnia podkomisja w sprawie normowania zboża przedstawiła swoje ostateczne wnioski: 1) normowanie winno stosować się do wszelkich gatunków ziarna; 2) odsetek domieszek nie może być jeden i ten sam dla wszelkich gatunków, a musi być przystosowany do warunków miejscowych i określane periodycznie, przy czem pożądanem jest, aby porty, porozumiewając się ze sobą, dążyły do możliwego ujednostajnienia normowania. Rzecznicy giełd stanowczo przeczyli potrzebie stosowania prawa karnego względem przekraczających normy ustanowio-

ne, dość byłoby — ich zdaniem — za nadużycia, wyznaczać kary pieniężne, przenoszące zyski kupca, osiągnięte przy nie stosowaniu się przezeń do normy domieszek. Rolnicy, przeciwnie, domagali się prawa karnego i zdanie ich przeważało. Postanowiono, iż kara ma mieć dwa stopnie: za rozmyślne i za nierozmyślne zanieczyszczenie ziarna. Co się tyczy organów nadzorczych, oraz sposobu dokonywania nadzoru, to po długich rozprawach zgromadzenie przyszło do wniosku, iż nadzór możnaby powierzyć organowi, wybranemu z łona komitetów miejscowych z udziałem komitetów giełdowych; organy nadzorcze winny być kolegjalne.

Zyczenie eksportetów, by mogli zgromadzić się latem r. b. na zjazd, celem opracowania normy domieszek, — przyjętem zostało przychylnie.

Podkomisja intendenska, pod przewodnictwem p. Stachowicza, doszła do wniosku: zważywszy, że dostawy zboża dla wojska, dokonywane przez rolników, stanowią jeden z czynnych bodźców ku podniesieniu wytwórczości zboża, i ponieważ dostawy takie są tak samo korzystne dla intendentury, jak i dla gospodarki wiejskich, podkomisja więc proponuje podjąć starania: 1) o uchylene praktykowanych obecnie licytacji *in minus*, pozostawiając je tam tylko, gdzie tegowymaga konieczność, i o zamianę ich przez dostawę gospodarczą, bez pośrednictwa; 2) o ustanowienie ku temu stałego komitetu, złożonego z przedstawicieli ministerstw wojny, skarbu, spraw wewnętrznych, rolnictwa i kontroli państwowej, z udziałem rzeczników rolnictwa, po jednym z każdego okręgu.

Posiedzenie dwunaste.

Na dwunastem i ostatniem posiedzeniu dnia 2 marca przedstawiciel ministerstwa rolnictwa, p. Siemionow, przemówił imieniem ministra w te słowa:

„Minister rolnictwa i dóbr państwowych upoważnił mnie oświadczyć, iż w zasadzie przychylna się całkowicie do myśli o konieczności uporządkowania handlu wiejskiego i wita z radością postanowienie większości komisji, skierowane ku usunięciu w tej dziedzinie tych nadużyć, które dyskredytują nasz eksport zbożowy i psują reputację zboża rosyjskiego na rynkach zagranicznych, ciężko odbijając się następnie również na interesach naszych wytwórców zboża. Minister nie wątpi, iż przy dalszem opracowaniu tej kwestji uda się wynaleźć takie formy wpływu rządowego na handel zbożowy, które, nie będąc zbyt uciążliwymi, osiągną cel pożądanym, zwłaszcza wobec urzeczywistnienia zarazem i

innych zakreślonych przez zjazd zarządzeń, jako to: budowy elewatorów, składów ziarna i t. p. Z tego punktu widzenia minister może wyrazić tylko przeświadczenie, iż wraz z wprowadzeniem w życie postanowień zjazdu, odpowiadających istotnym i oddawna uświadomionym potrzebom rolnictwa wiejskiego, nasz handel zbożowy będzie wreszcie skierowany na właściwą drogę, co nie omieszka najdotadniej wpłynąć na interesy naszego rolnictwa».

Następnie zgromadzeniu przedstawiony był ostatni nierozstrzygnięty punkt programu obrad, a mianowicie kwestja agentur komisowych przy kolejach. Zgromadzenie, wysłuchawszy informacji, udzielonych w tej sprawie przez przedstawicieli ministerstwa komunikacji, rzeczników prywatnych linii kolejowych, oraz sfer giełdowych i rolniczych, przyszło do wniosku, iż działalność agentur handlowych jest nader pożądana. Szczegółowsze określenie pożądaných zmian i uzupełnień co do działalności tych agentur polecono opracować osobnej, bardziej kompetentnej w tej sprawie komisji.

Zamykając posiedzenie, przewodniczący w krótkiej przemowie dziękował zgromadzonemu, którzy — jak to zaznaczył — niemało włożyli pracy w rozwiązanie kwestji programowych. Program oczywiście nie mógł ogarnąć wszystkich środków, ułatwiających osiągnięcie tego zadania, które zgromadziło tu obecnych. Ale główne środki uporządkowania handlu zbożowego zostały zaznaczone i zjazd dał na nie swoją odpowiedź.

W tej skomplikowanej pracy, którą obecnie rząd wysunął na porządek dzienny, zarząd centralny nie może działać, nie widząc przed sobą pogodzenia interesów rolnictwa i handlu.

Przewodniczący oświadczył dalej, iż projektowanem jest utworzenie osobnej rady, która zajmie się opracowaniem postanowień zjazdu dla przedstawienia ich Radzie państwa na najbliższej sesji. Być może, że już do 15 b. m. uda się czegoś dokonać. Ilościowy skład pomienionej rady trudno jeszcze ściśle oznaczyć; zapewne więcej nad 15 osób nie będzie potrzeba. Wejdą tu z wyboru p. ministra skarbu przedstawiciele rolnictwa, handlu i kolei żelaznych. Wogóle interesy rolnictwa w należytem stopniu będą reprezentowane.

Wnioski, opracowane przez zjazd, po uporządkowaniu i zgrupowaniu zostaną doręczone wszystkim obecnym.

Mowa p. przewodniczącego zakończoną była przy żywych oklaskach zgromadzenia.



CHARKÓW

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Agentura Anonimowego Towarzystwa Prochorowskich kopalń węgla nad Donem.
Sprzedaż cementu różnych marek; alabastru, gipsu i soli Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68)

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.

OBRAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zamiejscowych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.
KSIĘGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowym. (70)

KSIĘGARNIA

H. SIKORSKIEJ

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska, przyjmuje prenumeratę «KRAJU» i sprzedaje pojedyncze numery. (61)

TELEGRAM.

Madryt, 10 marca.

Dziś hiszpańska polityka
Wstań się chwile i utyka,
A wśród tych, co rządu strzegą,
Wodni ślepy kulawego.
Nie dał rady tu Sagasta,
Los Silete również schłasta,
Bo na błędę, co lud gniesie,
Nie pomoże nikt na świecie.
(Koles).

TOWARZYSTWO

„W. G. PONOMAREW & P. P. RYZÓW”

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Instrumenty angielskie i niemieckie. Okucia do drzwi i okien. Materjały budowlane. Wyroby śioldarskie. Liberja dla stangretów. Instrumenty kowalskie. Dzwony.

II. Artykuły z brązu i miedzi. Lampy ściienne, wiszące i stołowe. Samowary, maszynki do kawy, tace, wyroby emaljowane. Łózka materacowe, umywalnie. Dywany i ceraty.

III. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów i gatunków, miedzi, ołowiu, cynku, gwoździ, rur wszelkich gatunków, stali lanej resorowej, powozowej i wagonowej, lin stalowych, lamp górniczych.

IV. Wydział techniczny: pasy, brezenty, tygle grafitowe, pompy parowe i ręczne, wentyle, krany i t. p. artykuły techniczne. (62)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.
Przyjmuje obstatunki za ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

Rozkład pociągów.

	Odehodzą.	Przychodzą
Do Kurska i Moskwy:		
Kurjerski ...	8.27 pop.	12.29 pop.
Pośpieszny ..	7.14 w.	9.09 r.
Pocztowy ...	8.24 r.	7.59 w.
Do Sewastopola:		
Kurjerski ...	12.49 pop.	8.07 pop.
Pocztowy ...	8.44 w.	6.55 r.
Do Rostowa:		
Pocztowy ...	9.32 w.	7.39 r.
Do Mikołajewa i Odasy:		
Mieszany ...	10.24 r.	5.49 pop.
Pasażerski ..	8.34 pop.	12.25 pop.
Pocztowy ...	9.44 w.	7.09 r.
Do Kijowa:		
Pocztowy ...	12.54 pop.	7.44 r.
Pasażerski ..	7.54 r.	12.06 pop.
Mieszany ...	11.24 w.	7.29 r.

MASZYNY

DLA ROZDRABNIANIA WSZELKICH MATERJAŁÓW

RÓŻNYCH KONSTRUKCYJ,

jako to:

do łamania i mielenia,
bieguny,
dezintegratory,
młyny kulowe,
młyny rurowe,

i t. d., i t. d.

Urządzenie fabryk: cementu, gipsu, ceramicznych, cegielni i t. p.

Specjalny oddział: **Transmisje.**

CHARKOWSKA FABRYKA MASZYN

Towarzystwo Belgijskie w Charkowie.

AŁMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Ałmaznaja“.

Stacja pocztowo-telegraficzna: **KADIJEWKA**, w gub. Jekaterynosławskiej. (55)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Mężki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (608)

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacja: Daleprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sautarłowce.

Relsy, handaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe i t. d., szkło dla szyb i dachów. (65)

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„JANSENDEK”

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostarcza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjne i domy. Zakłada: oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych. (64)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalni węgla „BIEŁAJA”

(63)

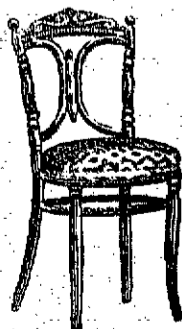
(„Charbonnages de Bielaia“).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 frank. ◆

Adres dla obstatunków: St. Bielaia, dróg żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.



STYLOWE MEBLE I LUSTRA

M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podejmuje się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.

Przy magazynie pierwszorzędnym warsztat stolarski i tapiecko-dekoracyjny. (57)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

KURIER KIJOWSKI.

Z karnawatu. Ostatnie dni karnawatu były w Kijowie bardzo ożywione. Oprócz licznych zabaw prywatnych i klubowych, wyróżnił się bal, wydany przez bar. Steinhella w Grand-Hotelu, bal pp. Michałowskiich w salonach klubu kupieckiego, bal u pp. Rogozińskich w Grand-Hotelu. Wspaniale przedstawiał się w dniu 26 z. m. lokal klubu artystyczno-literackiego, w którym odbył się drugi „bal polski“. Gospodyniami tego wyciecznego wieczoru były panie: Oltarzewska, Jankowska, Neumanowa, Lychowska, Rogozińska, Sarynsz-Zaleska, Zeromska, Horwatowa, Kumanowska, Faszczowa, Leskiewiczowa, Potocka, zaś gospodarzami pp.: Roman hr. Bułński, inż. Skarbek-Rudzki, Otton Glinka, Rościszewski, Wilczyński, Zakrzewski, Jacewski, Kondracki, Darowski, Krasiński i Zaleski. Tętalety dam na owym drugim „wieczorze polskim“ były wspanialsze, aniżeli na pikniku. W dniu 27 z. m. w lokalu klubu cyklistów odbył się drugi „bal kostjumowy“, który ścigał przeszło 600 osób. Do najgustowniejzych kostjumów należały: „Słońce“ (panna Wład. Bogusz.), „Czarodziejka“ (panna Gosi.), „Amor“ (pan Jeziorowski), „Zyd“ (inż. Gasparaki), „Bilet tramwajowy“ (panna Kullik), „Jaskółka“, „Słoma“ i inne. Tegoż dnia odbyły się maskarady w klubie kupieckim i w klubie artystyczno-literackim.

Osobiste. Znany artysta-malarz kijowski, p. Eugenjusz Wrzeszcz, wyjechał na kilka miesięcy do Włoch na studia. Malarz-akademik kijowski, p. Wład. Galimski, otwiera pracownię na Kreszczatku, którą urządza z wytwornością wielkomięjską. Bawił w Kijowie p. Wacław Sikorski, redaktor warszawskiego miesięcznika „Wodnictwo Rolne“. Na trzecim i czwartym koncercie Paderewskiego obecny był umyślnie przybyły z Warszawy do Kijowa p. J. Święcicki, znany dramaturg i poeta. Organ cyklistów. Komitet Tow. Cyklistów wystąpił już do władzy z prośbą o zezwolenie na wydawnictwo czasopisma p. t.: „Tygodnik sportu“.

„AUX BEAUX ARTS“

(Marjan Zawadzki)
Kijów, Kreszczatik, róg Luteranśkiej № 29.
SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERJAŁÓW.
Bagety i ramy po cenach fabrycznych. Wystawa obrazów. Obrazki świętych. Widoki Kijowa etc., po cenach następujących. (718)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

Karola Szepe
Kijów, Kreszczatik № 20
poleca:
Nuty w wielkim wyborze.
Książki polskie, rosyjskie, francuskie,emieckie i angielskie.
Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne.
NOWOŚĆ: Fotografie na porcelanie kolorowane. (648)

H. FRACKIEWICZ

Księgarnia, litografia i fabryka książek, buchalteryjnych. (591)
Kijów, Luteranśka (Annakowska) № 8.

NASIONA:
niczynny, ucerny, traw pastewnych, buraków ziemnych, marchwi, wyborowych gatunków pszenicy, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (684)

Pierwszorzędna Cukiernia i Fabryka czekolady
GEORGES
KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok Poasty.
Złatwia spiesznie obstarunki na torty, cukry, lody etc., po cenach umiarkowanych. (717)

KIJÓW

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD RUSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luteranśkiej № 29. (595)

Otrzymał wielki wybór prawdziwych cygar Hawańskich, sprowadzonych bezpośrednio z Hawanny i takowe poleca pp. amatorom.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (642)

Krawiec meżski **H. KLIMOWICZ**
w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

Jeneralna Agentura Ogłoszeń „Kraju“

na cały Kraj południowo-zachodni, oraz na gubernie południowe i centralne Rosji

w Kijowie, przy ul. Kreszczatik № 25.
AGENCYJA OGŁOSZEŃ: w Charkowie: Księgarnia H. Sikorskiej i Kantor L. Henneberga, Jekaterynosławka № 47; w Jekaterynosławiu: Księgarnia W. Abłamowicza, Prospekt, obok poczty; w Kamieńcu-Podolskim: Magazyn H. Zakrzewskiego; w Berdyczowie: Kantor księcia F. Giedroycia. (655)

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE MICHAŁ BUKOWINSKI W KIJOWIE

ul. Proczna № 24. — Telefonu № 927.
Reprezentacje:
Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko“ — odlewy stalowe, kowadła, młoty.
Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p. (764)

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)
Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabryki maszyn; fabryki noży dyluz. A. Paschena; fabryki pasów Temler i Szwede; fabryki pomp Rohn, Zieliński i S-ka; fabryki transmisyj i kółtowni „Syrena“ w Warszawie; fabryki rur kanaliz. „Now“ w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

Egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE
41. Aleksandrowska ul. 41.
Poleca wielki wybór wyśmienitych krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare lecznicze wina węglerskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5-10-30-letnie. (26)
Cenniki na żądanie franco.

PLÓTNA ROSYJSKIE ROGACZEWSKIEJ ŁNIANEJ MANUFAKTURY E. S. KRYMOWA

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie
Kreszczatik, dom Grand-Hotelu. Telefonu № 529.

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:			
PLÓTNA BIAŁA	Rb. K.	Szerokość 19 wersz.	Rb. K.
Szerokość 18 wersz.	№ 23 — 28	№ 55 — 46	
„ „ „	№ 25 — 25 1/2	„ „ „	№ 56 — 50
„ „ „	№ 26 — 26 1/2	„ „ „	№ 58 — 54
„ „ „	№ 27 — 27 1/2	„ „ „	№ 70 — 59
„ „ „	№ 29 — 28 1/2	„ „ „	№ 80 — 65
„ „ „	№ 29 — 30	„ „ „	№ 90 — 70
„ „ „	№ 33 — 33	„ „ „	№ 100 — 77
„ „ „	№ 38 — 35	„ „ „	№ 110 — 82
„ „ „	№ 43 — 38	„ „ „	№ 120 — 92
„ „ „	№ 51 — 42	„ „ „	№ 130 — 1 05
„ „ „	№ 52 — 44		(814)

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO
Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie
Kreszczatik, dom Grand-Hotelu. Telefonu № 529.

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.
Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przesyłkowe komunikuje się na każde żądanie.

Bluzki

jedwabne, wełniane i batystowe od 2 rb. do 45 rb., w największym wyborze i najmodniejszych fasonów

W MAGAZYNIE „A la ville de Paris“
Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstarunki na SUKNIE i KOSTJUMY.
Wykonanie wytworne, według ostatnich modeli państwowych. (650)

NOWOOTWORZONY

Francuski Magazyn Kapeluszy

BERNARD

Kijów, Mikołajewska № 5, obok Zyrardowa.

Najwytworniejsze cylindry i szapoklaski, francuskie, wiedeńskie i angielskie. Bielizna meżka, krawaty i galanterja. NB. Uprasza o osobiste przekonanie się o wytworności towaru. Ceny stałe niskie. Zamiejscowym wysyła najakuratniej za zaliczeniem. 653)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

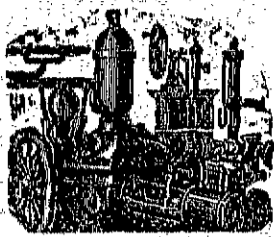
Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

PRZY OŚWIADCZYNACH. — Oddaję pani wszystko, co mam najdroższego... — Wiem: pańskie długie! (Kurj. Świąt.)

Nawozy sztuczne:

pułdruły, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosfority, krew sucha, mąka rogowa, saletra chlorkowa, kainit i t. d.

WARSZAWA



POMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Paesy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koks czwartki po rs. 1 k. 10, za pud 32 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (2382)

NOWE POWIEŚCI

wydane nakładem Księgarni

JANA FISZERA

Warszawa, Nowy-Swiat № 9:

Szachraje.

Powieść współczesna

Artura Gruszczyńskiego.

2 tomy str. 288 i 287. — Cena rb. 2 k. 40.

LOSZY.

Powieść współczesna

Kazimierza Glińskiego.

Str. 360. — Cena rb. 1. (2416)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie stałe. (2365)

KALENDARZ

Rękodzielniczo-Techniczny

dla przemysłu żelaznego i metalowego
na rok 1899

opracowany przez inżynierów

J. Krassowskiego i K. Golca.

◆ Cena w oprawie kop. 60. ◆

Skład główny w księgarni K. Treptego, Warszawa, Marszałkowska 149. Do nabywania we wszystkich księgarniach. (2446)

Księgarnia GEBETHNERA otrzymała
stud. anat. klin. (2311)

Dr. M. Mielnicza

NIEMOC I RZEZĄCZKA.

To nie sztuka znaleźć w czemś zaletę,
Bo zalety nikt dzisiaj nie szuka,
Lecz we wszystkim znaleźć jakąś wadę,
To prawdziwa sztuka!!
(Mucha).

„EXSICCATOR”

de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna № 5
(2429)

Nagrodzony Medalami



LYON
1884 r.

BORDEAUX
1885 r.



KIEW
1897 r.

NATURALNY BESSARABSKI KONIAK

E. REJDELA w Kiszyniewie.

Naturalny Koniak E. Rejdeli wytrzymał analizę chemiczną i jest wytwarzany z najczystszych (winogronowych) wina, przechowywany zaś w specjalnie urządzonych piwnicach na sposób francuzki. Zaletami swymi nie ustępuje w niczem oryginalnym Francuzkiemu Koniakom. (2425)

Z zamówieniami prosimy zwracać się: Warszawa, Długa 55.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Tadeusz Kowalski i A. Tryliski

Warszawa, Miodowa № 4

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuzką, Zęb koński, wszelkie trawy, Koniczynę czerwona, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

Cenniki, próby na żądanie.

Nabywamy, placąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie koniczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczycę i t. p. i prosimy o łaskawe oferty. (2424)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”

Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.



Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.

Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOWOGORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2486)

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BETONOWYCH

Mierzyński i Pohł w Łodzi

wykonywa mosty, rezerwuary, sklepienia i sułty płaskie Monier i Matrai, w budynkach mieszkalnych i fabrycznych wytrzymałość, lekkość, znaczna oszczędność belek, ogniotrwałość. (2390a)

FILJE: Warszawa, Nowa-Wielka 5; Charków, Żandarmaka 15.

REPREZENTACJA: Petersburg, Inżynier Piłkowski, kanał Jekateryński № 77.

Specjalna produkcja kartofli nasiennych,

nagrodzona najwyższymi medalami, w majątkach: Całowanie i Sobiekursk, właścicieli K. Drowitza i J. Zawadzkiego, stacja pocztowa i telegraficzna Otwock (dr. žel. Nadwiślańskiej), poleca do sadzenia 103 najnowsze i wypróbowane odmiany kartofli, tak fabrycznych jak i jadalnych.

Zamówienia i sprzedaż detaliczna w Warszawie: JURKOWSKI i S-ka, Miodowa № 15 i TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI, Miodowa № 4. (2432)

NAJDAWNIEJSZE BIURO rekomenduje gubernierów, koronpetytów, nauczycieli, wychowawców, nauczycielki, lektorzy, bony, gospodynie i rządców. Warszawa, Niecała 10. Marek, dawniej Dąbrowka. (2427)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

(2349)

dawniej E. TROZEWski i S-ka
Warszawa, Erywańska № 3.

SYDZOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szesć 7 kop. marek cennik ilustrowany wysyłamy. (2387)

Kaucjonowa... pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Gólczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki, Damy do towarzysstwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyżka № 44. (2419)

OPONENT.

Ozdek powłen, widząc osła, śmiał mu się raz w oczy,
Ze gdy go naprzód pędzić, on wtedy w tył kroczył;
Rzekł osiel: «nie masz z oszego śmiać się, człeczce bład,
Ja się właśnie nazywam — opONENT a z aady».
(Kurj. Świąt.).

Będąc zaliczony w poczet dostawców Stowarzyszenia Spożywczego Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Urzędników tejże drogi, że wszelkie powierzone mi obowiązków wykonuję w materjalów własnych krajowych i zagranicznych, jak również z powierzonych, z wszelką akuratnością i możliwie tanio podług ostatniej mody. Gotowe ubiory zawsze na składzie. (2443)

KAROL PIOTROWSKI.

Właściciel Magazynu ubiorów. Męskich, Warszawa, Aleja Jerozolimska 58, pomiędzy Nowym-Swiatem a Bracką.

ROWERY

własnego wyrobu „MIECZYSLAW” z gwarancją, od 115 rb., poleca

Mieczysław Horodyński

w Warszawie, hr. Berka 8. (2445)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

Z DNIEM 1 STYCZNIA 1899 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowlana	—	243,885 20
2. Bieżące:		
a) w wileńskim oddz. Banku państwa awyecz.	70,674 82	
b) z tytułu opłaty kuponów	4,724 35	
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	166,935 61	
3. Korespondenci:		242,834 78
a) z tytułu opłaty kuponów i losowania listów	621,964 05	
b) otrzymane płaty przez dłużników i różne	559,180 68	
c) Bank państwa z tytułu III konwersji 5-proc. listów	9,100 —	
d) Bank państwa z tytułu III konwersji 5-proc. listów	1,818,600 —	
4. Własność Banku stanowiąca:		3,008,804 73
a) Rządowe i przez rząd gwarantowane:		
1) kapitału zakładowego, znaj- dującego się w Banku państwa	5,911,300 —	5,795,295 77
2) kapitału zapasowego	2,284,200 —	2,280,831 07
b) Pryw. przez rząd nie gwarant.	10,400 —	19,402 37
c) Listy zastawne, własność Banku stanowiące nom.	130,700 —	135,945 62
5. Procenty przypad. z tyt. papierów proc.	45,583 31	
6. Pożyczki długoterminowe:		8,286,958 14
a) na zastaw dóbr ziem- skich *)	84,507,400 —	
b) na zastaw dóbr mlej- skich *)	30,402,000 —	
7. Pożyczki krótkoterminowe	—	114,910,300 —
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na wydanie	—	5,367,800 —
9. Pozaterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi	—	2,610,700 —
10. Dłużnicy:		
a) raty ulgowe	3,214,834 69	
b) raty uchybione w terminie	2,917,891 02	
c) raty rozłożone	105,941 68	
11. Rozchody na rachunek dłużników	—	0,238,667 69
12. Przedwstępna dywidenda	—	172,492 47
13. Rozchody Banku:		
z tytułu utrzymania Banku w r. 1899	—	173,080 —
z tytułu konwersji	—	23,772 26
z tytułu oszacowania	—	—
14. Dom na lokal Banku	—	100,000 —
BILANS.		112,569,055 36

PASywa.

1. Kapitał składowy em. I—XX	7,750,000 —	
„ „ „ XXI 1 rata	150,000 —	
„ „ „ „ 2 „	225,000 —	
Kapitał zapasowy em. I—XXI	3,725,389 08	
„ „ „ XXI	—	
Kapitał rezerwowy i fundusz na umorzenie wartości domu Banku	247,482 05	
2. Listy zastawne, pisane w obieg:		12,097,571 13
4 1/2-procentowe listy zastawne bezterminowe	114,910,300 —	
5-proc. listy zast. podleg. zamianę na 4 1/2-proc.	1,818,600 —	
3. Listy zastawne, mające być wypuszczone	2,610,700 —	
4. Listy zastawne przedstaw. do opłaty	1,121,300 —	
5. Kupony, ulegające spłacie	2,635,234 75	
6. Niewydana dywidenda	19,773 69	
7. Pozaterminowe umorzenie:		
a) listami zastawnymi	1,090,700 —	
b) gotowlaną	106,276 45	
8. Fundusz 4 1/2-proc. na opłatę kuponów w terminie 1899 roku	—	1,196,976 45
Fundusz amortyzacyjny 4 1/2-proc. na 53 loso- wanie 1899 r.	—	2,564,763 82
9. Wpływy na poczet rat przyszłych	—	538,528 82
10. Sumy przechodnie	—	7,198 80
11. Korespondenci	—	312,390 99
12. Fundusz Petersb. Kasy zapomogi dla urzędnik.	300,800 —	230,927 67
13. Fundusz zapomogi dla urzędników	7,187 18	
14. 5-proc. podatek państwowy z tyt. kuponów	—	307,987 18
15. Fundusz na pokr. wydat. z tyt. konwersji	—	1,320 87
16. Przychód i procenty 1899 r.:		
a) Fundusz dywidendy na utworzenie kapi- tału zapasowego i t. p.	379,353 17	
b) Procenty z tytułu pożyczek krótkotermi- nowych	187,873 —	
17. Zysk z roku 1898	—	567,226 17
BILANS.		142,569,055 36

W skarbcu Banku znajduje się: 1) akcyj i listów zastawnych na przechowaniu 7,308,665 rb.; 2) 5% listów zast. zamiem. na 4 1/2% listy zast. wycofanych z obiegu 67,170,000 rb.; 3) 4 1/2% listów zast. dla wydania właśc. 246,600 rb.

UWAGA. 1) Bank założony został w r. 1872. Kapitał składowy składa się z 32,500 akcyj, opłaconych w całości, po 250 rb. każda. (8431)

2) Zarząd rezyduje w Wilnie.

3) Dywidenda z tytułu akcyj Banku wypłacana jest: w Wilnie — w zarządzie Banku i w pryw. wileńskim Banku handl.; w Petersburgu — w Banku mię-
dzynar., w kant. bank. Wawelberga i w petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w Warszawie — w warsz. Banku dyskont., kant. bank. Wawelber-
ga i warsz. Banku handl.; w Moskwie — w mosk. Banku kupieck.;
w Rydze — w rydzkim Banku handlowym; w Kijowie — w kijowskim pry-
watnym Banku handlowym; w Libawie — w libawskim Banku handlowym.

*) W tej liczbie długu głównego z dóbr pozostałych własnością Banku:
ziem. 12,972 36
miejś. 16,736 91
Razem 29,709 29

BIURO TECHNICZNE TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

- Pasy skórzane oryginalne angielskie.
- Rury płomienne i gazowe.
- Armaturę, wentyle, krany i t. p.
- Stal angielską, szkła wodowskazowe.
- Wagi dziesiętne i amerykańskie. (815)
- Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.

◀ Reparatcja wacuumetrów, manometrów i termometrów. ▶

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego
Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwato-
rium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a
także Schöndera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roensch'a, Ibacha, Thürmera,
Goetze i innych.
Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk
amerykańskich. (819)

Wynajem, reparaacja i strojenie.

TOWARZYSTWO BROWARU KIJOWSKIEGO

OTWORZYŁO

w Kijowie, przy ulicy Kreszczatik № 1, w domu Rabinowicza

RESTAURACJĘ PIERWSZORZĘDNĄ

z gabinetami, salą i 6 bilardami. Śniadania od godz. 11-ej rano do
2-ej popołudniu. Obiady od godz. 1-ej do 6-ej. Gra bilardowa od
godz. 11-ej zrana do 2-ej w nocy. (818)

Przyjmuje zamówienia na obiady i kolacje.

◀ Ceny umiarkowane. ▶

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3
pod kierunkiem (896)

D-ra M. FRENKLA
Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

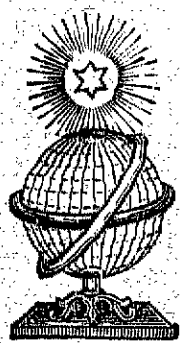
- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Rud. Sack, Plagwitz, siłowniki rządowe, piugi jedno- i wieloskobowe naj-
nowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, łańwiarki i włosałki.
- Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniżyny „Indiana”, dające
czyste siano.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, silniki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (838)

WINA KRYMSKIE



J. O. Matęcia K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku „Archaderesse”
hurtowo i detalicznie poleca (852)

◀ Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikołajewska № 3. ▶



UDOSKONALA
aromat i smak Herbaty, Kawy i Grogu

WYTWORNY RUM

„IMPERIAL”

prawdziwy tylko z Globusem.

(23456)

Proszek „WULNERIT”

Provizora Twierskiego. Leczy skutecznie u koni, bydla rogatego i innych domowych zwierząt: rany, liszaje, kopyta i t. p. Wysła dowolną ilość za zalicz. poczt. cena małej puszki 60 kop., dużej 1 rb. Skład hurtowny i detaliczny: Petersburg, Wozniesieński просп. 28. Prow. Twierski. (6423)

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska, dom Turu № 21. (6425)

PIANINA ZAGRANICZNE

W WIELKIM WYBORZE poleca

Księgarnia i Skład Nut

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20.

Wyjątkowa sprzedaż pianin berlińskiej fabryki „Hooff & C^{te}“.

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów. Fabryka Atramentu, Laku i Koperu po cenach dostępnych. Skład główny dla południowej Rosji papieru fabryki „Soczewka“.

DOM HANDLOWY

E. KRASICKI & S-KA

Kijów, Kreszczatik 29. Telefonu № 274.

Nasiona traw pastewnych, roślin okopowych i selekcyjnych nasion buraczanych.

Nawozy sztuczne, cement portlandzki, kwasy solny i siarczany, smary, cegła ogniotrwała, tektura smółcowa dla dachów, lak asfaltowy i smoła gazowa, węgiel kamienny.

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYĆ

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafta, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwana № 9. Telefonu № 307.

Poleca na nadchodzący posiew wiosenny Nasiona: Traw pastewnych, buraków, marchwi, nasion oleistych, kłosowych, soi Owsiańskiego etc., etc. Nawozy: Superfosfaty, siatkę chilijską, kaolit, gips, fosforyty etc., etc.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukrn Towarzystwa „Gniwan“ i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2361)

Gazony japońskie kobiercowe,

przez całe lato aż do mrozów ciągle w kwiecie; wyborowa zupełnie nowa mieszanka dla północy; paczka nasion na 10-12 kwadr. sążni 40 kop.

Chmiel japoński pstry,

liczenie pęca się rośliną, szybko pokrywa ściany altanek i balkonów; polewać należy Wagnerowskim nawozem (marka W. G.). Łatwo rośnie na każdym gruncie i w każdym miejscu, — woli słoneczną stronę. Najodpowiedniejszy dla północy, — paczka 15 kop.

Mak Angielski.

ładna, obficie kwitająca, dekoracyjna roślina na klomby, do doniczek i na bukiety. Rośnie nader szybko, odznacza się delikatnością i barwnością kolorów. Szczególnego pielęgnowania nie wymaga; przy polewaniu nawozem W. G. z łatwością się udaje, — paczka 30 kop.

Nasiona kwiatowe w torebkach,

na których odwzorowane są rośliny i ich kwiat, z objaśnieniem gdzie należy je siać i jak pielęgnować od 5 kop.

Ilustrowany katalog nowalji bezpłatnie.

G. FRIK, Petersburg, Admiraltyjski просп. № 10.

Inż. Górn. B. Mórawski

WILNO, S-to Jerska, dom Weclawowicza.

BIURO TECHNICZNE, projektowanie i budowa fabryk, poszukiwania bogactw mineralnych.

STUDNIE ARTEZYJSKIE.

SKŁAD MASZYN, motorów, pomp, sikawek technicznych i rolniczych artykułów.

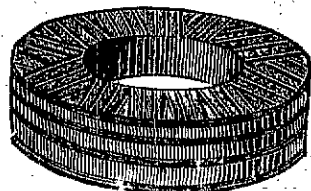
WARSZTATY MECHANICZNE.

GIPS ROLNICZY (ceny fabryczne).

(6877)

Projekta, prospekty, katalogi, cenniki gratis i franco.

Adres dla listów i depoz: **WILNO MÓRAWSKI.**



MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.

Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich

dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości superfosfatów, gipsu i t. p.

CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE.

(2420b)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Fundulejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych.

(620)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

(617)

Zaszczyt. medalami na wyst.: w Niżni-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie.

S. ZWIERZCHOWSKI.

KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie.

(6223)

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł.

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.